NOWE FAKTY



Maile Tuska do twórcy Amber Gold

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA

W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

JEŹDZILIŚMY TIRAMI, NA KTÓRE RZUCAJĄ SIĘ MIGRANCI

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

CENA **4.50 PLN**
(w tym 8% VAT)
www.gazetapolska.pl
nakład 115 641
indeks 320919
#27 (1247)
05/07/2017

ISSN 1230-4581
9 771230 458701 27

MAKE POLAND GREAT AGAIN

prasa.pl d87dc



Strefa Wolnego Słowa

- Znakomici dziennikarze i publicyści
- Korespondencja z kraju i ze świata
- Bieżące komentarze eksperckie
- Ekskluzywne wywiady z osobistościami świata polityki, finansów, gospodarki, kultury
- Realizacje telewizyjne, organizacja eventów, koncertów, debat, konferencji

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna | NOWE PAŃSTWO | GAZETA POLSKA TV | FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA | republika

eprasa.pl d87dc49904

FELIETON { WRÓG LUDU }



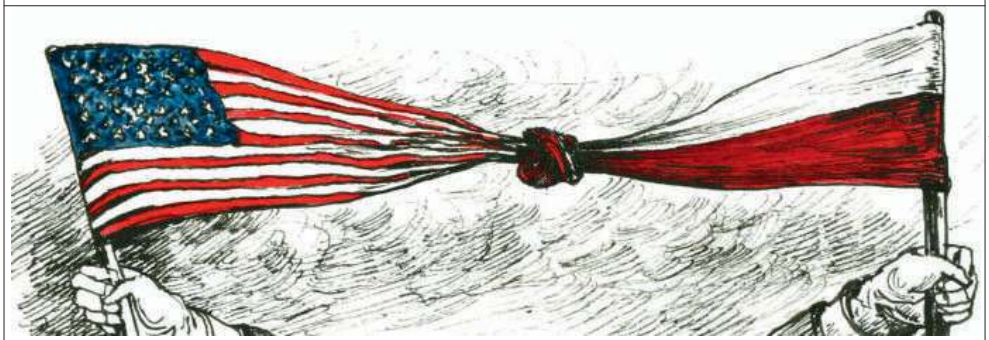
Tomasz **Sakiewicz**

DLACZEGO USA MUSZĄ POSTAWIĆ NA POLSKĘ

W czasie gdy trzy mocarstwa doprowadziły do drugiego, a potem trzeciego rozbioru Polski, w elitach nowego państwa amerykańskiego kiełkowała myśl, by udzielić Polakom militarnej pomocy. Już sam fakt, że ostatnim powstaniem I RP dowodził bohater wojny o wolność Stanów Zjednoczonych Tadeusz Kościuszko, kierował myśli twórców tego państwa w kierunku broniącej się Rzeczypospolitej. Jerzy Waszyngton był osobiście wdzięczny Kazimierzowi Pułaskiemu za uratowanie życia, pomijając już stworzenie słynnej amerykańskiej kawalerii. W myśli politycznej, a nawet w konstytucji USA, widać było odzwierciedlenie tradycji demokratycznych i tolerancji I Rzeczypospolitej. Pomoc militarna Stanów Zjednoczonych była niestety wtedy nierealna. Zbyt duże odległości, za mała flota, państwo ciągle nieokrzepłe.

Dzisiaj sytuacja jest zupełnie inna. Przerzucenie wojska, a przynajmniej ich awangardy, z USA do Polski może trwać kilkadziesiąt godzin. Pomoc lotnicza to nawet kilka godzin. USA w Polsce mają już wielotysięczny kontyngent, a w Europie kilkudziesięciotysięczny. Ogromna przewaga militarna USA nad każdym przeciwnikiem powoduje, że obrona sojusznika to po prostu jedynie kwestia decyzji i odpowiednich przygotowań.

Podstawą polityki Stanów Zjednoczonych jest niedopuszczenie do powstawania sojuszy, które mogłyby zagrozić USA. Takie koalicje próbuje tworzyć przede wszystkim Rosja. To wprawdzie kraj o słabnącej gospodarce, z problemami demograficznymi i w stosunku do Zachodu zacofany, ale uzbrojony w broń masowego rażenia, kontrolujący ruch między Azją i Europą, a nawet mający znaczne wpływy w Afryce, co pokazuje wojna w Syrii. Rosjanie do antyamerykańskiej koalicji próbują wciągnąć Chiny, a ostatnio NATO-wski kraj – Turcję. Mimo sankcji udaje im się też dochodzić do porozumienia energetycznego z Niemcami. USA, chcąc stworzyć przeciwwagę, szukają lojalnych i pewnych sojuszników. W Azji są to Japonia, Tajwan i Korea Południowa. Na Bliskim Wschodzie pewnym sojusznikiem jest jedynie Izrael. W tym rejonie USA mogą liczyć jeszcze na Arabię Saudyjską, to jednak kraj muzułmański i sytuacja może się zmienić. W Europie najbardziej lojalnym partnerem jest oczywiście Wielka Brytania (spełniła się tu przepowiednia Hugo Kołłątaja, że te dwa kraje, wtedy walczące ze sobą, kiedyś będą przyjaciółmi). Ale jest zbyt daleko, by bronić interesów USA w Europie Centralnej. Szczególnie po brexicie. Jedynym poważnym sojusznikiem jest w tej sytuacji Polska. Jej rola rośnie wraz ze zdolnościami integracyjnymi z ościennymi państwami. To dla Waszyngtonu propozycja w obecnej sytuacji jak z nieba. Jak na to reagują Rosjanie i Niemcy? Przede wszystkim robią, co mogą, by nas skłócić z sąsiadami. Ile pieniędzy i wysiłku włożono, by rzucić na siebie Polaków, Ukraińców, Węgrów itd. Widziałem to na własne oczy wśród Polonii w USA. Widać też u nas. Nie chodzi ostatecznie o porozumienie z jednym czy drugim narodem, lecz o strategiczny układ sił na świecie i parasol atomowy dla Polski.



FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA, FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Rafał **Zawistowski**



Tomasz Sakiewicz **poleca**

Muzeum Księdza Jerzego

W najbliższych dwóch dniach wielu naszych Czytelników przyjedzie do Warszawy (6 lipca spotkanie z Trumpem, 10 – miesięcznica). Polecam tu dwa obowiązkowe miejsca. Pierwsze to sanktuarium i muzeum przy parafii św. Stanisława Kostki. Teren jest pełen symboli odnoszących się do najnowszej historii. Samo niezwykłe (multimedialne) muzeum ks. Jerzego Popiełuszki znajduje się kilkanaście metrów od Jego grobu i tuż przy tablicach polskich bohaterów i męczenników. Obok figury Chrystusa Frasobliwego jest bodajże pierwsza tablica poświęcona rtm. Pileckiemu. Poznałem ją, gdy przychodziłem tam modlić się za dusze dziadka Ludwika Sakiewicza, żołnierza legionów, WP i AK, oraz wuja ks. Waleriana Raby. Przyjezdnym KOD-owcom polecam raczej pałac im. Józefa Stalina. To ostatnie chwile – mam nadzieję – by mogli go obejrzeć.



Muzeum Powstania Warszawskiego

W zasadzie trudno znaleźć kogoś, kto nie odwiedził tego miejsca. Ale jest ono na tyle duże i tak wciąż się zmienia, że raz na parę lat warto tam pójść ponownie. Muzeum Powstania Warszawskiego to muzeum nie polskiej klęski, lecz wielkiego hartu ducha tych, którzy wojnę wygrali dopiero po prawie pół wieku. Ale wygrali, i ten hart ducha cenią w nas zarówno narody ościenne, jak i Amerykanie. To właśnie dzisiaj procentuje. Wierzą, że będziemy walczyć do końca. Nawet gdy inni się poddadzą. Czy warto taki kraj napadać? Czy nie lepiej być jego sojusznikiem? Powstanie to nasz narodowy kapitał obronny.

GAZETA POLSKA

eprasa.pl d87dc49904

W numerze

Temat numeru

8 Make Poland Great Again
Maciej Kożuszek
14 Donald jak Ronald
Antoni Rybczyński

Kraj

18 Nowe fakty – Maile Tuska do twórcy Amber Gold
Dorota Kania, Wojciech Mucha
24 Polska jest jedna
Jacek Liziniewicz
32 Koziej z buławą od kursanta KGB
Grzegorz Wierzchołowski
34 TW „Ogrodnik" u prezydenta Wrocławia
Dorota Kania
36 Borowski odbił Narożniaka, Łoziński… też chciał
Magdalena Złotnicka

Publicystyka

48 Niewidoczne zmiany?
Andrzej Zybertowicz

Obrona narodowa

52 Polska broń przyszłości
Konrad Wysocki

Reportaż

54 Uwaga na migrantów na drodze!
Adrian Wachowiak



Gospodarka

64 Tory coraz droższe
Maciej Pawlak

Ludzie

68 Kiosk, renifery i leczenie głuchoty
Magdalena Złotnicka

Kultura

76 Młoda sztuka bywa realistyczna
Jacek Lilpop

Podróże

94 Prastara figurka i siedem spódnic
Stefan Czerniecki



WYWIAD NUMERU



Wszystkie ściemy Romana Giertycha
Piotr Lisiewicz

Stałe

03 Tomasz Sakiewicz
06 ZYZIU NA KONIU HYZIU
27 Piotr Wielgucki „Matka Kurka"
27 Jacek Liziniewicz
39 Jerzy Targalski
39 Dawid Wildstein
40 W internetach
50 Joanna Lichocka
51 Fake News
57 Wojciech Mucha
58 Ryszard Czarnecki
59 ROSJA NA WESOŁO
60 ŚWIATOWA PRASA O POLSCE
62 WIEŚCI Z UE
71 Tomasz P. Terlikowski
71 Jan Pospieszalski
79 Maciej Parowski
80 Maryna Miklaszewska
96 KULINARIA



98 MEDYCYNA
100 TECHNIKA
102 Robert Kilen
103 Robert Tekieli
105 Marcin Wolski
105 Tomasz Łysiak
106 Katarzyna Gójska
107 Michał Rachoń

PUBLICYSTYKA



Utuczeni kamienicami
Witold Gadowski

HISTORIA



Tadeusz Kościuszko – bohater wolnego świata
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO



Pożoga idzie przez Europę
Jacek Liziniewicz

eprasa.pl d87dc49904



Nie zawsze ujdzie Ci na sucho...

Kup ubezpieczenie **PZU DOM za 159 zł rocznie.***
Zapewnimy Ci **szeroki zakres ochrony i pakiet usług**
Assistance gwarantujący pomoc fachowców w razie awarii.

Odwiedź **dom.pzu.pl**, agenta lub oddział.

*Informacje o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności PZU SA są zawarte w ogólnych warunkach ubezpieczenia PZU Dom, dostępnych w oddziałach PZU SA i na stronie pzu.pl. Składka ubezpieczeniowa wyliczona została za nową umowę ubezpieczenia PZU Dom (w rozumieniu Regulaminu udzielania centralnej zniżki promocyjnej „BZN Everest" dostępnego w oddziałach PZU SA i na pzu.pl), zawieraną na okres 12 miesięcy w wariancie Od Wszystkich Ryzyk, dla sum ubezpieczenia wynoszących: stałe elementy – 15 000 zł, ruchomości domowe – 15 000 zł, szklane przedmioty od stłuczenia – 1 000 zł, dla sumy gwarancyjnej OC w życiu prywatnym wynoszącej 10 000 zł, dla ubezpieczenia assistance w wariancie Super, z zastosowaniem zniżki promocyjnej Bądź z Nami 2017 wynoszącej 40% (promocja trwa do dnia 31.12.2017) – dla domu jednorodzinnego/mieszkania, w którym zamontowano drzwi antywłamaniowe, położonego w miejscowości Sulejówek. Twoja indywidualna cena może różnić się od podanej w reklamie.

eprasa.pl d87dc49904



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Trwa serial pod hasłem „Donald Tusk spotyka przypadkowych, zachwyconych Polaków na ulicach Brukseli”. Po zespole disco-polo napotkał niejakiego Wojciecha Kussowskiego, który umieścił niemal identyczny, co owi muzycy, wpis: „Po prostu. Bez obstawy za milion, bez oddziału żandarmerii, bez drabinki”. Wszystko OK, tylko o co chodzi z tą drabinką? Do czego miałaby niby służyć? Do ucieczki przed prokuratorem?

Jak wszyscy pamiętają, Jolanta Kwaśniewska, niegdyś ikona stylu, a także liderka sondażu kandydatów na prezydenta (tak, tak!), uczyła lud, jak jeść bezę łyżeczką. Tymczasem jej córka, prezydentówna Ola napisała ostatnio: „Jest ekstra, tak ekstra, że zaczynasz na poważnie kalkulować, jak trudne może być nauczenie psów, by załatwiały się do muszli klozetowej”. No więc faktycznie raczej trudniejsze niż wygibasy z bezami. A poza tym, jeśli w kolejnych pokoleniach będzie to eskalować, wnuczka głowy państwa będzie uczyć lud, jak – ekologicznie! – sprzątać psią kupę łyżeczką. I to dopiero będzie hardkorowa lekcja stylu.

Przy tej okazji dowiedziałem się, że córka byłego prezydenta suwerennej oraz niepodległej III RP występuje na portalu społecznościowym jako „Aleksandra Aleksandrowna”. Jedyny znany mi dotąd Polak używający oficjalnie „otczestwa” (notabene sfałszowanego), czyli Konstanty Konstantinowicz Rokossowski, byłby zachwycony.

Leszek Balcerowicz w „Gazecie Wyborczej”: „Dobra zmiana jest próbą cofania nas w kierunku ustroju, który był bardzo zły i z którego cudem wyszliśmy, począwszy od 1989 r.”. Jedno zdanie, a ile materiału do analizy! Ustrój był bardzo zły, dlatego Balcerowicz wstąpił w nim do złej partii rządzącej i to zaraz po złym Marcu 1968, następnie pracował w złym Instytucie Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu przy złym KC PZPR oraz kierował złym zespołem doradców-ekonomistów przy złym premierze PRL w latach 70. Zaś w 1989 r.





Córka byłego prezydenta suwerennej oraz niepodległej III RP występuje na portalu społecznościowym jako „Aleksandra Aleksandrowna”. Jedyny znany mi dotąd Polak używający oficjalnie „otczestwa” (notabene sfałszowanego), czyli Konstanty Konstantinowicz Rokossowski, byłby zachwycony.

„Dobra zmiana” jest próbą cofania nas w kierunku ustroju, który był bardzo zły i z którego cudem wyszliśmy, począwszy od 1989 r.

Leszek Balcerowicz,
b. pracownik Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu przy KC PZPR

eprasa.pl d87dc49904

rozpoczął się cud, którego – tu nie może być wątpliwości – dokonał sam ówczesny wicepremier Balcerowicz. Pozostaje pytanie, jaka istota nadprzyrodzona udzieliła mu mocy czynienia owego cudu.

No i stało się. Roman Kuźniar, najgłupszy polityk z czasów rządów PO, wyszedł z mysiej dziury! Wielki wizjoner, który jako przyboczny Komoruskiego przewidywał, że Polska będzie wprowadzać Rosję do Europy (bo Putin nie ma innego wyjścia, niż się europeizować) oraz podkreślał wagę dobrych relacji z… Janukowyczem (tuż przed jego ucieczką do Rosji), pojawił się w internetowym programie Tomasza Lisa (tak, dzięki temu dowiedziałem się, że nadal działa). No i Lis odniósł dzięki Kuźniarowi wielki sukces. Poczytna rubryka „Zyziu na koniu Hyziu” wspomniała o jego zapomnianym programie. To dopiero spryciarz.



Czyżby pojawienie się Kuźniara nie było wyłącznie marketingowym chwytem? Generał Mirosław Różański zasugerował u Moniki Olejnik, że Antoni Macierewicz źle robi, krytykując Putina w sprawie Smoleńska, bo to może zaszkodzić… Europie, dla której bezpieczeństwa Rosja będzie ważna kiedyś, może za 10 albo 20 lat. Tego typu bełkoty, przed których wypowiedzeniem waha się nawet ich autor, bywają znaczące. Czyżby wajcha miała być przestawiona i znowu zamiast bać się Putina, mielibyśmy wierzyć w jego pokojowe zamiary, jak między 2010 r. a inwazją na Krym?

A propos tego, kto kreował scenę polityczną III RP. Jak doniósł Pudelek, człowiek kreujący do niedawna najważniejsze osoby w państwie (twierdził, iż „wizerunek Jarosława Kaczyńskiego jest bardzo psychopatyczny”), czyli Piotr Tymochowicz, „wyjechał do Kambodży, gdzie »zaadoptował« dwie młodziutkie Azjatki, by »co miesiąc na nie płacić«. Jego definicja »adopcji« obejmowała też... ślub z jedną z nich, 20-letnią Sa Ną”. Ciekawe, czy zanim nastał kaczystowski reżim, media byłyby w stanie wykreować Sa Ną na prezydenta Polski?

Agorowy portal Oko Press, co miał upaść, ale jeszcze jest, wykrył panią sędzię represjonowaną przez PiS za poglądy. „Ustaliliśmy, że drugą sędzią rejonową, która będzie musiała wrócić z sądu okręgowego do »rejonu«, jest Katarzyna Kruk. (…) To może być kara za jej zaangażowanie w tworzenie samorządu sędziowskiego” – napisał. Jakoś wnikliwemu autorowi tekstu nie przyszło do głowy, by wspomnieć choćby na marginesie, że tak poza tym to sędzia Kruk umorzyła sprawę generałów MSW Ciastonia i Sasina, którzy wysyłali bohaterów Solidarności przymusowo do wojska. Uznając wbrew IPN, że czyny te uległy przedawnieniu. W odpowiedzi antykomunistyczna publiczność obrzuciła sędzię Kruk monetami, by na wypadek zmniejszenia poborów za rządów PiS dofinansować ją na zapas.

Od niedawna pojawił się w Strefie Wolnego Słowa trend, by nasze publikacje promować poprzez różnego typu sondy. No i ja postanowiłem wypromować ostatni odcinek „Wywiadu z chuliganem” w TV Republika poprzez sondę SMS-ową wśród znajomych. Pytanie brzmiało: „W czasie walki z kibicami Pogoni Szczecin stosowany był tłuczeń kolejowy – powiedział Mariusz »Megafon« Jędrzejewski z Arki Gdynia w ostatnim »Wywiadzie z chuliganem« w niedzielę o 21.30. Czy ty również w czasie walki stosowałeś tłuczeń kolejowy?”. Oto kilka najciekawszych odpowiedzi. Redaktor naczelny pewnego portalu kibiców Śląska Wrocław: „Mam nawet w tej materii pewne osiągnięcia w kwestii celności, co na własnej głowie odczuł mój wspólnik. Do tej pory mi to wypomina i jak coś dobaboli (w artykule na portalu – przyp. PL) to ma wymówkę”. Znany raper z Poznania, kibic Lecha: „Specyficzny jest dźwięk tłucznia kolejowego, jak ekipa idzie po nim na grilla (ustawkę – przyp. PL)”. Redaktor naczelny pewnej prawicowej gazety: „Pamiętam, że w ZOMO rzucało się monetami. Były ciężkie i w razie zatrzymania trudno było oskarżyć o posiadanie niebezpiecznych przedmiotów”. Dziennikarz prawicowy, znany kibic Cracovii: „U nas na dzielnicy walczono z Wisłą, m.in. młotek na łańcuchu, cegła na sznurku, elementy do montażu namiotu”. Kibic Legii, przedsiębiorca: „Jeśli była potrzeba, a tak bywało. A w autobusie 166 pomiędzy Placem Trzech Krzyży a Rondem de Gaulle’a zawsze okrzyk »partia ch…« (lata 80.)”. Bardzo popularna gwiazda mediów publicznych: „Nie. Natomiast zdarzało mi się tłuc kolejarzy. Konkretnie Służbistów. Ochrony Kolei”.

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }



FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

eprasa.pl d87dc49904

MAKE POLAND Great Again

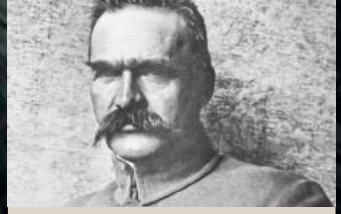


Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

NA TEGO DONALDA CZEKAMY

Nawet przeciwnicy rządu Prawa i Sprawiedliwości musieli to przyznać. Wizyta prezydenta USA w Polsce, szczególnie w przededniu szczytu G20, jest ogromnym sukcesem i wzmocnieniem naszej międzynarodowej pozycji.

eprasa.pl d87dc499



CO POWINIENEŚ WIEDZIEĆ O **IDEA INTERMARIUM**

Najbardziej znanym promotorem tej idei był oczywiście Józef Piłsudski, który głosił ją jeszcze przed I wojną światową. W maksymalistycznej wersji, tzw. Morza ABC, miał to być obszar między Adriatykiem, Bałtykiem i Morzem Czarnym, a w jego skład wchodziłoby kilkanaście państw. Dla Piłsudskiego Międzymorze miało być antidotum na dominację rosyjską lub niemiecką w regionie. Jak pisał w książce o tym tytule prof. Marek Jan Chodakiewicz, Międzymorze mogło też odgrywać ważną rolę dla interesów amerykańskich w Europie. „Trwały polityczny i ekonomiczny sukces państw Międzymorza pod amerykańskim patronatem podkopuje wrogów wolności nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. (...) Przywracając koncepcję Międzymorza dyskursowi intelektualnemu, chcielibyśmy położyć nacisk na niezależną i autonomiczną naturę tego obszaru (zamiast postrzegać go jako nieistniejący albo wtopiony w rywalizujące imperia)”.

FOT. WIKIPEDIA, ILUSTRACJA MARIUSZ TROLIŃSKI

Jak ogłosił w ubiegłym tygodniu Biały Dom, 45. prezydent USA podczas wizyty w Polsce spotka się z prezydentem Andrzejem Dudą, wygłosi przemówienie do Polaków na placu Krasińskich i – co być może najważniejsze – weźmie udział w Szczycie Inicjatywy Trójmorza. Nietrudno w kategoriach dyplomatycznych dostrzec symboliczną wagę tego gestu. Trump przybędzie do Polski, zanim wyruszy na szczyt G20 do Hamburga, na którym spotkać się ma m.in. z europejskimi przywódcami, którzy od początku jego prezydentury nie szczędzili mu słów krytyki.

Dla Polaków, nauczonych już przez historię ostrożności w kwestii przedwyborczych obietnic zachodnich polityków, to prawdopodobny sygnał, że tym razem możemy skorzystać na bliskim sojuszu z USA w sposób, jaki rzadko nam się trafiał w najnowszej historii. Amerykańska Polonia stanowiła bardzo ważną część jego elektoratu, szczególnie w kluczowych stanach tzw. pasu rdzy, o czym pisaliśmy w „Gazecie Polskiej” tuż po wyborach. Ponadto Trump, który przez społeczeństwa „starej Europy” jest po prostu nielubiany, nad Wisłą może liczyć na ciepłe przyjęcie. Może się więc okazać, że jego czwartkowe przemówienie na placu Krasińskich będzie jednym z kluczowych podczas jego prezydentury.

Doktryna Trumpa

Afera związana z rozmowami, które prowadził gen. Flynn z ambasadą rosyjską, i jego późniejszą dymisją, rola, jaką odgrywał w administracji mianowany głównym strategiem Białego Domu Steve Bannon, zaproszony także do Rady Bezpieczeństwa Narodowego, Jared Kushner, zięć prezydenta, którego zakulisowe wpływy urosły do statusu legendy, a przede wszystkim prowadzenie dyplomacji za pomocą Twittera. Wszystko to miały być dla liberalnych mediów koronne dowody tego, że amerykańska polityka zagraniczna dostała się w ręce ludzi niekompetentnych, nieprzewidywalnych i czeka ją rewolucja.

Jeśli jednak przyjrzymy się faktom, to zobaczymy, że obraz Trumpa jako „szaleńca z brzytwą”, który dąży do zniszczenia podstaw amerykańskich sojuszy, wykuwanych przez lata przez „fachowców”, jest bardzo daleki od prawdy i więcej ma wspólnego z lękami i obsesjami liberalnych elit niż z realnymi działaniami prezydenta USA. Z zapowiadanych rewolucyjnych zmian: reset resetu z Rosją i nawiązanie przyjaznych relacji z Putinem, sojusz z Rosją w Syrii, wyjście Stanów Zjednoczonych z umów handlowych i multilateralnych sojuszy, dążenie do dezintegracji NATO, a nawet kwestionowanie podstaw globalnego porządku – niewiele pozostało. Trump, wbrew temu, na co wskazuje jego profil na Twitterze, wcale nie pozostaje głuchy na głos doradców, a przede wszystkim, nie posiadając jakiejś bardzo złożonej ideologii, jest w stanie zmieniać swoją pozycję zgodnie z wyzwaniami, które stawia rzeczywistość.

Tak było w wypadku Syrii i ataku rakietowego wymierzonego w reżim Asada, a pośrednio w Rosję. Tak było w kwestii NATO, bo choć nie zrezygnował z nawoływania o zwiększenie wydatków na obronność, to jednocześnie zapewniał w sposób jak najbardziej jednoznaczny o swoim przywiązaniu do artykułu 5 traktatu waszyngtońskiego. Nawet ostateczna wersja proponowanych przez jego administrację zmian w traktacie NAFTA może się wydawać wyważona i rozsądna. Wydaje się też, że daleko jesteśmy od zdecydowanego zerwania z polityką „jednych Chin” w odniesieniu do Tajwanu, czego wielu się spodziewało.

Trump nie jest izolacjonistą, nie jest też alt-rightowcem. Trzeba wziąć pod uwagę fakt, że wiele pozycji z poziomu poniżej gabinetu Białego Domu pozostaje ciągle nieobsadzonych (co oznacza, że sprawują je urzędnicy mianowani przez poprzednie administracje), a także to, że kluczowe stanowiska zajmują ludzie szanowani i uznawani za przewidywalnych: generałowie w stanie spoczynku Mattis i Kelly czy ciągle aktywny generał McMaster. „Jeśli personalia przekładają się na politykę, to administracja Trumpa będzie dużo mniej rewolucyjna niż wielu to sobie wyobrażało i przewidywało” – napisał Elliot Abrams w artykule o znaczącym tytule „Trump tradycjonalista” w „Forreign Affairs”.

Trójmorze ABC

Kluczowym momentem wizyty Trumpa w Polsce będzie odwiedzenie przez niego Szczytu Inicjatywy Trójmorza, który specjalnie ze względu na wizytę amerykańskiego prezydenta został przeniesiony z Wrocławia do Warszawy.

Inicjatywa Trójmorza to z pewnością gorący punkt w głowach wielu europejskich i światowych polityków. Niepewność, szczególnie wśród tych, którzy mają poczucie, że taka środkowoeuropejska forma stowarzyszenia może im zagrażać, budzą dwie podstawowe kwestie. Po pierwsze, jaki jest stosunek do inicjatywy poszczególnych państw regionu. Po drugie, jak poważnie traktuje tę ideę prezydent Trump.

Jeśli chodzi o pierwszą kwestię, to trudno wróżyć z fusów, dopóki idea Trójmorza nie będzie bardziej skonkretyzowana i nie zostanie określony model funkcjonowania w jej ramach. W tym kontekście widać jednak, że gra toczy się o wysoką stawkę. Niechętni polskiemu rządowi wykorzystają jego aktywność na tym polu, aby przedstawić go znowu jako antyunijny, nacjonalistyczny itd.

Taką postawę zajęła „Gazeta Wyborcza", która znalazła się w doborowym towarzystwie takich mediów jak Sputnik Polska czy także prorosyjska World Socialist Website. „Wyborcza", powołując się na słowa czeskiego dyplomaty, stwierdziła, że przedstawiciele tego kraju nie wezmą udziału w warszawskiej konferencji, bo idea Trójmorza za bardzo przypomina im „koncepcję Piłsudskiego" (doniesieniom tym zaprzeczył później wiceambasador Czech w Polsce).

Oczywiście odniesienie się do Piłsudskiego ma być powtórzeniem starego refrenu o lęku państw Europy Środkowej i Wschodniej przed polskim imperializmem. Do tego sugeruje, że to koncepcja politycznych fantastów i myślenie życzeniowe, które zostaną tylko wzmocnione przez wizytę Trumpa. Do tego dochodzi bardzo ważny, trzeci aspekt, podjęty ochoczo przez proputinowskie media: podążanie za ideą Trójmorza będzie skutkowało ostrym konfliktem z Niemcami. „Biały Dom chce znowu zastosować strategię Intermarium, co zaogni konflikt z Niemcami" – napisała World Socialist Website.



Merkel ma problem

Niemieckiej kanclerz trudno będzie pogodzić krytykę Trumpa z zapewnieniami o wielkiej przyjaźni z Francją Macrona.

Tym razem możemy skorzystać na bliskim sojuszu z USA w sposób, jaki rzadko nam się trafiał w najnowszej historii.

Trump i Mer-con

Nie jest tajemnicą, że wizyta Donalda Trumpa w Warszawie będzie postrzegana w kontekście szczytu G20, relacji z Rosją, ale też nie najlepszych relacji z państwami starej Europy. Histeryczne reakcje przedstawicieli liberalnych elit, w tym niemieckich mediów, w związku z Trójmorzem pokazują, że sprawa ta wywołuje u nich głęboką niepewność. Świat po brexicie i zwycięstwie Trumpa, a jednocześnie po zwycięstwie Macrona i spodziewanym zwycięstwie Merkel nie ma jednego wektora. Wszystko jest elementem skomplikowanej układanki, a prezydent USA z pewnością gra na wielu fortepianach.

Krytyka Trumpa z ust duetu Macron i Merkel dotyczyła przede wszystkim dwóch kwestii. Po pierwsze, wycofania się z porozumień paryskich i zerwanie z ortodoksją, która kluczowe znaczenie przyznaje walce ze zmianami klimatu. Po drugie, spodziewanego zwinięcia parasola ochronnego USA nad Europą

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA, JACEK TURCZYK /PAP, WIKIPEDIA

eprasa.pl d87dc49904



i wycofania się Ameryki z umów handlowych, które tworzą podstawy światowego rynku.

W paradoksalnie trudnej sytuacji postawiona będzie tu Angela Merkel, która od defetystycznych tonów po majowym spotkaniu z Trumpem („Czasy, gdy mogliśmy się całkowicie oprzeć na innych, dobiegły końca, doświadczyłam tego w minionych dniach") przeszła do pouczania prezydenta USA w kwestii naukowej wizji zmian klimatycznych i zgubnych wpływów protekcjonizmu na gospodarkę. Niemieckiej kanclerz trudno będzie pogodzić krytykę Trumpa z zapewnieniami o wielkiej przyjaźni z Francją Macrona. O ile bowiem slogan tego pierwszego „America First" mógłby być uznany za przykładowy manifest protekcjonizmu, o tyle jego działania już takie nie są. W wypadku prezydenta Francji uznawanie go za liberała i zwolennika otwartych rynków bardziej związane jest z towarzystwem, w którym się obraca, niż z jego poglądami. Macron to protekcjonista, a wręcz nacjonalista ekonomiczny, który przeciwstawia się choćby przenoszeniu francuskich firm do Polski czy zasadom, na których funkcjonują polscy pracownicy we Francji.

Kto jest kto

Liberalne elity w ostatnim czasie nieustannie przekonywały nas do pewnej wizji świata. Kluczowym wyzwaniem miała być kwestionująca tradycyjne reguły liberalnego porządku wzrastająca fala populizmów i nacjonalizmów. Po jednej stronie miała być otwarta postawa i wiara w globalne rynki i Unię Europejską, po drugiej stanowiska niemal ksenofobiczne, które skłaniać miały poszczególne społeczeństwa do zamykania się w sobie, nieufności do sojuszników. Rząd Prawa i Sprawiedliwości, wbrew wyznawanym poglądom i woli, został wrzucony do tego ultraprawicowego, antyglobalistycznego i antyunijnego worka.

Ta wizja coraz bardziej wydaje się jednak fałszywa. Stara Europa, oburzona choćby na Polskę czy Węgry za niechęć do solidarności w sprawie imigrantów i za coś, co Emmanuel Macron nazwał „traktowaniem Europy jak supermarketu", coraz bardziej przesączona jest resentymentem i uderza w tony izolacjonistyczne. Stany nie chcą nas bronić – to poradzimy sobie sami. Nie akceptujecie naszych zasad funkcjonowania UE? To radźcie sobie poza Unią.

Z drugiej strony takie inicjatywy jak Trójmorze także pokazują, że podział na populistów i Europejczyków niewiele komukolwiek może pomóc. Ten projekt jest bowiem ewidentnie skierowany na współtworzenie UE i zwiększenie znaczenia naszego regionu w ramach tej struktury, a nie poza nią. W coraz większym stopniu można więc mieć wrażenie, że to ci, którzy wskazują na Trumpa albo rządy Polski czy Węgier jako utrudniające komunikację, sami mają problem, aby się z kimkolwiek dogadać. **GP**

Kto się boi MIĘDZYMORZA?



Stefan
Kornelius
„SUEDDEUTSCHE ZEITUNG"

Międzymorze – „międzynarodówka autokratów" (...) Rząd w Warszawie organizuje konferencję Międzymorza – spotkanie krajów Międzymorza, które chcą być nie tyle strefą buforową między Rosją a Zachodem czy słowiańską wspólnotą losów, ile raczej związkiem, który łączy zasadnicza postawa polityczna: (...) autorytarny styl rządzenia, nacjonalizm i izolacjonizm.

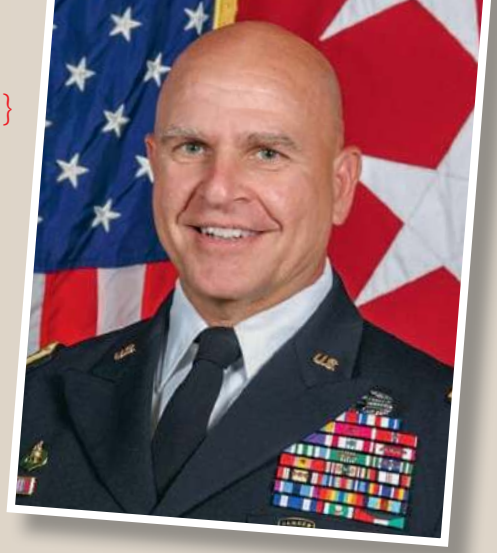


Deklaracja Inicjatywy Trójmorza **Dubrovnik 2016**

Kraje członkowskie Unii Europejskiej położone między Adriatykiem, Bałtykiem i Morzem Czarnym: (...) Potwierdziły, że Inicjatywa Trójmorza jest, w ramach określonych projektów, otwarta na partnerstwo z zainteresowanymi państwowymi lub biznesowymi podmiotami z całego świata, respektującymi fundamentalne wartości i zasady Unii Europejskiej.

eprasa.pl d87dc49904

Przemówienie **H.R. McMastera**, doradcy prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego, przed wizytą Donalda Trumpa w Polsce (29.06.2017 r.)



W przyszłą środę prezydent Trump wyruszy w drugą podróż zagraniczną podczas swojej prezydentury. Najpierw odwiedzi Warszawę w Polsce, by spotkać się z przywódcami tego kraju i przemówić do Polaków. Następnie wyruszy do Hamburga w Niemczech na szczyt G20, gdzie spotka się z wieloma światowymi przywódcami.

Mimo że wizyta jest krótka, jej program jest bogaty. Przedstawię teraz jej podstawowe cele i harmonogram.

Po pierwsze, trzy podstawowe cele to: sprzyjanie amerykańskiemu dobrobytowi, ochrona amerykańskich interesów i zapewnienie amerykańskiego przywództwa. Te trzy priorytety obecne są we wszystkich relacjach, które prezydent Trump nawiązuje z przywódcami innych państw, także tu, w Białym Domu, jak widzieliśmy to w przypadku wzmocnienia naszego strategicznego partnerstwa z Indiami podczas wizyty premiera Modi i jak zobaczycie to dzisiaj i jutro, w związku ze wzmacnianiem naszego sojuszu z Koreą Południową podczas wizyty prezydenta Moona.

Dodatkowe cele tej wizyty to, po pierwsze, wzmocnienie amerykańskich sojuszy. „America First", jak często podkreślaliśmy w przeszłości, nie oznacza Ameryki osamotnionej. Prezydent Trump pokazał przywiązanie do amerykańskich sojuszy, ponieważ silne sojusze wspomagają amerykańskie bezpieczeństwo i interesy.

Pomimo że nie ma oficjalnych spotkań NATO podczas tej podróży, prezydent spotka się z wieloma przywódcami państw Sojuszu i ponownie zapewni o przywiązaniu Ameryki do wspólnej obrony w ramach NATO oraz powtórzy swoje oczekiwanie, by wszystkie kraje dzieliły odpowiedzialność i ciężar tej obrony. Widzieliśmy już kraje, które wzmocniły swoje budżety obronne, odpowiadając na wezwanie prezydenta. Jeśli wszyscy będziemy robić więcej, to nasz sojusz będzie silniejszy, a nasze kraje bezpieczniejsze.

Po drugie, chcemy potwierdzić to, kim jesteśmy. Podróż do Europy, a szczególnie do Europy Środkowej, której tożsamość tak długo odbierana była siłą, jest wspaniałym sposobem pokazania tego, co nas łączy, nie tylko jako sojusz, ale jako ludzi. Na Amerykę wpływ miało wiele narodów, ale z Europą dzielimy przywiązanie do wolności, a w szczególności do rządów prawa.

Po trzecie, chcemy kontynuować formułowanie wspólnego rozumienia zagrożeń. Widzieliśmy, że prezydent osiągnął duże sukcesy w Arabii Saudyjskiej w kwestiach dotyczących odbierania terrorystom miejsc, w których mogą czuć się bezpiecznie, odcinania ich finansowania i zwalczania ich wypaczonej ideologii. Te wysiłki będą kontynuowane, prezydent odniesie się też do innych zagrożeń, w tym do prób zmiany światowego porządku, który leży u podstaw naszego wspólnego bezpieczeństwa i ekonomicznego dobrobytu.

Po czwarte, chcemy wypracować wspólne stanowisko wobec Rosji. Jak jasno powiedział prezydent, chciałby, żeby Stany Zjednoczone i cały Zachód miały bardziej konstruktywne relacje z Rosją. Prezydent zaznaczył też jednak wyraźnie, że zrobimy wszystko, co jest konieczne, by przeciwstawić się destabilizującym działaniom Rosji.

Po piąte, chcemy rozszerzać możliwości ekonomiczne dla Amerykanów. Z perspektywy polityki zagranicznej celem prezydenta będzie uczynienie jasnym, nawet wobec naszych sojuszników, że Ameryka nie może tolerować niesprawiedliwych praktyk ekonomicznych i handlowych, które stawiają nasz przemysł i naszych pracowników w gorszej pozycji. Tam, gdzie będzie to konieczne, jesteśmy gotowi działać, ale mamy nadzieję, że uda się pokonać różnice między nami, tak aby było to korzystne dla wszystkich stron i opierało się na dążeniu do wzajemnych ekonomicznych i handlowych relacji.

Po szóste, energia. Chcemy stworzyć solidny, otwarty i sprawiedliwy rynek, który będzie stymulował rozwój ekonomiczny i nie sprawi, że niektóre państwa padną ofiarą manipulacji rynkiem energetycznym. Plan prezydenta „America First" dotyczący energii pozwoli nam osiągnąć wszystkie te cele.

Teraz przyjrzyjmy się pokrótce harmonogramowi. W Polsce prezydent spotka się z prezydentem Dudą, przywódcą oddanego sojusznika w NATO i narodu, który pozostaje jednym z najbliższych przyjaciół Ameryki. Prezydent przemówi też do 12 przywódców z Europy Środkowej, państw bałtyckich i zachodnich Bałkanów podczas konferencji Trójmorza. W swoim przemówieniu prezydent skupi się na rozwoju infrastruktury i bezpieczeństwie energetycznym, podkreślając na przykład pierwsze dostawy amerykańskiego LNG do Polski. Spotka się też z prezydent Chorwacji Kolindą Grabar-Kitarović, która jest współgospodarzem konferencji Trójmorza.

Prezydent wygłosi również przemówienie do polskiego narodu na pl. Krasińskich, w epicentrum Powstania Warszawskiego z 1944 roku przeciwko brutalnej nazistowskiej okupacji. W swoim przemówieniu podkreśli odwagę Polaków w czasie najczarniejszych momentów historii i to, że Polska wyrosła na znaczącą siłę w Europie. Wezwie też wszystkie narody, by czerpały inspirację z polskiego ducha, stawiając czoło współczesnym wyzwaniom. Przedstawi wizję nie tylko przyszłych relacji Ameryki z Europą, ale też przyszłości sojuszu transatlantyckiego i tego, co oznacza on dla amerykańskiego dobrobytu i bezpieczeństwa. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl d87dc49904

BĄDŹ W CENTRUM WYDARZEŃ

DONALD TRUMP

PIERWSZE PUBLICZNE WYSTĄPIENIE PREZYDENTA USA W EUROPIE

6 LIPCA • GODZ. 13:00
PLAC KRASIŃSKICH W WARSZAWIE



Po zakończeniu wystąpienia zapraszamy na polsko-amerykański piknik wojskowy organizowany przez Ministerstwo Obrony Narodowej, Ambasadę USA w Warszawie oraz PGE Narodowy.

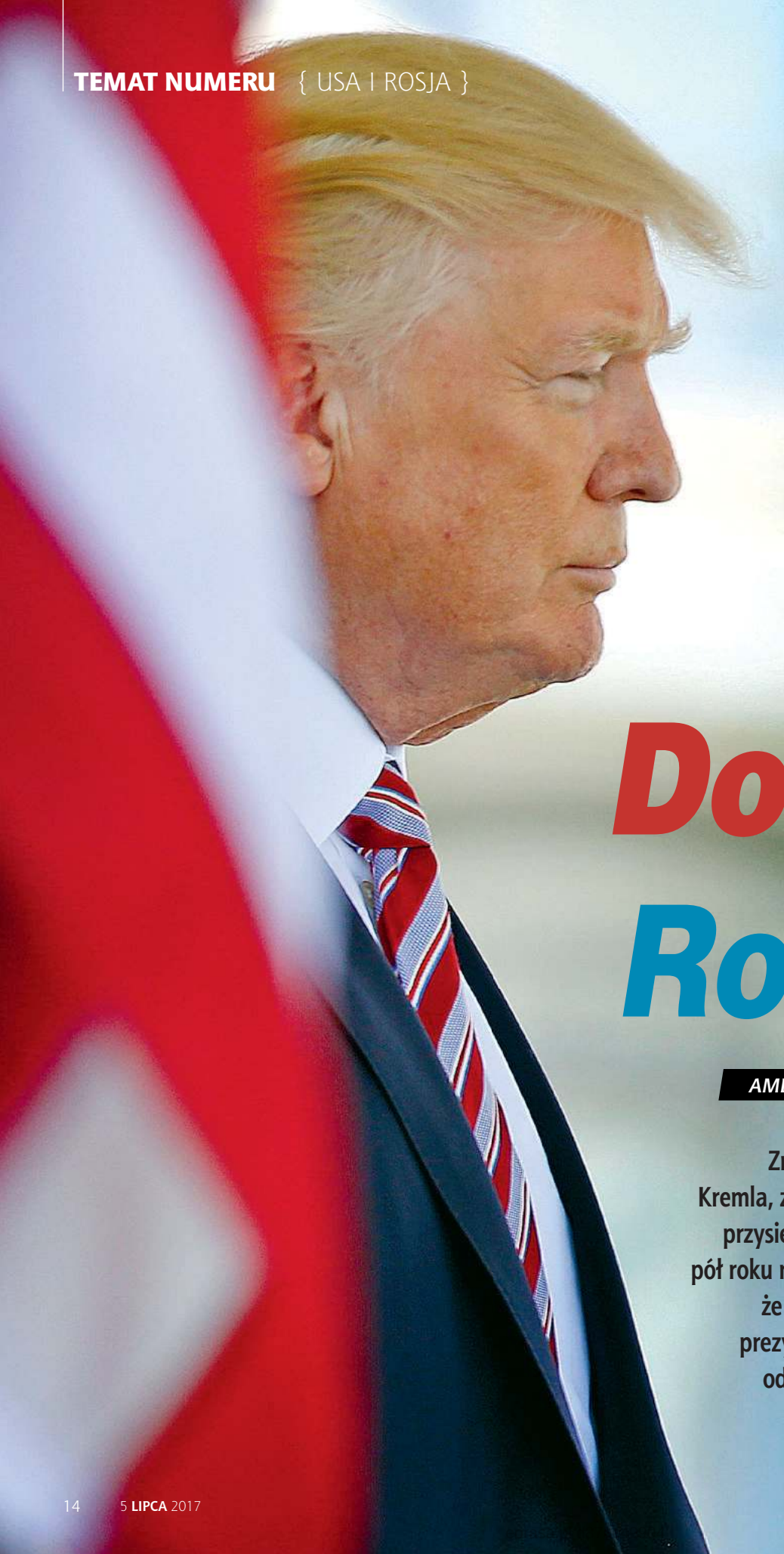
Start: godz. 15.00 • Miejsce: błonia PGE Narodowego

ORGANIZATORZY:

PARTNERZY STRATEGICZNI PIKNIKU:

PARTNER OPERACYJNY PIKNIKU:

eprasa.pl d87dc49904



Nie tylko Trump

Twarda polityka USA wobec Rosji nie może być żadnym zaskoczeniem, gdy popatrzy się na główne postacie administracji, nie wspominając o absolutnej, ponadpartyjnej dominacji przeciwników Putina w Kongresie.

Donald JAK Ronald

AMERYKA ANTYROSYJSKA

Zrobili z niego agenta Kremla, zanim jeszcze złożył przysięgę. Tymczasem po pół roku można powiedzieć, że tak antyrosyjskiej prezydentury nie było od czasów Ronalda Reagana.

Antoni Rybczyński

Nie chodzi tylko o samego Donalda Trumpa. Dla Moskwy dużo gorszą informacją są nastroje w niemal całej waszyngtońskiej elicie. Kreml jeszcze długo będzie płacił słone rachunki za mieszanie się w prezydenckie wybory w USA.

Gdzie Trump uderza w interesy Putina?

Twitter nie kształtuje realnej dyplomacji. To podstawowa lekcja, którą powinni sobie wbić do głowy wszyscy oszaleli z nienawiści do Trumpa. Zresztą Rosjanie też. Dziś, z perspektywy przeszło pół roku, w relacjach amerykańsko-rosyjskich widać wyraźniej niż kiedykolwiek, że histeria na temat rzekomo prorosyjskiego Trumpa wynikała wyłącznie z tego, że wrogowie prezydenta uznali, iż na tym odcinku będzie go najłatwiej atakować. I to właśnie uwikłanie niektórych ludzi ze sztabu wyborczego Trumpa w podejrzane kontakty z Rosjanami plus eksploatowanie rosyjskiego cybernetycznego mieszania się w wybory prezydenckie mogą być sposobem na pozbycie się Trumpa wcześniej, niż za cztery lata. Tyle że pod taką presją i z groźbą impeachmentu majaczącą na politycznym horyzoncie Trump – nawet gdyby naprawdę chciał handlować z Putinem, choćby Ukrainą – jest zmuszony prowadzić politykę wymierzoną w interesy Moskwy. I nie chodzi wcale o jakieś ofensywne antyrosyjskie działania. Trzeba było jedynie reagować stanowczo na awanturnicze posunięcia Kremla i zacząć karać Rosjan za mieszanie się w wewnętrzne sprawy USA, aby okazało się, że tak ciężko z jankesami Moskwa nie miała od czasów Ronalda Reagana.

Wystarczy wypunktować konkretne posunięcia administracji Trumpa i zdominowanego przez republikanów Kongresu (prysnął kolejny mit, że republikanie są de facto lepszym partnerem dla Rosji niż demokraci). Okazuje się, że nie trzeba uprawiać ideologii szerzenia demokracji i obrony praw człowieka, jak to robił Obama czy paru jego poprzedników. Dobra jest zwykła, realna polityka. Bo strategiczne interesy USA i Rosji są z zasady sprzeczne. Gdzie Trump uderza w interesy Putina? Kontynuuje wzmacnianie wschodniej flanki NATO. Nie zgodził się na żadne ustępstwa w sprawie Ukrainy. Rozszerza NATO (vide Czarnogóra). Zapobiegł rosyjskiemu dyktatowi w Syrii. Postawił tamę poszerzającym się w ostatnich latach wpływom rosyjskim na Bliskim Wschodzie. Otwarcie krytykuje rosyjskich sympatyków w Europie (np. Niemcy). Chce zablokować energetyczną ekspansję Rosji w Europie, podważając m.in. Nord Stream II i uruchamiając eksport własnego gazu do Europy. Mało? Dodajmy więc, że po latach rozbrajania US Army Trump znów zaczął ją wzmacniać. A żądając od sojuszników wydawania na obronę tyle, ile zobowiązuje członkostwo w NATO, Trump prowadzi do militarnego wzmocnienia całego Zachodu. Silniejszy Zachód zaś to zimny prysznic na głowy moskiewskich jastrzębi rozochoconych aneksją Krymu i wojnami w Donbasie oraz Syrii. Czyli, mówiąc krótko, Trump jak Reagan, wcale nie eskaluje napięcia na świecie i jego prezydentura to nie nieuchronna wielka wojna, ale przeciwnie: większa szansa na uniknięcie takiego konfliktu.

Ostatnie nadzieje Kremla na reset w nowej postaci wyparowały w kwietniu, po ataku rakietowym Amerykanów na bazę armii Asada – w reakcji na użycie przez sojusznika Rosjan broni chemicznej. Potem z tygodnia na tydzień było tylko gorzej – z punktu widzenia Putina, rzecz jasna. Rosjanie zareagowali na to zmianą w medialnym przekazie: znów, jak zwykle, zaczęli obwiniać USA o każdy konflikt na świecie. Moskwa wciąż przy tym gra na podział w obozie przeciwnika. Tak jak to zrobił Putin w połowie czerwca, oskarżając byłą administrację oraz „rusofobów" w Kongresie o rzucanie kłód pod nogi zwolennikom poprawy relacji z Rosją. Putin wyraził nadzieję, że Trump pokona te przeciwności i dokona restartu stosunków z Moskwą. Ale to jednak głównie propaganda. W rzeczywistości Kreml zmienił już kurs na konfrontację, co najbardziej widać w sferze wojskowej. I nawet potencjalnym spotkaniem Putina z Trumpem w kuluarach szczytu G-20 w Hamburgu się nie ekscytuje.

Kiepska passa Rosjan

– Tym bardziej że tylko w ciągu jednego czerwcowego tygodnia Rosja zaliczyła trzy

WOJNA na słowa



Lindsey **Graham**

SENATOR REPUBLIKANÓW Z POŁUDNIOWEJ KAROLINY

Każdy członek Kongresu, który nie chce ukarać Rosji za to, co robią, zdradza demokrację. I jeśli prezydent nie podpisze ustawy karzącej Rosję, też zdradzi demokrację.



Siergiej **Ławrow**

SZEF MSZ ROSJI

Nasze kraje, mimo sztucznych przeszkód, mogą i powinny pomagać sobie w rozwiązywaniu wielu kluczowych problemów na arenie międzynarodowej. Wspólnie rozumiemy, że to powinien być krok w kierunku powstrzymania przemocy w Syrii.

eprasa.pl d87dc49904

GAZETA POLSKA



Ronald Reagan (w środku) prowadził twardą politykę wobec ZSRS.

bolesne porażki – zauważa amerykański think-tank Jamestown Foundation. Pierwszą była wizyta Petra Poroszenki w Waszyngtonie. Prezydent Ukrainy przedstawił amerykańskiemu rządowi nowy plan stabilizacji i odbudowy strefy wojennej w Donbasie. Rosyjskie media próbowały bagatelizować i nawet ośmieszać krótkie spotkanie w Białym Domu, ale blado to wypadło w porównaniu z faktem, że Putin dotychczas nawet na sekundę nie widział się z Trumpem. Tymczasem Ukraina dotarła do końca długiego procesu uzyskania prawa do wjazdu jej obywateli do UE bez wiz. Co więcej, Kijów deklaruje zwiększenie poziomu współpracy z NATO.

Druga klęska to nałożenie nowych sankcji na Rosję dekretem Trumpa. Tak to nieprzyjemnie zaskoczyło Rosjan, że odwołali spotkanie dyplomatów na wysokim szczeblu. Zapewne celem sankcji wprowadzonych przez Departament Skarbu ma być przygotowanie gruntu pod przyjęcie dużo surowszych sankcji przyjętych przez Senat. Jeśli wejdą one w życie, upaść mogą strategiczne gazowe projekty Kremla, z Nord Stream II na czele. Do tego spadają ceny ropy, co uderza w rosyjską gospodarkę.

Najgorsze informacje dla Rosji, jeśli chodzi o relacje z USA, przyszły jednak z Syrii. Czyli z tego obszaru, gdzie była największa szansa na dogadanie się z Trumpem. Zestrzelenie przez Amerykanów syryjskiego rządowego Su-22 niedaleko Rakki zostało odebrane na Kremlu jako rzucone Rosji wyzwanie. W Moskwie zareagowano nadzwyczaj nerwowo. Znów zawieszono porozumienie z USA o wzajemnym informowaniu się o ruchach w powietrzu nad Syrią. Co więcej, Rosja ogłosiła, że wszelkie samoloty, helikoptery i drony amerykańskie wykonujące misje na zachód od Eufratu będą traktowane przez rosyjskie systemy obrony przeciwlotniczej jako wrogie cele. Tyle że rosyjskie możliwości w Syrii (tzw. bańka powietrzna, czyli strategia A2/AD) nie wystarczają, aby pokrzyżować szyki Amerykanom (co pokazał atak Tomahawków na bazę Szajrat w kwietniu) czy choćby też Izraelowi, który dokonuje cyklicznie ataków na cele w Syrii.

Ekipa Trumpa

Twarda polityka USA wobec Rosji nie może być żadnym zaskoczeniem, gdy popatrzy się na główne postaci administracji, nie wspominając o absolutnej, ponadpartyjnej dominacji przeciwników Putina w Kongresie. Nie ma już obok Trumpa takich ludzi jak Flynn, o Manaforcie nie wspominając. Za to jest pięć osób, które – zdaniem byłego ambasadora Ukrainy w Turcji Serhija Korsunskiego – wywarły dotychczas największy wpływ na rosyjską politykę Trumpa: wiceprezydent Mike Pence, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego H.R. McMaster, sekretarz stanu Rex Tillerson oraz dwoje prezydenckich doradców, jednocześnie bliskich Trumpa: córka Ivanka i jej mąż D. Kuschner. A przecież są jeszcze bardzo stanowczo nastawieni do Rosji szef Pentagonu Jim Mattis, generałowie oraz szefowie służb specjalnych.

– Nie widzę żadnych przesłanek, że prezydent Rosji Władimir Putin chce pozytywnych relacji ze Stanami Zjednoczonymi – powiedział 12 czerwca James Mattis przed komisją obrony Izby Reprezentantów. Sekretarz obrony podkreślił, że Rosja zdecydowała się być strategicznym rywalem USA. Z kolei Rex Tillerson, sekretarz stanu, przyznał na Kapitolu, że stosunki amerykańsko-rosyjskie tak złe jeszcze nie były. Natomiast 15 czerwca szef połączonych sztabów amerykańskiej armii, generał Joseph Dunford powiedział, że Rosja „każdego dnia, dzień po dniu" podważa wiarygodność zobowiązań USA wobec NATO i ich zdolność do wspomożenia sojuszu. Dunford zeznawał przed jedną z komisji Izby Reprezentantów. Biorąc pod uwagę zdolności i zachowanie oraz to, co Rosja robi ostatnio na Ukrainie i co uczyniła w przeszłości w Gruzji, „ze wszystkich krajów na świecie, tym, który mógłby stwarzać egzystencjalne zagrożenia dla naszego narodu, jest Rosja" – mówił Dunford.

To właśnie słowa tych wysokich przedstawicieli administracji, nie wspominając o konkretnych podjętych krokach, od rozmieszczania żołnierzy na wschodniej flance NATO, przez zdecydowane karanie zbrodni Asada w Syrii, po zwiększanie eksportu gazu do Europy, najlepiej podsumowują relacje Donalda Trumpa z Rosją. Jakże drastycznie inne, niż wielu przepowiadało. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

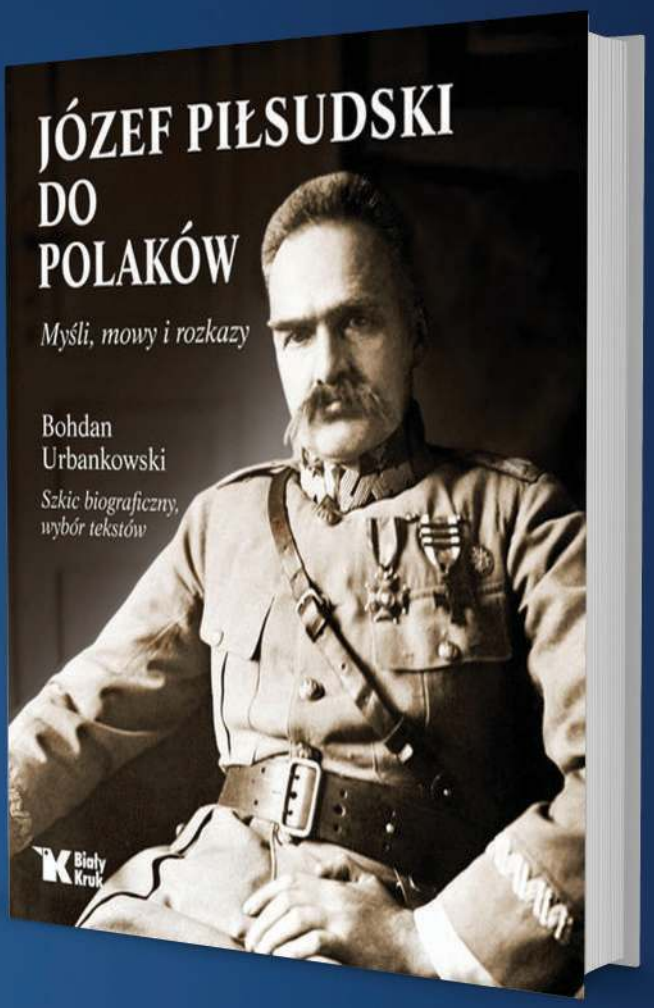
OGŁOSZENIA DROBNE PŁATNE

Opiekunki do Niemiec
do 1500 euro/mies.
na rękę wymagany
komunikatywny niemiecki
tel. 737 451 825 lub 737 886 919
Ambercare24 laureat rankingu
FIRMA GODNA ZAUFANIA 2016.

Busko-Zdrój, Pensjonat Sanato
zaprasza na wczasy lecznicze
i wypoczynkowe 41 378 19 48
www.sanato.pl

eprasa.pl d87dc49904

KSIĘGARNIA
GAZETY
POLSKIEJ



Bohdan Urbankowski

JÓZEF PIŁSUDSKI DO POLAKÓW.
Myśli, mowy i rozkazy

Wybór najważniejszych opinii Józefa Piłsudskiego dotyczących naszej historii, polityki, charakteru i mentalności narodowej. Zebrane tu zostały niebywale trafne, nieraz nawet bulwersujące obserwacje i wnioski, które nic nie straciły na aktualności. Książka okazuje się zadziwiającym komentarzem do obecnych wydarzeń w naszym kraju, tak jakby Marszałek dziś obserwował nasze życie polityczne i społeczne.

Twarda oprawa, wysokiej jakości oprawa edytorska i graficzna to walory, które widać na pierwszy rzut oka. Książka zawiera 75 unikatowych ilustracji: fantastyczne rysunki, grafiki oraz wiele dokumentalnych fotografii. Całość to, aż 200 stron na dobrej jakości papierze kredowym.

Możliwy odbiór osobisty:
Warszawa, ul. Mazowiecka 6/8,
pok. 413

Tel. +48 22 290 00 90

www.ksiegarniagazetypolskiej.pl

eprasa.pl d87dc49904



Dorota **Kania**



Wojciech **Mucha**

NOWE FAKTY
Maile Tuska do twórcy Amber Gold







CO WIEMY DZIĘKI MICHAŁOWI TUSKOWI

Informacje dotyczące działań aparatu państwowego w czasie rządów PO–PSL pokazują ogrom zaniechań w sprawie wyjaśniania afery Amber Gold. Na światło dzienne wychodzą nowe informacje pogrążające służby specjalne. Śmiało można postawić hipotezę, że ABW, której szefem był Krzysztof Bondaryk, kryła gigantyczną aferę, której jednym z bohaterów jest Michał Tusk, syn premiera Donalda Tuska.

Nie boję się odpowiedzialności politycznej i biorę ją w 100 procentach na siebie za to, co dzieje się w kraju, bo oczywiście taka jest rola premiera w polskim rządzie. Od tej odpowiedzialności nie mam zamiaru się uchylać – mówił 30 sierpnia 2012 r. w Sejmie Donald Tusk. Podczas wystąpienia część pytań posłów dotyczących związków jego syna z przedsięwzięciem Marcina P. ówczesny premier nazwał „chwytami poniżej pasa". Był on wówczas przeciwny powołaniu komisji śledczej w sprawie Amber Gold. Dziś coraz bardziej czytelne stają się intencje, dlaczego Donald Tusk i posłowie PO zablokowali jej powołanie.

Michał Tusk pisze do Marcina P.

Z korespondencji mailowej, do której dotarł Michał Rachoń (TVP Info), wynika, że w 2011 r. Michał Tusk – będąc wówczas dziennikarzem trójmiejskiego dodatku „Gazety Wyborczej" – przekazywał szefowi Amber Gold m.in. informacje uzyskane – jak sam pisze – „nieoficjalnie od spółki GDN AS" (GDN Airport Services Sp z o.o.): „Przygotowałem ostatnio analizę możliwości realizacji takiej siatki [chodzi o połączenia lotnicze – red.] kilkoma maszynami dla Portu Lotniczego w Gdańsku (non profit, takie hobby na dyżurach w „Gazecie"), mogę podesłać, może jakieś pomysły Pana zainteresują. Przy okazji, czy

eprasa.pl d87dc49904

jest jakiś pomysł na Fokkery [małe samoloty pasażerskie – red.]? Podobno stoją w hangarze od kilku tygodni, a są w leasingu" – pisał Michał Tusk do Marcina P. 26 października 2011 r. ze swojej skrzynki mailowej znajdującej się na domenie Agory – właściciela „Gazety Wyborczej".

Korespondencja Michała Tuska z Marcinem P. dotyczyła także organizacji lotów – syn premiera krytykował państwowego przewoźnika i radził, by P. przystąpił do rozmów: „Jest ogromna okazja do negocjacji z samorządem łódzkim i tamtejszym lotniskiem, bo o takie połączenie zabiegają od lat" – pisał syn premiera do szefa Amber Gold, podkreślając, że oni „czekają na waszą ofertę współpracy".

Michał Tusk rozpoczął pracę na gdańskim lotnisku w kwietniu 2012 r. Będąc zatrudnionym w Porcie Lotniczym im. Lecha Wałęsy w Gdańsku, pracował jednocześnie dla OLT Express, co wzbudziło wiele wątpliwości. Łódzka prokuratura sprawdzała, czy w czasie współpracy z OLT Express syn premiera nie wykorzystywał poufnych, zdobytych wcześniej podczas pracy w porcie lotniczym informacji. Ostatecznie śledztwo w tej sprawie w marcu 2013 r. zostało umorzone.

Michał Tusk, będąc zatrudnionym w Porcie Lotniczym im. Lecha Wałęsy w Gdańsku, pracował jednocześnie dla OLT Express, co wzbudziło wiele wątpliwości.

Służby kryły aferę?

Z informacji ujawnionych przez „Gazetę Polską" wynika, że od momentu, gdy Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zajęła się sprawą Amber Gold, funkcjonariusze ABW praktycznie w ogóle nie wprowadzali zdobywanych w tej sprawie informacji do tajnej Bazy Wiedzy Operacyjnej (BWO) – systemu elektronicznego stworzonego do wymiany informacji między służbami.

Grzechów zaniechania ze strony służb jest znacznie więcej. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego podsłuchiwała m.in. Marcina P. przez kilka tygodni, tymczasem ilość stenogramów w porównaniu z czasem trwania podsłuchów jest nieproporcjonalnie mała. Małgorzata Wassermann (PiS), przewodnicząca komisji śledczej ds. Amber Gold, na antenie Telewizji Republika ujawniła, że funkcjonariusz ABW, który robił stenogramy z podsłuchów, do stenogramów wpisywał to, co uznał za najważniejsze. – Chcemy mieć pełny zapis rozmów i dlatego będziemy wnioskować o przesłanie płyt, na których zarejestrowano podsłuchy – stwierdziła Małgorzata Wassermann.

Cichocki do przesłuchania

Do końca nie wiadomo, jaką rolę odegrał w sprawie Amber Gold Jacek Cichocki, ówczesny minister spraw wewnętrznych, który miał uprawnienia w zakresie koordynacji działalności Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego i Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Jego nazwisko pojawiło się w kontekście rozmów prowadzonych przez Emila Marata (b. dziennikarza, pijarowca Marcina P.) z szefem Amber Gold. – Emil Marat wielokrotnie sugerował mi także, że jest możliwość wykorzystania kontaktów pana Pawła Kunachowicza (warszawski prawnik, członek rady nadzorczej AG) z politykami co do załatwienia tej sprawy, czytaj Amber Gold – zeznał P. Pytany przez Wassermann, na kogo Marat się powoływał, P. odpowiedział, że „powoływał się na kogoś z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, ale nazwiska nie jestem w stanie podać". Gdy Małgorzata Wassermann zapytała: „Czy powoływał się na pana Cichockiego?", Marcin P. odpowiedział: „Być może tak". **GP**

Materiał dotyczący nowych faktów w sprawie afery Amber Gold ukazał się w programie „Koniec systemu", który jest emitowany w każdy wtorek o g. 21.30 na antenie Telewizji Republika – powtórki środa 11.20 oraz sobota 9.20. Archiwalne odcinki tego programu można obejrzeć na Facebooku na stronie Koniec systemu.

HISTORIA **JET AIR**

Sejmowa komisja śledcza zaplanowała na 5 lipca przesłuchanie Zbigniewa Młotkowskiego, byłego członka zarządu Jet Air Sp. z o.o., oraz Michała Swobody, byłego członka zarządu Jet Air. Firma Jer Air powstała w 2001 r. Dwa lata później uzyskała od Urzędu Lotnictwa Cywilnego certyfikat przewoźnika lotniczego. W 2005 r. została wybrana przez Polskie Linie Lotnicze LOT na operatora mniej popularnych tras krajowych. Od 17 sierpnia 2009 r. linie lotnicze Jet Air rozpoczęły współpracę z fińskim przewoźnikiem regionalnym Wingo xprs. Po rozpoczęciu współpracy między przewoźnikami uruchomiono połączenia w Finlandii, a także bezpośrednie loty z Turku do Gdańska. Ostatecznie właścicielem Jet Air została AG: w lipcu i sierpniu 2011 r. przez grupę kapitałową Amber Gold z Gdańska zostały wykupione udziały spółki Jet Air, niemieckiej spółki Ostfriesische Lufttransport oraz Yes Airways. Efektem tych transakcji było powstanie OLT Express.

„HUCPA" I „NIEPOTRZEBNY **SPEKTAKL"**

Po wybuchu afery Amber Gold rząd PO oraz posłowie tego ugrupowania robili wszystko, by nie dopuścić do powołania komisji śledczej. – Dostaliśmy wyczerpującą informację, trwa śledztwo, a nierzetelność niektórych pytań poselskich pokazuje, jakie intencje przyświecają pomysłodawcom tej komisji. Naszym zadaniem jest poprawa przepisów i zmiany w prawie, by uchronić ludzi przed takimi instytucjami jak Amber Gold. Polacy nie potrzebują komisyjnego spektaklu, w który przekształcają się posiedzenia komisji śledczych – mówił poseł Michał Szczerba. Z kolei Grzegorz Schetyna twierdził, że komisja to „hucpa polityczna". Głosowanie za powołaniem komisji śledczej ds. Amber Gold w Sejmie poprzedniej kadencji odbyło się w 2012 r. w nocy z 30 na 31 sierpnia. Do powołania komisji zabrakło 15 głosów.

Egmont.pl dostęp 49904

Marcin P. z Amber Gold: ROZMAWIAŁEM Z CZYNNYM AGENTEM ABW

MARCIN P. W 2012 R.: „Przekazano mi słowa Jana Krzysztofa Bieleckiego, że jestem wrzodem na d…, który trzeba usunąć. Od tego momentu zaczęły się nasze problemy. A wcześniej inni przychodzili: Adamowicz, politycy PO”.

OSTATNI WYWIAD PRZED ARESZTOWANIEM

„Gazeta Polska” i „Gazeta Polska Codziennie” od początku trzymały rękę na przyspieszającym pulsie afery Amber Gold. Dziś, pięć lat od jej wybuchu, Marcin P. staje przed komisją śledczą i przywołuje m.in. rozmowę z nami. Kłamie. Weryfikujemy jego słowa, publikując nieznane dotąd fragmenty wywiadu z szefem Amber Gold.

Sierpień 2012 r. był gorący. I bynajmniej nie przez pogodę, bo średnia temperatura powietrza wyniosła 19 stopni. W polityce jednak wrzało. Po ujawnieniu, że w liniach lotniczych OLT Express pracował syn ówczesnego premiera Donalda Tuska, Michał, postanowiliśmy skontaktować się z Marcinem P. Trafiliśmy do niego poprzez otwarte jeszcze wówczas biuro Amber Gold, którego pracownik przekazał telefon od redakcji. Po godzinie Marcin P. oddzwonił i postanowił się z nami spotkać w jednej z gdańskich kawiarni.

Do Gdańska pojechaliśmy tego samego dnia. Chcieliśmy dowiedzieć się, jak to się stało, że trafił do niego „Józef Bąk” (jak ujawnił chwilę wcześniej „Wprost”, takim loginem posługiwał się Tusk junior w korespondencji z Amber Gold). Oto najważniejsze fragmenty rozmowy z 9 sierpnia 2012 r., w której uczestniczyli Marcin P. i jego żona Katarzyna.

Michał Tusk wchodzi do OLT Express

Jak to było z tym Tuskiem?

MP: Nie tak, jak mówi.

A jak?

MP: W listopadzie [2011 r. – red.] skontaktował się ze mną jako dziennikarz „Gazety Wyborczej”. (…) Od tej pory pisał do mnie co jakiś czas maile, że to czy owo, można zrobić tak lub owak. (…) Przyszedł do nas w styczniu br. [2012 r. – red]. (…) Powiedział, że wypala się w pracy w „GW”. Osobiście ze mną rozmawiał, pisał SMS-y, dzwonił. Mam billingi, które to potwierdzają. Będąc u nas, zaproponował, że może być twarzą OLT Express. Mówił, że nie boi się firmować linii swoją twarzą.

Syn premiera twarzą linii lotniczych?

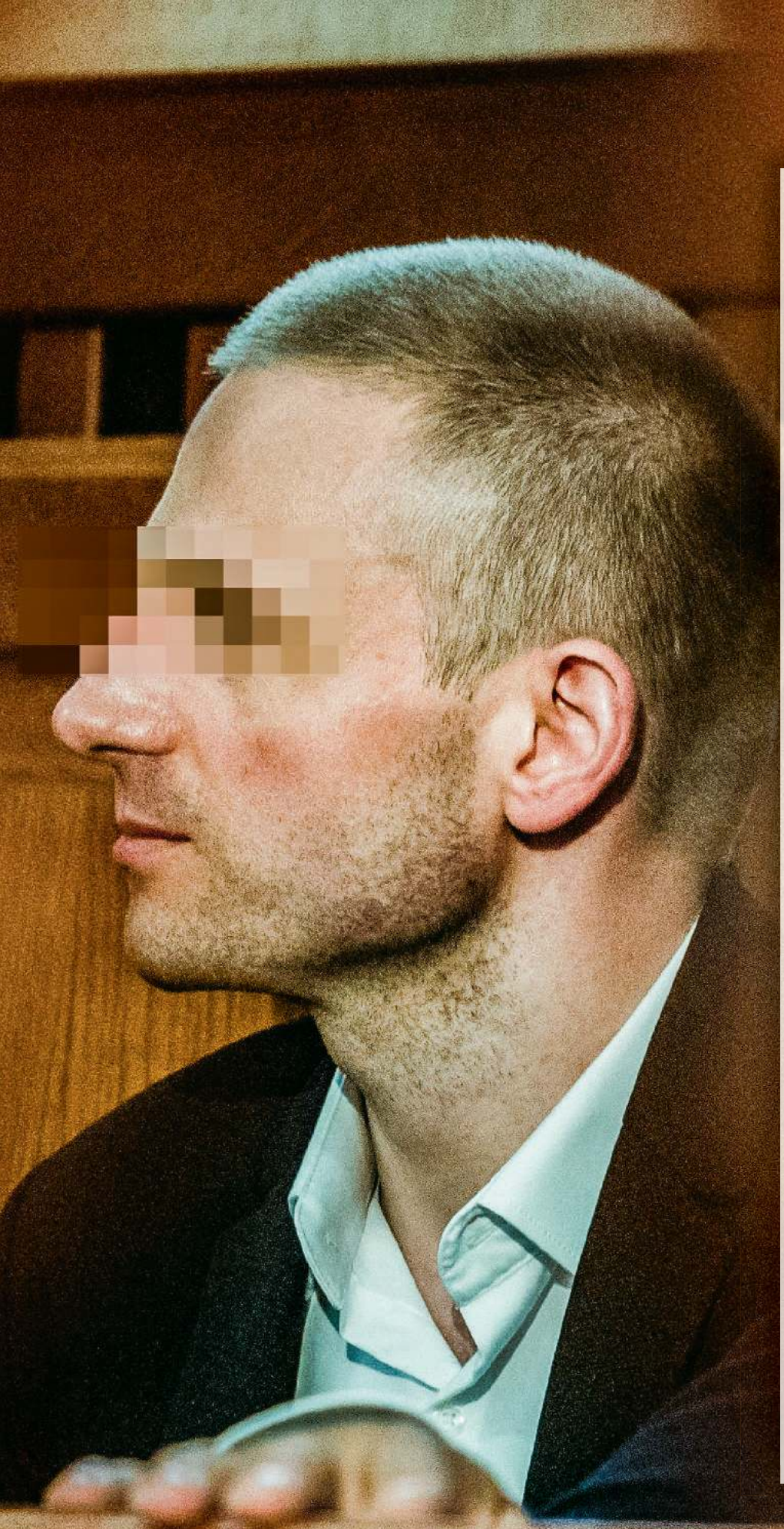
MP: Spytałem go, czy wie, jaka jest sytuacja z AG i czy nie boi się o reakcję ojca. Stwierdził, że zdanie ojca go nie interesuje i że chce budować „swoją markę”. Złożyliśmy mu propozycję, którą na drugi dzień odrzucił.

To jak to się stało, że pojawił się ponownie?

MP: Kilka miesięcy później było śniadanie w hotelu Hilton. Oprócz mnie wzięli w nim udział prezes gdańskiego lotniska Tomasz Kłosowski i Adam Skonieczny, kierownik jego działu analiz ekonomicznych i marketingu. Ze strony OLT pojawiłem się ja i Jarosław Frankowski. Prezes zarzucił nam, że mamy bardzo słabą reklamę i marketing. Mówił, że pomoże nam znaleźć kompetentną osobą. Po dwóch tygodniach zadzwonił i zaproponował Michała Tuska. Zdziwiłem się, powiedziałem, że „przecież nie chciał”. „Przemyślał to po rozmowie ze mną” – usłyszałem w odpowiedzi. I tak się

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl d87dc49904



stało. Firma Michała Tuska została założona 15 marca 2012 r., w dzień rozpoczęcia współpracy z OLT. Przy podpisywaniu umowy Tusk zastrzegł, że nie chce, by była ona podpisana z Amber Gold, lecz z OLT.

Czym zajmował się Tusk, pracując dla OLT?

MP: Jego praca polegała na cyklicznych spotkaniach i wymianie korespondencji. Wbrew temu, co mówił „Gazecie Wyborczej", było to kilkadziesiąt maili. Nie mogę powiedzieć, że źle pracował. Ale w chwili obecnej zastanawiam się, po co do nas przyszedł.

Miał dostęp do wrażliwych danych?

MP: Miał dostęp do planowego rozwoju siatki połączeń, przygotowywał plany zrobienia z Gdańska punktu przesiadkowego. Analizował strukturę połączeń oraz napływy pasażerów o poszczególnych godzinach.

Wynosił informacje?

MP: Nie mam zielonego pojęcia, mogę tylko przypuszczać, że na bieżąco informował o sytuacji w OLT i czy to będzie zagrożenie dla LOT-u.

MP: Teraz jak z Państwem rozmawiam, to sobie uświadamiam. Miał dostęp do wiedzy, z kim latamy, przez co, z kim współpracujemy. Nie miał dostępu do systemu transakcyjnego i rezerwacyjnego. Stąd pewnie jego pytanie 15 czerwca. Pytał: „Ile nam brakuje do pełnego fotela, żeby wyjść na zero, i czy OLT poradzi sobie bez AG?".

MP: W okolicy 15 czerwca [2012 r. – red.] zgłosił się, mówiąc, że chce zredukować współpracę. Zadał przy tym dziwne pytania: „Ile brakuje wam do pełnej wartości kosztów siedzenia?" i „Co by było, gdyby nie było Amber Gold?". Pytał o to Frankowskiego. Ten niedawno sobie to przypomniał.

Katarzyna P. (do męża): Ale co? Donald Tusk by syna własnego wysłał na szpiega?

MP (do żony): Nie wiem. Jak dla mnie to całkowicie możliwe. Jeżeli premier

epress.pl d57dc49904

najpierw zabronił mu bycia naszym pracownikiem…

Marcin P. wczoraj i dziś

Jak widać, tamte słowa rozmijają się całkowicie z tym, co zeznał P. przed komisją śledczą. W ubiegłym tygodniu były szef Amber Gold przedstawiał M. Tuska jako osobę, która jeśli pomagała komukolwiek, to właśnie OLT przeciwko konkurencji: „Dzielił się [Tusk – red.] poufnymi informacjami, które zdobywał, pracując na gdańskim lotnisku. (…) To są informacje poufne, tego pani nie znajdzie na żadnej stronie internetowej ani jak pójdzie pan do prezesa portu lotniczego. Nie znajdzie pan także informacji, do jakich portów lotniczych docelowo latają pasażerowie z tej przesiadki" – mówił P. przed komisją.

Znajduje to potwierdzenie w podsłuchach ABW: „Słuchaj, jeszcze jedno mam pytanie do ciebie, odnośnie – pamiętasz, mówiłeś – że Tusk przyniósł ci informację, ile Wizz Air płaci za jednego pasażera i jakie dostaje zwroty" – miał według komisji mówić do Frankowskiego Marcin P.

Ale to nie koniec niejasności. P. kluczył także w sprawie wywiadu, którego udzielił „Codziennej" w 2012 r. Małgorzata Wassermann, przewodnicząca komisji śledczej ds. zbadania Amber Gold, pytała go, czy miał informacje, że interesują się nim służby. Były szef Amber Gold odpowiedział: „Miałem jeszcze [informacje] od dziennikarzy »Gazety Polskiej Codziennie«. Ona [ta informacja] była związana z Miterem [Pawłem, miał dostarczyć P. sfałszowaną notatkę ABW – red.]. One wręcz [te informacje] potwierdzały to, co pan Miter przedstawiał. I to Miter wskazywał nam dziennikarzy »Gazety Polskiej Codziennie«" – mówił P. przed komisją.

W wywiadzie z 2012 r. znajduje się fragment dotyczący notatki ABW, wygląda on jednak zgoła inaczej, niż przedstawił go przed komisją Marcin P.:

MP: Prawnicy nie widzą w naszej działalności prania brudnych pieniędzy. Wszystko kupujemy z legalnych źródeł. Prokuratura to widziała. Wczoraj byłem w prokuraturze w sprawie notatki ABW.

ABW twierdzi, że ona jest fałszywa, pokazywaliśmy ją ludziom ze służb, mówią to samo…

MP: Ja rozmawiałem z jednym z czynnych agentów ABW, dostałem do niego kontakt po wielu trudach. Powiedział, że może być nawet napisana ręcznie i włożona do akt. Nigdy się nie dowiemy, czy jest prawdziwa. Jedyne, co można potwierdzić, to to, że osoba, która ją sporządziła, pracuje w ABW, i podpis najprawdopodobniej jest tej osoby.

W wywiadzie dla „GP" i „GPC" Marcin P. mówił m.in. o planach przejęcia PLL LOT przez Turkish Airlines.

Komu zależało na zniszczeniu OLT i Amber Gold?

MP: Przekazano mi słowa Jana Krzysztofa Bieleckiego, że jestem wrzodem na d…, który trzeba usunąć. Od tego momentu zaczęły się nasze problemy. A wcześniej inni przychodzili: Adamowicz [prezydent Gdańska – red.], politycy PO.

Katarzyna P.: Teraz wszystko się na nas zwaliło. Nie spodziewaliśmy się, że media nas tak zaatakują. A daliśmy im tyle kasy na reklamy. TVN, „Gazeta Wyborcza"… Brali, a teraz na nas szczują.

Jak więc widać, P. kluczy na wielu frontach. Na przemian oskarża polityków i dziennikarzy wszystkich opcji, milcząc w kluczowych momentach, takich jak pytanie o początki Amber Gold czy o własne bezpieczeństwo. Fakt sfałszowania notatki był z kolei znany wiele dni przed naszym spotkaniem z małżeństwem P. Już 3 sierpnia 2012 r. pisał o tym „Wprost", a 9 sierpnia Prokuratura Okręgowa w Gdańsku poinformowała, że zajmie się sprawą sfałszowanej notatki ABW.

W blisko dwugodzinnym wywiadzie dla „GP" i „GPC" Marcin P. ujawniał jeszcze inne, zaskakujące z dzisiejszego punktu widzenia, fakty. Mówił m.in. o planach przejęcia PLL LOT przez Turkish Airlines i sposobie, w jaki jego zdaniem chciano poprzez przyznanie nieuprawnionej pomocy publicznej doprowadzić do tego, by Komisja Europejska przyczyniła się do upadku linii (tak stało się w przypadku węgierskich linii Malev – upadły na początku 2012 r.). Czy jednak słowa P. są prawdziwe? Cóż, jak mówiła Małgorzata Wassermann, trzeba je konfrontować z innym materiałem dowodowym.

Na kolejny wywiad z Marcinem P. i jego żoną umówiliśmy się 27 sierpnia 2012 r. W drodze do Gdańska usłyszeliśmy w radiu, że został zatrzymany. Od tamtej pory przebywa w areszcie. **GP**

KONDOLENCJE

Tomaszowi P. Terlikowskiemu

wyrazy współczucia
z powodu śmierci

ŚP

OJCA

składa redakcja „Gazety Polskiej"

eprasa.pl d87dc49904



Ministerstwo Obrony Narodowej zaprasza na polsko-amerykański piknik wojskowy

6 lipca 2017, godz. 15.00
błonia PGE Narodowego

ORGANIZATORZY

PARTNERZY

eprasa.pl d87dc49904



Jacek
Liziniewicz

POLSKA jest jedna

PILNOWAĆ NAJPIERW SWOICH

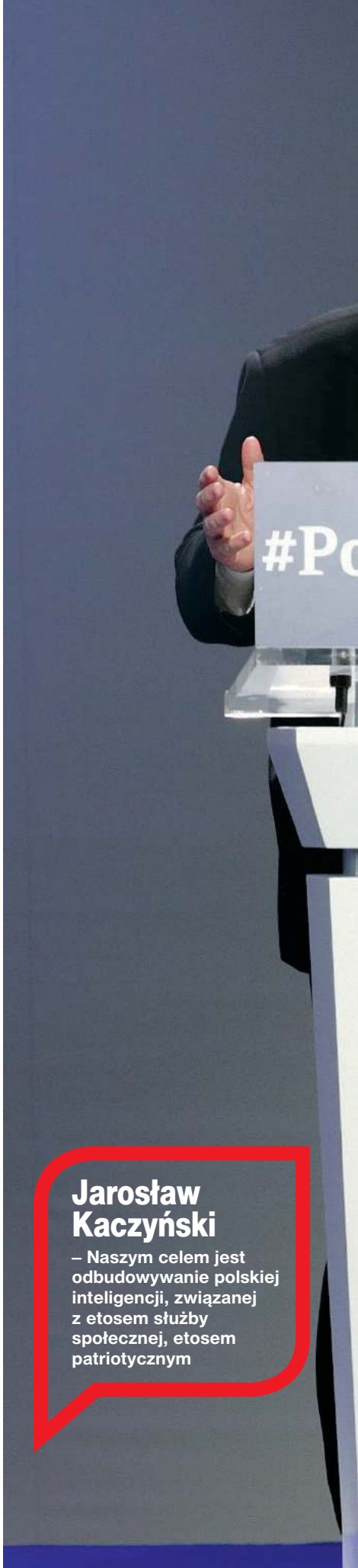
Rodzina, rozwój, bezpieczeństwo – wokół tych trzech haseł koncentrował się kongres Prawa i Sprawiedliwości. – Gdyby traktować nasze zobowiązania jako umowę, to można powiedzieć, że dotrzymaliśmy słowa – mówił Jarosław Kaczyński.

Piąty Kongres Prawa i Sprawiedliwości odbył się w miejscowości Przysucha na Mazowszu. To nieprzypadkowe miejsce. Po pierwsze, region ten jest bastionem PiS-u, w którym poparcie dla partii Jarosława Kaczyńskiego przekracza nawet 50 proc. Dodatkowo Przysucha jest miejscem sentymentalnym, gdyż to tutaj kończył się przedwyborczy objazd PiS-u po kraju. Wtedy głównym celem partii dziś rządzącej było pokazanie, że jest blisko zwykłych Polaków i prowadzi z nimi realny dialog. Teraz, po dwóch latach, Przysucha stała się miejscem rozliczeń z obietnic.

Kaczyński pochwalił

Dotrzymujemy słowa, służymy Polakom – hasło to było motywem przewodnim konwencji. W spocie przygotowanym z tej okazji PiS przypomniał niemal wszystkie swoje obietnice i ich realizację, koncentrując się na zasługach związanych z gospodarką, polityką społeczną i bezpieczeństwem. Przypomniano rekordowo niskie bezrobocie, podniesienie płacy minimalnej i stawki godzinowej, podwyższenie minimalnych rent i emerytur, darmowe leki dla seniorów, program Dobra Szkoła, rekordowo niski deficyt, uszczelnienie podatków, inwestycje w stocznie i górnictwo, wojska NATO w Polsce.

O wszystkim tym mówił również Jarosław Kaczyński, który w trwającym 70 minut przemówieniu wspomniał o pracy niemal



W przemówieniu prezes PiS wymienił co najmniej kilkanaście celów, które zakłada sobie ekipa rządząca.

eprasa.pl d87dc49904



FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

wszystkich ministerstw. W głównej mierze chwalił swoich ministrów. Najwięcej ciepłych słów skierował wobec Elżbiety Rafalskiej, minister rodziny, pracy i polityki społecznej, oraz Anny Zalewskiej, szefowej Ministerstwa Edukacji Narodowej. Pierwszą chwalił za zmniejszenie ubóstwa wśród dzieci i sukces programu 500+. – To swego rodzaju zmiana ustroju społecznego Polski. Trzeba to docenić. 94 proc. – o tyle zmniejszyła się liczba dzieci w Polsce żyjących w sferze nędzy. Celem musi być 100 proc., ale to ogromny postęp – mówił Kaczyński.

Komplementował również Annę Zalewską za reformę edukacji, która jego zdaniem jest kluczowa dla odbudowy inteligencji polskiej. Na słowa pochwały mogli również liczyć pozostali ministrowie, w tym Antoni Macierewicz (za stworzenie obrony terytorialnej) czy Mateusz Morawiecki.

Waszczykowski nadal w taborach

Podobnie jak w ubiegłym roku tak i dziś krytyczne uwagi padły pod adresem ministra Witolda Waszczykowskiego. Wtedy w taborach kolumny zmian Kaczyński umieścił szefa dyplomacji oraz ministra zdrowia Konstantego Radziwiłła. Tym razem prezes PiS-u odniósł się do polityki personalnej MSZ. Przypomniał, że procedowana jest ustawa dekomunizująca dyplomację. – Jeśli chodzi o MSZ, sprawa jest już zaawansowana, choć nie zakończona, bo ustawa jest w podkomisji. Tę ustawę trzeba w końcu uchwalić, bo, panie ministrze, kłaniałem się panu, ale złogów u pana jest dużo – mówił Jarosław Kaczyński.

W taborach nie wylądował jednak w tym roku Radziwiłł, lecz Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury. „Kilka kroków ku dobrej zmianie zostało zrobionych. Dziękuję za to rządowi i pani premier. Ale byłbym nieodpowiedzialnym szefem partii, gdybym nie zadał sobie pytania: czy nie można było zrobić więcej? Gdzie są jakieś rezerwy? Są to takie rezerwy. (...) Ktoś, kto przysłuchiwał się wyraźnie mojemu przemówieniu, mógł zwrócić uwagę, że pominąłem sprawę Mieszkania+. To najważniejszy, obok 500+, program społeczny. Są tutaj zgrzyty, błędy, sprawy, które można, wydaje mi się, wyjaśnić tylko tymi subiektywnymi przyczynami. To musi być zmienione. Mniej więcej w listopadzie będą 2 lata rządów i będzie ocena. To będzie w dużej mierze ocena z realizacji tego programu. Ludzie tego po prostu chcą – mówił Jarosław Kaczyński.

W kuluarach mówi się, że nieporozumienia dotyczą tego, iż są dwie wizje realizowania programu. Jedną przygotowało Ministerstwo Rozwoju, a drugą resort infrastruktury.

Cele PiS-u

W przemówieniu Jarosława Kaczyńskiego znalazło się co najmniej kilkanaście celów, które zakłada sobie rząd Prawa i Sprawiedliwości. Poza mającym stanowić napęd polityczny na kampanię wyborczą programem Mieszkanie+ partia rządząca szykuje wiele zmian. Zmianą ordynacji wyborczej zajmuje się poseł Grzegorz Schreiber. Jak podkreślił prezes PiS-u, rozważana jest rezygnacja z jednomandatowych okręgów wyborczych na szczeblu rady gminy, a także zmiany mające sprawić, że wybory będą bardziej transparentne,

eprasa.pl d87dc49904



FOT. TOMASZ HAMRAT/ GAZETA POLSKA

Na kongresie wyraźnie podkreślono, że w kwestii uchodźców nie będziemy działać pod dyktando UE.

np. przezroczyste urny czy kamery w lokalach. Rozważane jest również wprowadzenie innej komisji do liczenia głosów.

Prezes PiS-u zapowiedział także ustawę o decentralizacji mediów. Reformę sądownictwa nazwał z kolei fundamentalną. – Reforma sądów – właściwie wszystko jest gotowe, choć są tam jeszcze jakieś dyskusje. To absolutnie fundamentalna reforma – mówił Jarosław Kaczyński.

Podkreślił też, że przyszedł czas, aby Polska jako państwo stała się piękna. Dlatego zaproponował m.in. lekcje estetyki w szkołach. – Tak jak w wielu krajach na Zachodzie. Polska musi być piękna, bo to jest też coś, co konsoliduje i podnosi naszą wspólnotę – mówił Kaczyński. Zapowiedział również poprawę bytu emerytów, wsparcie dla artystów, a także reformę szkolnictwa wyższego. – Naszym celem jest odbudowywanie, rewitalizacja polskiej inteligencji, w tym tradycyjnym tego słowa znaczeniu: związanej z etosem służby społecznej, etosem patriotycznym – mówił Kaczyński o szykowanych przez ministra Gowina reformach.

Czujność i imigranci

PiS nie zamierza również poddać się dyktatowi UE w sprawie imigrantów. – Chcę państwu powiedzieć, że nie eksploatowaliśmy tych państw, z których przyjeżdżają dziś uchodźcy. Nie korzystaliśmy z ich pracy, nie zapraszaliśmy ich do Europy. Mamy pełne moralne prawo powiedzieć: „Nie!" – mówił Kaczyński. Jak podkreślił, chodzi nie tylko o ewentualne zagrożenie terrorystyczne, ale i o wszelkie problemy związane z dużą liczbą imigrantów. Zdaniem Kaczyńskiego nie ma powodów, by ograniczać standard życia Polaków.

Ciekawym wątkiem przemówienia Kaczyńskiego była również kwestia polityki personalnej. Jego zdaniem o doborze na stanowiska powinny decydować kompetencje i uczciwość. – A z tym bywa różnie. Nawet jeżeli ten margines jest niewielki, dotyczący ludzi niekompetentnych i nieuczciwych, to jest to łyżka dziegciu, która psuje beczkę miodu. Tu, proszę państwa, naprawdę nie może być innej zasady niż ta: musimy pilnować najpierw swoich – mówił Kaczyński. Tutaj skierował swoją uwagę na Mariusza Kamińskiego, którego nazwał „Robespierre'em PiS-u". Jak powiedział, trzeba być czujnym na wszelkie przypadki ewentualnej korupcji.

Morawiecki a infrastruktura

Konkretów i planów nie zabrakło również w przemówieniu ministra rozwoju i wicepremiera Mateusza Morawieckiego. Ten najpierw pochwalił się wynikami ekonomicznymi Polski. Jak zapowiedział, wzrost PKB podniósł się do 4 proc., a kwota, która wpłynęła do budżetu z tytułu uszczelnienia podatków, przekroczyła wartość rocznych środków unijnych. Morawiecki przypomniał, że przez działania poprzedników z Polski wyciekło 220 mld zł.

Wicepremier zapowiedział m.in. rozwój szerokopasmowego Internetu (100 megabitów na 100-lecie odzyskania niepodległości) oraz szereg inwestycji infrastrukturalnych. Jak stwierdził, konieczne jest wybudowanie kilku mostów na Wiśle, w tym m.in. łączącego Janowiec z Kazimierzem Dolnym, oraz przeprawy w połowie drogi między mostami w Dęblinie i Górze Kalwarii. Szybko chce wybudować centralny port lotniczy, który mógłby konkurować z ogromnymi lotniskami u naszych zachodnich sąsiadów. To wyzwanie porównał do roli, jaką odgrywała Gdynia w II RP.

Na tym jednak nie skończyły się infrastrukturalne zapowiedzi Morawieckiego. Minister mówił również o 5 tys. km ścieżek rowerowych (szlak zamków piastowskich i szlak wzdłuż Wisły) oraz kolei dużych prędkości. Trudno nie zauważyć, że większość z tych rzeczy to kompetencje Ministerstwa Infrastruktury.

– Nie należy tego traktować jako zapowiedzi zmian. Minister Morawiecki odnosił się szeroko do gospodarki – mówi nam Jarosław Szlachetka, poseł PiS-u. Podobnego zdania jest Anna Krupka, posłanka PiS-u. – To były wystąpienia dotyczące Polski i Polaków. Nie zajmujemy się, w przeciwieństwie do PO, jedynie oponentami politycznymi – mówi nam Krupka.

Zdaniem prof. Ryszarda Legutki merytoryczny sznyt konwencji aż rzucał się w oczy. – Okazuje się, że jak się rządzi, to nie ma czasu na bicie politycznej piany – mówi nam prof. Legutko. Jego zdaniem z tej konwencji należy wyciągnąć wniosek, że potrzebna jest jedność. Ta wydaje się na prawicy już osiągnięta. Jest niemal pewne, że Zjednoczona Prawica pójdzie do wyborów samorządowych jednym frontem. – Jestem zdania, że na szczeblu wojewódzkim powinniśmy iść razem. Na niższych szczeblach powinny decydować lokalne struktury – mówi nam Jarosław Gowin, lider Polski Razem, wicepremier i minister nauki. Parafrazując hasło konwencji: Prawica jest tylko jedna. **GP**

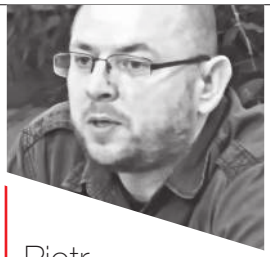
OGŁOSZENIA DROBNE PŁATNE

Grobowiec rodzinny
Kraków Zabytkowy
Cmentarz Rakowicki
sprzedam.
+48734406761

eprasa.pl d87dc49904

{ A DAJ PAN SPOKÓJ }

FELIETON



LIPNE PARÓWKI I PUSZKI MICHAŁA TUSKA

Piotr **Wielgucki**

„Matka Kurka”

Kpinom nie było końca, gdy naukowcy z komisji Macierewicza tłumaczyli prawa fizyki na uproszczonych modelach. Jestem pewien, że armia szyderców do dziś nie wie, dlaczego parówka pęka wzdłuż i jaka siła rozrywa puszkę, a jaka zgniata. W 2016 r. członek komisji Nagrody Nobla przy pomocy precla wyjaśnił całemu światu, o co chodzi w badaniach prowadzonych przez nagrodzonych fizyków, i nastała cisza. Szyderstwo najlepiej czuje się w bezmyślnej masie pochwalającej głupotę, ale laureaci Nagrody Nobla nieświadomie ośmieszyli parówkowych żartownisiów ich własną bronią. Jakiż to ma związek z Michałem Tuskiem? Młody Tusk, składając zeznania, wypowiedział zdania, które są kpiną z wiedzy lotniczej, ale dziwnym trafem nie został wyśmiany. Na pytanie, jakie ma kompetencje, odpowiedział, że zna się na lotnictwie, bo jego dziadek był kolejarzem, a on sam jako dziecko zbierał kolejki „Piko”. Na pytanie, skąd wziął wrażliwe dane handlowe dotyczące poszczególnych przewoźników lotniczych, wskazał na Internet. Dobrze, że nie na sklep z zielonymi ludzikami. Wreszcie z rozbrajającą szczerością dwukrotnie potwierdził, że razem z ojcem Donaldem miał wiedzę o „lipie” Amber Gold. Ojciec wiedział, że syn pracuje u złodzieja, ale się tym nie zmartwił, przeciwnie, oświadczył, że jest z syna bardzo dumny. Naukowców bezlitośnie wyśmiano, gdy obrazowo wyjaśniali, w jaki sposób zachowuje się kadłub samolotu, na który działa wewnętrzne ciśnienie. Jaki los w takim razie powinien spotkać pozbawionego wiedzy fachowej Michała Tuska i jego ojca, który, będąc premierem, chronił oszusta i nawet „Piko” nie zbierał? Donald został „prezydentem” Europy, Michał ambitnym młodzieńcem poszukującym samodzielnej drogi życiowej. Takie lipy!

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON



CZASEM TRZEBA PRZEGRAĆ

Jacek **Liziniewicz**

Twórca amerykańskiego dolara Aleksander Hamilton to bez dwóch zdań postać inspirująca. O życiu tego polityka powstały książki, programy telewizyjne, a nawet musical. Wyjątkowy żywot podkreśliły dodatkowo niezwykłe okoliczności śmierci. Twarz banknotu 10-dolarowego pod koniec życia skonfliktowała się z wiceprezydentem USA Aaronem Burrem. Od słów i polemik panowie szybko przeszli do czynów i postanowili zakończyć sprawę pojedynkiem. Stanęli naprzeciwko siebie o godzinie 7 rano 11 lipca 1804 roku w New Jersey. Hamilton był zdecydowanym przeciwnikiem pojedynków, dlatego nie oddał strzału w kierunku swojego antagonisty. Burr nie był jednak równie wspaniałomyślny. W efekcie Hamilton w stanie ciężkim trafił do szpitala. Następnego dnia zmarł. Burr triumfował, ale bardzo krótko. Okazało się bowiem, że zwycięski pojedynek był jego politycznym końcem. Po dokończeniu kadencji nigdy nie zajął żadnego ważnego stanowiska. Do dzisiaj historycy są podzieleni w kwestii, dlaczego Hamilton dał się zabić. Duża część skłania się jednak ku wersji, że celem było wyeliminowanie Burra z polityki, zapewnienie trwałości Unii i wzmocnienie państwa. Wtedy, na początku XIX wieku, politycy mieli przekonanie, że są rzeczy ważniejsze niż chwilowy triumf. Dziś zdają się tego nie rozumieć. Hanna Gronkiewicz-Waltz nie zamierza stanąć przed komisją reprywatyzacyjną. Prezydent Warszawy doskonale wie, że nie wyszłaby z tego pojedynku cało. Może trzeba by ostatecznie zakończyć karierę polityczną? Na taką decyzję nie stać ani jej, ani jej kolegów. Będą kluczyć, uciekać, kłamać, kombinować i liczyć, że sytuacja polityczna się odwróci, a oni znów będę mogli robić to, co potrafią najlepiej, i co zapewniło im dostatek. Dlatego nie można im odpuścić. Na ich honor nie ma co liczyć.

eprasa.pl d87dc49904



Piotr
Lisiewicz

WSZYSTKIE ŚCIEMY Romana Giertycha

WCZORAJ BRYLOWAŁ, DZIŚ STAŁ SIĘ OBCIĄŻENIEM

Przed komisją ds. Amber Gold padł mit skutecznego Romana Giertycha. Adwokat jest od tego, aby pokazywać fakty w sposób korzystny dla swego klienta. Jednak gdy sam w życiu publicznym przekroczy normę dokonywanych przez siebie oszustw, krętactw i niezrozumiałych metamorfoz, staje się obciążeniem zarówno dla klienta, jak i własnego obozu politycznego.



eprasa.pl d87dc40904

Wspierał Stonogę

Jako przyjaciel Tuska i Sikorskiego, był pełnomocnikiem Zbigniewa Stonogi, który o politykach PO mówił: „Będziemy tych sk…synów autobusami wozili do prokuratur”.



FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GP

Porażka Giertycha pokazała, że nie dostrzegł on, iż Polska naprawdę się zmienia, nawet jeśli dzieje się to ewolucyjnie i niepostrzeżenie. Zachowanie, które jeszcze parę lat temu przysparzałoby Giertychowi uznania, dziś jest czymś budzącym zażenowanie w jego własnym obozie. Z dumnego z siebie człowieka sukcesu Giertych stał się nierozumiejącym rzeczywistości reliktem epoki „państwa istniejącego teoretycznie” oraz czasów, gdy usłużne media ukrywały wszystkie sprzeczności w jego wypowiedziach, a z każdego agresywnego, prymitywnego ataku „po bandzie” robiły niemal szarżę husarii. To tak, jakby uczestnik dawnych bójek, w których najmocniej łomotał przeciwników po łbach cepem, po latach zdziwił się, że ludzkość wynalazła bardziej zaawansowane technologicznie narzędzia do walki.

Gdyby elektorat wiedział, to by nas rozszarpał

Roman Giertych jako twór medialny był produktem czasów, gdy oszustwo było cnotą, a uczciwość głupotą. Im skuteczniej ktoś oszukał przeciwników, elektorat, a nawet kumpli, tym bardziej zasługiwał na podziw. Im lepsze miał „dojścia” do tych, którzy przestawiają medialną wajchę, tym większym był cwaniakiem.

Giertych należał do tych nielicznych polityków, którzy do oszustw przyznawali się publicznie, wręcz chełpił się nimi. W lipcu 2014 r. w „Newsweeku” ogłosił się Konradem Wallenrodem, który obalił rząd Jarosława Kaczyńskiego w 2007 r. „My się przyjaźniliśmy z Donaldem Tuskiem, Rokitą, Schetyną itd., grywaliśmy z nimi po cichu w piłkę, w koszykówkę. Gdyby wówczas się o tym dowiedział nasz elektorat, to by nas rozszarpał. Ale taka była rzeczywistość. Jestem z Donaldem Tuskiem na ty od lat, a w rządzie PiS nie byłem z nikim na ty” – mówił o czasach III RP.

Z kolei po przegranych przez Bronisława Komorowskiego wyborach Giertych skrytykował PO za zbytni przechył w lewo. I ostrzegł: „W październiku zobaczycie, co to znaczy PiS bez osłony, którą dawali wam PiS-u koalicja”. Tym samym przyznał się, że w czasie, gdy głosił radykalne poglądy, naprawdę chronił interesy establishmentu.

Giertych chwali się oszukiwaniem „gangstera”

Giertych uznał, że polaryzacja w Polsce jest tak silna, iż oszukanie Kaczyńskiego oraz własnych wyborców – o ile byli prawicowi – znaczna część Polaków uzna za cnotę. A jego – za własnego agenta, który bohatersko wykonał swoje zadanie na bardzo trudnym odcinku. Zasługującego na Virtuti Militari, a nie oszczercze podejrzenia, że skoro oszukiwał PiS, to za chwilę może okazać się, iż oszuka także ich.

Ale przy okazji afery taśmowej niektórzy oligarchowie też mogli nabrać wątpliwości co do jego intencji. Według nagrania na taśmach „Wprost” Giertych roztaczał przed dziennikarzem Piotrem Nisztorem perspektywy zarobku na książkach o czołowych biznesmenach: „Piotrek, moja ostateczna propozycja: cztery stówy (400 tys. zł) i dziesięć pro (chodzi o procenty od tego, co uda się wyciągnąć od Kulczyka)”. Jak tłumaczył, proceder będzie legalny: „Ty będziesz pisał. A ja będę, słuchaj, sprzedawał to”. Mecenas zapewniał, że wszystko odbędzie się bezpiecznie. Pytał, czy „nie możemy napisać książki o (Michale) Sołowowie?”. Po chwili proponował: „Zadasz mu (Sołowowowi) pytanie: czy w 1982 r. przewoził pan biżuterię w odbycie?”.

Tak przedstawiał to „Wprost”, natomiast Giertych na łamach „Rz” odpowiadał: „To, co mówiłem w rozmowie z Nisztorem, było tylko »legendą« dostosowaną do mojej opinii o tym dziennikarzu. Uważam go za szantażystę i gangstera”. I znów mamy do czynienia z przyznaniem się przez Giertycha do oszustwa, rzecz jasna w słusznej, według wersji Giertycha, sprawie: kłamał, aby wyprowadzić w pole szantażystę i gangstera.

Prof. Świda-Ziemba: faszysta i sadysta

Kolejnym zachowaniem Giertycha, które co najmniej zaskakiwało, był fakt, że jako przyjaciel – tak się określał – Tuska i Sikorskiego, był pełnomocnikiem Zbigniewa Stonogi, który o politykach PO

eprasa.pl d87dc49904

Giertych należał do tych nielicznych polityków, którzy do oszustw przyznawali się publicznie, wręcz chełpił się nimi.



mówił: „Będziemy tych sk… synów autobusami wozili do prokuratur”. Gdy informacje o współpracy ze Stonogą wyszły na jaw, Giertych zrezygnował z jego reprezentowania.

Gdy przyjrzeć się politycznemu życiorysowi Giertycha, widać, że w tym szaleństwie była metoda – najbardziej szokujące metamorfozy uchodziły mu płazem.

Adwokat jest dziś – notabene nie po raz pierwszy – pełnomocnikiem syna Tuska, Michała, byłego dziennikarza „Gazety Wyborczej”. Tej samej „Gazety Wyborczej”, w której śp. prof. Barbara Świda-Ziemba, lansowana przez dziennik na autorytet, mówiła niegdyś o nim: „Roman Giertych, faszysta i sadysta”.

W czasie rządów PiS Giertych ogłaszany był faszystą, epatowano faktem, że był szefem Młodzieży Wszechpolskiej, której zarzucano „zamawianie pięciu piw”, a na manifestacjach skandowano o nim „Giertych do wora, wór do jeziora”. Jednak prawdziwym celem tych ataków był Kaczyński, polityk cyniczny i nieodpowiedzialny, który zaszkodził Polsce także na arenie międzynarodowej, wiążąc się z „faszystą”.

Dla odmiany w lutym 2012 r. Giertych został pełnomocnikiem czarnoskórego posła PO Killiona Munyamy, nękanego przez rasistów. – Rasizm to bardzo groźne zjawisko – stwierdził adwokat. W lipcu 2013 r. został pełnomocnikiem mało znanego Europejskiego Związku Żydów, z nadania którego miał lobbować na rzecz Żydów i innych mniejszości w sprawie wprowadzenia zakazu uboju rytualnego. To była jasna demonstracja: zobaczcie, jaki jestem silny i wpływowy, skoro mogę robić takie numery!

Czy jest jakaś sprawa, w której Roman Giertych w czasie ostatniego ćwierćwiecza nie zmienił zdania? Z całą pewnością da się wskazać jedną taką sprawę – jest nią wspieranie interesów Moskwy w Polsce. Pomiędzy promoskiewskimi deklaracjami dziadka i ojca Romana Giertycha, jego poglądami na geopolitykę z czasów, gdy uważał się za młodego narodowca, oraz współczesnymi występami u Moniki Olejnik i atakami na Antoniego Macierewicza oraz śledztwo smoleńskie jest pełna ciągłość i konsekwencja. Po podpisaniu przez abp. Józefa Michalika i patriarchę Cyryla wspólnego listu w sierpniu 2012 r., w którym padły m.in. kuriozalne słowa o bratnich narodach rosyjskim i polskim, nawrócony Giertych triumfował we „Wprost”: „Jarosław Kaczyński z chwilą, gdy zakwestionował nową linię Kościoła wobec Cerkwi, stracił legitymację do tego, aby mieć głosy katolickie. Dzień przyjazdu Cyryla zmienił fundamentalnie rzeczywistość na prawicy”.

Czy Giertych stanie się niepotrzebny?

Wielu publicystom nasuwała się hipoteza, że wszechmoc oraz bezkarność Giertycha polega właśnie na wspieraniu go przez polskich przyjaciół Moskwy, o różnym zabarwieniu ideologicznym, ulokowanych w licznych ważnych miejscach. A może także tych z innych państw?

Problem w tym, że z proroctw wygłoszonych przez Giertycha po liście abp. Józefa Michalika i patriarchy Cyryla nic nie zostało. Jeśli miał on przyczynić się do powołania w Polsce nierusofobicznej prawicy, nie stanął na wysokości zadania.

Obawy Giertycha, że może przestać być potrzebny, ujawniły się krótko po objęciu władzy przez PiS, gdy przyszedł on na manifestację KOD z tubą i krzyczał: „Kto nie skacze, ten za PiS-em”. Nasuwało się podejrzenie, że Giertych po to chciał być zauważony, aby w razie np. zainteresowania jego działalnością państwowych służb, móc przedstawić się jako ofiara dyktatury: skakałem i krzyczałem, to Kaczyński mnie prześladuje. A może i zmobilizować resztę własnego obozu, aby musiał występować w jego obronie?

Za sprawą rządów PiS lobby rosyjskie jest już dziś trochę słabsze niż jeszcze niedawno. Występ przed komisją ds. Amber Gold pokazał z kolei, że mało wiarygodny Giertych przestał być dla establishmentu III RP wartością dodaną. Co zrobi, aby uniknąć losu opisanego w przysłowiu „Baba z wozu, koniom lżej”, przekonamy się niebawem. **GP**

eprasa.pl d87dc49904

Niedziela 12:00

POLITYCZNA KAWA

republika



Tomasz Sakiewicz

Teraz Telewizja Republika NA ŻYWO i ZA DARMO on-line ▶ www.telewizjarepublika.pl



Grzegorz
Wierzchołowski

Koziej z buławą
OD KURSANTA KGB

JAK SZOGUN STAŁ SIĘ HETMANEM

Gen. Stanisław Koziej, jeden z najbliższych ludzi byłego prezydenta Bronisława Komorowskiego, jako szef BBN ściśle współpracował ze Stowarzyszeniem Wspierania Bezpieczeństwa Narodowego. Kierują nim oficer WSI szkolony przez KGB oraz były funkcjonariusz SB chwalony w latach 80. za „bezpośredni udział w likwidowaniu strajków".

Zebranie założycielskie Stowarzyszenia Wspierania Bezpieczeństwa Narodowego (SWBN) odbyło się 22 stycznia 2013 r. w Urzędzie Miejskim w Dąbrowie Górniczej. Prezydentem tego miasta od 2006 r. jest Zbigniew Podraza, wcześniej wiceminister zdrowia w rządzie SLD.

Stowarzyszenie od samego początku cieszyło się zainteresowaniem i wsparciem kierowanego przez gen. Stanisława Kozieja Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Relacja z powstania SWBN została zamieszczona na oficjalnej stronie internetowej BBN, a na zebraniu założycielskim pojawił się... wysłannik gen. Kozieja. „Szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego ministra Stanisława Kozieja reprezentował Wiesław Molek z Departamentu Zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi BBN, który podczas zebrania przedstawił uczestnikom informację na temat wniosków i rekomendacji Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego. W czasie uroczystości został odczytany list szefa BBN, w którym minister S. Koziej m.in. pogratulował inicjatywy powołania SWBN jako kolejnego dobrego pomysłu na przedstawianie spraw ważnych z punktu widzenia interesu narodowego" – informowało na swojej stronie BBN.

Kursant KGB i były esbek

Głównymi celami Stowarzyszenia, jak twierdzą jego założyciele, są m.in. „upowszechnianie wartości patriotycznych nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego i identyfikowanie się z bezpieczeństwem narodowym" oraz „eksponowanie ochrony wolności i praw człowieka w kontekście bezpieczeństwa narodowego". A także „wspieranie działalności organów państwowych, samorządu terytorialnego i organizacji społeczno-zawodowych w zakresie organizacji procesów zarządzania bezpieczeństwem, mających wpływ na szeroko pojęte bezpieczeństwo narodowe". Ludzie związani ze środowiskiem SWBN uczestniczyli m.in. w Strategicznym Przeglądzie Bezpieczeństwa Narodowego przeprowadzonym za gen. Kozieja przez BBN.

Kogo znajdujemy we władzach Stowarzyszenia? Jego prezesem jest płk Mieczysław Koczkowski, były oficer WSI. Pełnił on m.in. funkcję starszego specjalisty w Zarządzie III tej formacji. Od września 1968 r., a więc w szczytowym okresie rozpętanej przez komunistów czystki antysemickiej, Koczkowski służył w komunistycznym kontrwywiadzie wojskowym. W marcu 1980 r. odbył kurs specjalistyczny kadry kierowniczej i oficerów kontrwywiadu szczebla taktycznego w Centralnym Ośrodku Szkolenia WSW w Warszawie. A od września 1981 r. do marca 1982 r. przebywał na sześciomiesięcznym kursie akademickim przy Wyższej Szkole KGB w Moskwie.

Zastępcą płk. Koczkowskiego w SWBN jest gen. Paweł Pruszyński. To były zastępca szefa ABW, a przedtem szef łódzkiej delegatury UOP związany z postkomunistyczną lewicą. Jeszcze wcześniej Pruszyński pracował w SB. W 1978 r. ukończył kurs specjalistyczno-operacyjny pionu paszportów MSW w Warszawie, a między 1980 a 1983 r. odbywał studia w zakresie prawno-administracyjnym oraz ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego w Wyższej Szkole Oficerskiej MSW im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie. W 2002 r. polityk PO Konstanty Miodowicz ujawnił opinię służbową o Pruszyńskim wydaną w 1983 r.:

eprasa.pl d87dc49904

W 2011 r. „Gazeta Polska" ujawniła, że gen. Koziej w sierpniu 1987 r. był na zabezpieczanym przez GRU kursie Sztabu Generalnego ZSRR. Gen. Koziej był w tym czasie również członkiem egzekutywy PZPR. Jako żołnierz I Zarządu Sztabu Generalnego w latach 1978–1981 brał udział w opracowaniach planu ataku wojsk UW na państwa Europy Zachodniej. Jako szef BBN zaprosił na XX-lecie Biura generała KGB Nikołaja Patruszewa, sekretarza Rady Bezpieczeństwa prezydenta Rosji i przyjaciela Władimira Putina.



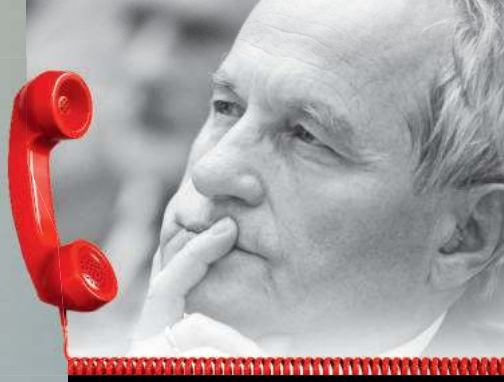
FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA (D), FILIP BLAZEJOWSKI/GAZETA POLSKA (M)

„Z pełną odpowiedzialnością i zaangażowaniem wypełniał zadania stawiane przed podchorążymi po ogłoszeniu stanu wojennego. Brał bezpośredni udział w likwidowaniu strajków na terenie zakładów pracy w Warszawie oraz przywracaniu ładu i porządku publicznego na ulicach stolicy. Za udział w działaniach tych wyróżniony był przez komendanta stołecznego i komendanta WSO nagrodami pieniężnymi. Jego postawa, cechy charakteru i zaangażowanie pozwalają wnioskować, że będzie dobrym i samodzielnym funkcjonariuszem SB" – chwalili Pruszyńskiego przełożeni.

Buława dla Wałęsy i Kozieja

SWBN od samego początku działa niezwykle aktywnie. Organizuje m.in. Konferencje Bezpieczeństwa Narodowego. W latach 2014–2015 odbywały się one pod patronatem honorowym BBN. W 2015 r. w Gniewie wśród prelegentów znaleźli się m.in. Zbigniew Siemiątkowski, związany z SLD były szef Agencji Wywiadu, oraz Janusz Piechociński, ówczesny wicepremier i minister gospodarki. „Podczas uroczystej gali zostały przyznane tytuły Lider Bezpieczeństwa Narodowego dla instytucji i przedsiębiorców, którzy szczególnie zasłużyli się na rzecz bezpieczeństwa narodowego i gospodarczego naszego kraju. Tytułem tym odznaczony został m.in. Lech Wałęsa" – pisały wówczas „Nowiny Gniewskie". Wałęsa dostał od SWBN także Buławę Hetmańską. Rok wcześniej w Spale patronat nad konferencją objęło obok BBN również Ministerstwo Gospodarki, a w 2014 r. Buławą Hetmańską i tytułem Lidera Bezpieczeństwa Narodowego uhonorowany został Janusz Piechociński. Polityk PSL został również honorowym członkiem Stowarzyszenia.

W 2013 r. z władzami SWBN – w tym z uczestnikiem kursów w Wyższej Szkole KGB płk. Koczkowskim oraz z esbekiem gen. Pruszyńskim – gen. Stanisław Koziej spotkał się osobiście. Wtedy to w siedzibie Uniwersytetu Śląskiego Koziejowi wręczono Buławę Hetmańską, a także nadano godność członka honorowego SWBN. Spotkanie, jak informuje uczelnia, było również „okazją do rozmów na temat licznych projektów badawczych prowadzanych w Uniwersytecie Śląskim i mających związek z bezpieczeństwem narodowym". GP



TELEFON DO **gen. Kozieja**

„GP": Czy kojarzy Pan Stowarzyszenie Wspierania Bezpieczeństwa Narodowego?

SK: Nie bardzo.

„GP": Jako szef BBN wysłał Pan list gratulacyjny z okazji powstania tego Stowarzyszenia i dostał Pan nawet Buławę Hetmańską od nich w 2013 r.

SK: Aaa... No to ci... Ta nazwa mi specjalnie nic nie mówi.

„GP": Czy kontaktując się wówczas z SWBN, miał Pan świadomość, kto nim kieruje?

SK: Nie wiem, nie wiedziałem i nie chcę z panem rozmawiać. Widzę, że pan zaczyna sprawami personalnymi się zajmować, a nie merytoryką... kto kim był, gdzie i jak.

„GP": Ale nie kojarzy Pan żadnych nazwisk?

SK: Dziękuję bardzo, nie rozmawiam, bo już widzę, jaki kontekst, jaki temat chce pan podnosić. Jakby pan chciał ze mną poważnie porozmawiać o sprawach bezpieczeństwa, proszę bardzo. Ale nie o takich.

eprasa.pl d87dc49904



Dorota
Kania

TW „Ogrodnik” U PREZYDENTA WROCŁAWIA

LUDZIE SŁUŻB PRL W BIZNESIE

Piątek, 16 stycznia 2015 r. W Hali Ludowej we Wrocławiu na XIII balu Anny i Rafała Dutkiewiczów trwa licytacja, z której pieniądze mają być przeznaczone na cele charytatywne. Jednym z licytowanych przedmiotów jest korkociąg, który zostaje kupiony za zawrotną sumę 56 tys. zł. Jego właścicielem został Henryk Brunengraber, prezes firmy „Tal & Co Management”.







Henryk Brunengraber (obecnie obywatel Niemiec) to znany na rynku nieruchomości przedsiębiorca prowadzący – jak podkreśla część naszych rozmówców – kontrowersyjną działalność m.in. na terenie Wrocławia, która doprowadziła na skraj bankructwa jego biznesowych partnerów. Przez wiele lat, poza oficjalnymi informacjami dotyczącymi firmy Henryka Brunengrabera, na temat jego samego niewiele można się było dowiedzieć. Zmieniło się to jednak po ujawnieniu przez Instytut Pamięci Narodowej zbioru zastrzeżonego oraz uruchomieniu przez IPN strony internetowej zawierającej dane z inwentarza.

Tajny współpracownik

We wrocławskim oddziale IPN pod sygnaturą: 0017/810 t. 1 Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Legnicy znajduje się teczka personalna tajnego współpracownika pseudonim Ogrodnik dotycząca: „Brunengraber Henryk, imię ojca: Izrael, ur. 12-10-1956 r”. Jest tam również teczka pracy TW „Ogrodnik”, zawierająca szereg dokumentów. Jak wynika ze zgromadzonych akt, Henryk Brunengraber został pozyskany do współpracy z SB w drugiej połowie lat 70. – najpierw jako kontakt operacyjny, a następnie jako TW na zasadzie dobrowolności. Jak zaznaczył funkcjonariusz komunistycznej bezpieki, „Ogrodnik” przekazał szereg cennych wiadomości na temat osób, które znał, zarówno z Polski, jak i z zagranicy. Przekazywane przez niego informacje zostały wykorzystane m.in. do podejmowanych decyzji paszportowych oraz „wyeliminowania z ruchu turystycznego osób trudniących się nielegalnym handlem, spekulacją oraz zamierzających po wyjeździe podjąć pracę zarobkową lub odmówić powrotu z zagranicy”. W aktach SB czytamy, że Henryk Brunengraber jest pozytywnie ustosunkowany do SB i partii oraz że zwolnił się z zakładu pracy z powodu konfliktu ze Związkiem Zawodowym „Solidarność”. „Ogrodnik” przekazywał kompromitujące informacje na temat Polaków przebywających w Austrii, w tym osób narodowości żydowskiej, z którymi miał dobry kontakt.

Przyjaciel władzy

Dobre kontakty z władzą Henryk Brunengraber utrzymywał nie tylko w czasach PRL-u. Także dziś jest on bywalcem

eprasa.pl d87dc4



wrocławskich salonów, na których bywa też prezydent miasta Rafał Dutkiewicz. Nasi rozmówcy wskazują na przychylność władz miasta wobec Henryka Brunengrabera. – Jest on od dawna obecny w biznesie i ma bardzo mocną pozycję. Na oficjalnych przyjęciach widać jego zażyłość z lokalnymi politykami – mówi nam jeden z lokalnych przedsiębiorców.

Firma Henryka Brunengrabera zarejestrowana jest w Warszawie, a swoje inwestycje realizuje na terenie całej Polski, w tym także we Wrocławiu. Rok temu szerokim echem w lokalnych mediach odbiły się plany likwidacji kultowego targowiska – prawo do wieczystej dzierżawy terenu nabyła firma Brunengrabera. Kampania społeczna odsunęła w czasie likwidację targowiska; w planach w tym miejscu zaplanowano zabudowę. Kolejne inwestycje Henryka Brunengrabera znajdują się na terenach, które wcześniej należały miasta. Co ciekawe, firma dawnego tajnego współpracownika służb specjalnych PRL znalazła się na liście podmiotów, które są winne miastu pieniądze. W 2015 r. „Gazeta Wrocławska" opublikowała wykaz firm, którym dług darowano lub rozłożono na raty – na liście znalazła się Tal & Co Management Brunengraber sp. k. z dopiskiem „odroczenie terminu płatności". W działalności Brunengrabera jest także inna strona – poszkodowani przedsiębiorcy, którzy stoją na skraju bankructwa.

Sądowy finał

Dotarliśmy do osób, które jeszcze kilka lat temu współpracowały z Henrykiem Brunengraberem. Jedna z nich to Artur Bocianowski. Pod koniec 2015 r. podpisał on umowę na roboty budowlane z firmą Tal & Co. Brunengraber zlecił Bocianowskiemu wybudowanie supermarketu w Bytomiu, a następnie budowę obiektu handlowo-hotelowego we Wrocławiu przy ul. Wróblewskiego. – W momencie trwania realizacji obu inwestycji pojawiły się problemy z realizacją przez Tal & Co Management Brunengraber sp. k. jej obowiązków, w szczególności w zakresie wypłaty na podstawie umów należnego nam wynagrodzenia. W momencie, gdy zaczęliśmy domagać się wypełniania obowiązków przez inwestora, pan Brunengraber dał nam do zrozumienia, że będzie to ostatnia nasza budowa, jeśli nadal będziemy naciskać na wypłaty na zasadach zgodnych z umową – mówi Artur Bocianowski. – Mimo tych nacisków, po konsultacjach z prawnikiem, przygotowaliśmy pismo, w którym wezwaliśmy Tal & Co Management Brunengraber sp. k. do ustanowienia gwarancji zapłaty. Pomimo upływu terminu wyznaczonego na dostarczenie gwarancji zapłaty nie otrzymaliśmy jej, w związku z tym odstąpiliśmy 01.09.2016 r. od umowy o roboty budowlane – dodaje przedsiębiorca. – W tym momencie zaczął się horror, z jakim w naszej 10-letniej działalności nie mieliśmy do czynienia i nie podejrzewaliśmy, że może się wydarzyć. Zarówno ja, jak i moja żona zostaliśmy oskarżeni o wyłudzenia, oszukanie spółki pana Brunengrabera i rzekomo wielu podwykonawców oraz innych partnerów biznesowych – podkreśla Artur Bocianowski.

Zadzwoniliśmy do Henryka Brunengrabera, jednak nie odbierał on od nas telefonu.

FOT. WWW.INSTAGRAM.COM/I_AM_TALISKA, MACIEJ KULCZYŃSKI/PAP



OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Anotniego Marii Zacchari przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto:
78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 7 czerwca 2017 roku zmarł w Londynie

ŚP

PŁK KAZIMIERZ SZYDŁO

urodzony 27 października 1919 roku w Żeglcach na Podkarpaciu.
Podczas inwazji niemiecko-sowieckiej we wrześniu 1939 roku
walczył w składzie 22. Pułku Artylerii Lekkiej.
W kwietniu 1940 roku przekroczył granicę słowacką,
następnie przez Węgry i Jugosławię przedostał się na Bliski Wschód.
W Syrii wstąpił do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich.
Od sierpnia 1941 roku do marca 1942 roku w składzie Karpackiego Pułku Artylerii
brał udział w obronie Tobruku i w walkach prowadzonych na Pustyni Libijskiej.
W lipcu 1942 roku został awansowany do stopnia podporucznika.
Od lutego 1944 roku uczestniczył w kampanii włoskiej
jako oficer 1. Karpackiego Pułku Artylerii Lekkiej
3. Dywizji Strzelców Karpackich 2. Korpusu Polskiego.
Walczył m.in. nad rzeką Sangro, pod Monte Cassino, Ankoną oraz Bolonią.
W latach 1946-1948 pełnił służbę wojskową
w Polskim Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia w Wielkiej Brytanii.
Po wojnie pozostał na emigracji.
Uhonorowany Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari,
Krzyżem Walecznych dwukrotnie,
Krzyżem Monte Cassino, Medalem Wojska,
oraz innymi odznaczeniami polskimi i brytyjskimi.

Jeden z ostatnich frontowych oficerów 3. Dywizji Strzelców Karpackich.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym.

Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

eprasa.pl d87dc49904

Borowski odbił Narożniaka, Łoziński... też chciał



Magdalena **Złotnicka**

JEDEN Z „GAZETY POLSKIEJ", DRUGI Z KOD

Adam Borowski i Krzysztof Łoziński – obaj przez władze Polski Ludowej uznawani byli za zagrożenie. Represjonowani i nękani, dorobili się pięknej karty opozycyjnej. Dziś stoją po przeciwnych stronach: jeden jest szefem warszawskiego klubu „Gazety Polskiej", drugi – liderem Komitetu Obrony Demokracji.

Przysyła nas doktor Romaszewski" – powiedział pacjentowi Janowi Narożniakowi Adam Borowski. Podczas brawurowej akcji z 7 czerwca 1982 r. więzień został wywieziony ze szpitala jako… „nieboszczyk".

„Czekaliśmy tydzień. Dostaliśmy zgodę, ale dzień przed wyznaczonym terminem inna grupa odbiła Narożniaka" – tak własne plany w tej sprawie opisał ostatnio w „GW" Krzysztof Łoziński.

Jak mówi Borowski, w opowieści Łozińskiego o słynnej akcji opiewanej w pieśni przez Jana Krzysztofa Kelusa nie brak konfabulacji.

„Zakładaj związki, my cię poprzemy"

Borowski urodził się 21 lipca 1955 r. w Warszawie. W młodości wraz z ojcem namiętnie słuchał Radia Wolna Europa, potem zaś wypominał nauczycielce historii, że nie uczy młodzieży o Piłsudskim, o Legionach, o Katyniu. W 1968 r. chłopak był w szóstej klasie. Na pięciu kartkach z bloku rysunkowego w formacie A3 narysował, jak milicja pałuje i kopie studentów, i porozwieszał je na korytarzach w szkole. Kiedy kończył podstawówkę, w opinii wpisano mu, że nadaje się wyłącznie do zasadniczej szkoły zawodowej budowlanej; za swoje politykowanie miał skończyć jako zbrojarz lub betoniarz. Ostatecznie matka ubłagała dyrektora Technikum Mechanicznego nr 1 przy ul. Wiśniowej, żeby dopuścił jej syna do egzaminów.

Skończył technikum, zaczął pracę jako ślusarz. Jednocześnie zdecydował się pójść na zaoczne studia historyczne. Właśnie na Uniwersytecie Warszawskim wpadł mu do ręki „Biuletyn Informacyjny" KSS KOR. – Postanowiłem się w to włączyć. Skontaktowałem się z Anką Kowalską – wspominał. Dostawał od niej pisma „Robotnik" i „Biuletyn Informacyjny" KSS KOR, kupował książki Nowej i rozprowadzał w swoim zakładzie pracy – Miejskim Przedsiębiorstwie Robót Elektrycznych. Po podpisaniu Porozumień Sierpniowych na Wybrzeżu do Borowskiego przyszła delegacja robotników z prośbą: „Zakładaj związki, my cię poprzemy". Jeszcze przed rejestracją Solidarności do nowego związku należało 90 proc. pracowników zakładu. Po rejestracji Borowskiego wybrano na przewodniczącego. Społecznie pracował w Regionie Mazowsze „S".

14–15 grudnia 1981 r. stał na czele strajku w swoim zakładzie. Później, po jego zawieszeniu, do lipca 1982 r. ukrywał się, konspirował i tak powstała duża struktura – Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". To właśnie grupa MRKS-u dokonała brawurowej akcji uwolnienia postrzelonego przez MO Jana Narożniaka ze szpitala przy ul. Banacha w Warszawie.

Jak Łoziński trafił w kamasze

Łoziński jest od Borowskiego starszy o siedem lat. W marcu 1968 r. zbierał podpisy przeciw zakazowi wystawiania „Dziadów" w Teatrze Narodowym. W efekcie relegowano go z uczelni. – W dziekanacie dowiedziałem się, że przyszło polecenie, aby wyrzucić mnie ze studiów. Poradzono mi, żebym ze wsteczną datą sam napisał rezygnację, inaczej będę miał napisane w papierach, za co mnie wyrzucono, i mogę mieć kłopot z powrotem na studia – opowiadał niedawno w wywiadzie udzielonym

eprasa.pl d87dc49904

Adam Borowski, szef warszawskiego klubu „GP"

„Dużemu Formatowi", dodatkowi do „Gazety Wyborczej". Odbył zasadniczą służbę wojskową, a potem powrócił na uczelnię. Po jej ukończeniu był nauczycielem i pracownikiem teatru. W 1976 r. zaczął współpracę z KOR. Jego sylwetka znalazła się w „Encyklopedii Solidarności". „Od IX 1980 w »S«; przewodniczący KZ [Komitetu Zakładowego] w Teatrze Wielkim, organizator i przewodniczący Sekcji Branżowej Pracowników Teatrów w Regionie Mazowsze, w 1981 delegat na I WZD Regionu Mazowsze" – czytamy.

Ze strony można dowiedzieć się m.in., że 8 kwietnia 1982 r. Łoziński został aresztowany w związku z akcją uwolnienia Jana Narożniaka, następnie skazany wyrokiem Sądu Rejonowego w Warszawie na 1,5 roku więzienia. W lutym 1983 r. zwolniono go po rozprawie odwoławczej.

Zawieziony do prosektorium

Jan Narożniak, współpracownik KSS KOR i działacz Solidarności, po wprowadzeniu stanu wojennego ukrywał się. 26 maja 1982 r. na warszawskim Żoliborzu został przypadkowo zatrzymany przez patrol ZOMO. W torbie Narożniaka znaleźli ulotki i postanowili go zatrzymać. Próbował ucieczki. Zomowcy zaczęli strzelać. Jedna z kul przebiła talerz biodrowy, druga urwała mu kawałek małego palca. Narożniaka odwieziono do szpitala przy ul. Banacha.

Przewodniczący szpitalnej Solidarności, anestezjolog dr Jerzy Siwiec, podjął inicjatywę uwolnienia pacjenta, który ze szpitala trafiłby do aresztu. Skontaktował się z ukrywającym się członkiem RKW Mazowsze Zbigniewem Romaszewskim, ten z członkiem kierownictwa MRKS Jerzym Bogumiłem, który zaproponował udział w akcji szefowi grup specjalnych MRKS Borowskiemu. Doszli do wniosku, że jedyny moment, w którym można odbić Narożniaka bez rozlewu krwi i walki z milicjantami, którzy cały czas warowali z „kałachami" pod szpitalnym pokojem pacjenta, to ten, w którym będzie się on znajdował na bloku operacyjnym. Rozpoczęli od rekonesansu. Nie byli przecież ani lekarzami, ani studentami medycyny. W gotowości czekali, aż wyznaczony zostanie dzień operacji. W końcu – 7 czerwca – dostali „cynk" od dr. Siwca, że to dzisiaj.

Krzysztof Łoziński, jeden z 21 założycieli Stowarzyszenia KOD





FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA, MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl

Weszli do szpitala. Zobaczyli, jak czterech milicjantów i jeden funkcjonariusz po cywilnemu wywożą z windy Janka i wiozą na operację odstrzelonego palca. – Na blok operacyjny wchodziło się przez dwa łączniki. Przy każdym z nich stanęło dwóch milicjantów – opowiada Borowski. Zaczęła się operacja. Konspiratorzy wiedzieli, że mają jeszcze około 40 minut, udali się do szpitalnego barku na herbatę. Usiedli. Nagle wszedł tam również funkcjonariusz po cywilnemu, który wcześniej odwoził Narożniaka na blok. Szybko wyszli, by „cywil" nie zapamiętał ich twarzy.

Przyszła pora, by sami dostali się na blok. Minęli milicjantów. Szli obok nich spokojnie, rozmawiając o tym, jaka to niby trudna operacja ich czeka. Weszli do śluzy, w której przebrali się w zielone kitle. Na bloku operacyjnym znaleźli salę, w której po operacji leżał Janek. „Przysyła nas doktor Romaszewski" – powiedział pacjentowi Borowski.

W tym czasie w jednym z pomieszczeń obok dr Siwiec przygotował łóżko na kółkach, służące do wywożenia zwłok, znacznie węższe niż łóżko szpitalne. Pod jego materacem umieścił dwa białe fartuchy i prześcieradło. Na łóżku umieszczono Narożniaka. Spiskowcy wsiedli do windy, zatrzymali ją między piętrami. Zdjęli zielone kitle i założyli białe fartuchy, w jakich personel wychodzi na zewnątrz. Ciało Janka zakryli prześcieradłem. Od tej chwili Narożniak robił za zwłoki. Do przejechania pozostał jeszcze długi korytarz. W połowie jego długości znajdowały się drzwi. Gdy konspiratorzy je mijali, Borowski uchylił je i dał znak ręką Mirosławowi Radzikowskiemu, kierowcy samochodu marki Nysa z napisem: Pogotowie Sygnalizacyjne, czekającego na nich blisko prosektorium. Samochód podjechał pod drzwi prosektorium. W tym samym czasie dotarli tam także wiozący Janka.

Borowski: Plan Łozińskiego był niewykonalny

Po 1989 r. Borowski sympatyzuje z obozem niepodległościowym, wydaje pierwszy album o Żołnierzach Wyklętych, walczy o pamięć o nich. Od 2015 r. jest szefem warszawskiego klubu „Gazety Polskiej".



Jan Narożniak, współpracownik KSS KOR i działacz Solidarności

Borowski w młodości słuchał Radia Wolna Europa. Wypominał nauczycielce historii, że nie uczy młodzieży o Piłsudskim, Legionach, Katyniu.

Mniej więcej w tym samym czasie Łoziński został jednym z 21 założycieli Stowarzyszenia KOD. W 2016 r. „wsławił się" tym, że ze sceny nawyzywał człowieka mającego inne zdanie niż on. „Spadaj, gnoju!" – krzyknął wówczas Łoziński.

27 maja 2017 r. został wybrany na przewodniczącego Komitetu. Niedługo później ukazał się wspomniany już wywiad w „GW". Tam opowiadał m.in. o Narożniaku. Nie zaznaczył jednak, że tym, który go odbił, był m.in. Borowski. O akcji dotyczącej Narożniaka mówił: „Jak powiedział Henio Wujec, jedno podziemie drugiemu zapieprzyło więźnia".

Jak wyjaśnił, powodem opóźnienia jego akcji było konsultowanie jej z ukrywającym się Zbigniewem Bujakiem, z którym kontaktował się łącznik Marek Hołuszko. „Hołuszko był lojalistą i koniecznie chciał mieć zgodę Zbyszka na akcję, więc mimo że wszystko było zorganizowane, czekaliśmy tydzień. Dostaliśmy zgodę, ale dzień przed wyznaczonym terminem inna grupa odbiła Narożniaka. Komuna była wściekła… Dziś wiem, że mieliśmy wtykę, ale kapuś w sumie więcej władzy popsuł, niż pomógł. Był przekonany, że to my wykonaliśmy akcję, i wpuścił bezpiekę na fałszywy trop" – stwierdził Łoziński.

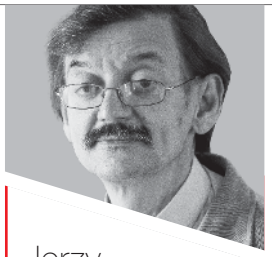
Borowski mówi, że w opowieści Łozińskiego jest mnóstwo konfabulacji. Rozmawiał bowiem na ten temat ze Zbigniewem Bujakiem, a ten nie przypomina sobie, by ktokolwiek zwracał się do niego o zgodę na wykonanie takiej akcji. Jego zdaniem Łoziński planu uwolnienia nie przedstawił. Według Borowskiego, Łoziński twierdzi, że na terenie szpitala współpracował z dr. Sankowskim, a Narożniaka planował odbić 9 czerwca, czyli następnego dnia po akcji grupy MRKS. – Termin naszej akcji uzależniony był od terminu operacji. To dr Sankowski operował Narożniaka, więc dlaczego nie zawiadomił Łozińskiego? Odbijanie Narożniaka z sali szpitalnej nie miało najmniejszych szans. Narożniak był pilnie strzeżony, naliczyliśmy kilkunastu milicjantów w szpitalu i przed nim. Próba uwolnienia skończyłaby się krwawym starciem z uzbrojonymi milicjantami i żadne umiejętności wschodnich sztuk walki by mu nie pomogły. Uwolnić Janka można było tylko fortelem. Może i Łoziński coś planował, ale szans na uwolnienie nie miał – mówi dziś szef warszawskiego klubu „GP". **GP**

FOT. PIXABAY

eprasa.pl d87dc49904

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

GDZIE SIĘ ZGUBIŁ **SERYJNY SAMOBÓJCA?**



Jerzy **Targalski**

Niepokoi mnie, iż dawno nikt nie popełnił samobójstwa. Czyżby zastój w polityce i nikt się niczego nie bał? Marcin P. nie został ukąszony w celi przez jadowitego afrykańskiego skorpiona i gdy padało nazwisko Tusk, natychmiast odzyskiwał pamięć. Również wyjątkowy brak amnezji wywoływało wspomnienie Bufetowej. Ta z racji swej legendarnej inteligencji doskonale nadaje się na kozła ofiarnego, tak jak poprzednio na słup zawdzięczający stanowisko mafii, którą kryła, robiąc miny przedszkolaka. Męczennica dostarczy jeszcze wiele rozrywki także wielbicielom geszefciarzy, którzy na nią uporczywie głosowali. Piotr Wielgucki twierdzi, iż chodzi o krycie prawdziwych bossów i dlatego Król Europy rzucany jest lwom na przekąskę. Czyżby Makrela pozwoliła poświęcić swego ulubionego czyścibuta, który jeszcze w grudniu miał obalić rząd? A kto będzie podawał marynarkę Junckerowi? Poświęcenie Tuska w oczach opinii publicznej – włos mu przecież z głowy nie spadnie – miałoby sens, gdyby Niemcy wymienili go na nowszy model, zdolny do obalenia rządu. Konieczność nowej etykietki dla partii złodziei jest przecież konieczna, by lud przywrócił normalność. Zastanawia kontrast, jaki powstał między Tuskiem i Komorowskim. Przeciwko byłemu prezydentowi z nadania WSI i Rosji nikt nie zeznaje. Nikt się niczego od niego nie domaga. O Aneksie i udziale w prowokacji ABW wszyscy zapomnieli. Pełna bezkarność i bezpieczeństwo. Można nawet pleść androny i co najwyżej dać zarobić dziennikarzom wierszówkę za głęboką analizę swoich bzdur. Czyżby więc Niemcom przytyczka w nos dawali Rosjanie? A może nasi sojusznicy, posługując się czerwoną bezpieką, pokazują Berlinowi, gdzie jego miejsce?

{ LUBIĘ DINOZAURY }

WAŁĘSA KONTRA **AMBER GOLD**



Dawid **Wildstein**

Ostatnie dwie komisje śledcze, transmitowane przez Telewizję Publiczną (na szczęście, ale aż strach pomyśleć, co byłoby jeszcze kilka lat temu), pozwoliły milionom Polaków wejrzeć w praktykę ostatnich ośmiu lat rządów Platformy Obywatelskiej i jej koalicjanta. Zamiast procedur i prawa mieliśmy systematyczne wycofywanie się z kolejnych przestrzeni, które powinny być kontrolowane przez instytucje bądź służby, i oddawanie ich na łup rozmaitym sitwom i nieformalnym układom. Zamiast państwa – mętne bagno, w którym poza jakimkolwiek nadzorem spotykali się przedstawiciele świata biznesu, politycy, szemrane typy, księża z drygiem do kasy i zwyczajni przestępcy. A wszystko to przykryte obrusem „europejskości". To, co było przez ostatnie lata ukryte, zostało odsłonięte przed Polakami. I nie dziwią, w tym kontekście, tak wysokie notowania Prawa i Sprawiedliwości. Tylko najtwardszy i najbardziej umysłowo ubezwłasnowolniony leming jest dziś w stanie bronić Tuska czy Hanny Gronkiewicz-Waltz. Opozycja ma więc problem. I ta jej część, która rządziła ostatnie lata, ma tylko jeden pomysł – robienie burd. Skoro okazało się, że liderzy KOD-u zajmowali się głównie ściemnionymi fakturami bądź handlem kobietami, skoro na ulice nie są w stanie wyciągnąć nikogo poza grupką agresywnych zadymiarzy, a straszenie Brukselą, która dziś sukcesywnie popełnia samobójstwo, wplątując się w kolejne absurdy w związku z tzw. kryzysem uchodźców, już nie działa, trzeba uaktywniać tzw. autorytety. Więc czeka nas zapewne istny wysyp wujków i ciotek rewolucji, którzy ramię w ramię z Mazgułami itp. będą biegać za policjantami z błagalnym spojrzeniem: „Przylej mi pałą, przylej". Dlatego Wałęsa jest już gotowy i za kilka dni obejrzymy żenujący spektakl z byłym prezydentem w roli głównej.

eprasa.pl d87dc49904

Amber Gold pogrąża kolejnych...

Komisja śledcza ds. Amber Gold to zdecydowanie najlepszy serial polityczny non-fiction, jaki możemy oglądać tego roku. Ostatnia odsłona przedstawiła nam zeznania Marcina P., szefa Amber Gold i OLT Express. Mimo że – jak sądzi komisja śledcza – to nie P. był mózgiem całej operacji, jego przesłuchanie ujawniło wiele ciekawych wątków, w tym kontakty z prezydentem Gdańska Pawłem Adamowiczem. Ten zaś oczywiście twierdzi, że nikogo nie zna i o niczym nie pamięta. Internet jednak jak zwykle pamięta. I to doskonale...





ZŁOTE myśli

#MarcinP

Antyleft_
@Antyleft_
BOOM. Marcin P. potwierdza, że płacił młodemu Tuskowi za wynoszenie dokumentów o charakterze poufnym. Genów lokaja nie przeskoczysz.

kontrowersje.net
@kontrowersje
Jedno jest pewne, Marcin P. intelektem i oceną rzeczywistości bije na głowę mecenasa konia i młodego Tuska razem wziętych.

Rambo 2
@johnsmiths74
Gdyby mistrz Wajda żył, to pewnie zrobiłby film „Marcin Plichta – człowiek z bursztynu"

Szakal
@Szakal1410_a
W prywatnym państwie bez zgody właścicieli to mógł sobie pohandlować pietruszką jedynie. Działał w bańce i miał z każdej strony opiekę.

eprasa.pl d87dc49904

K. jak koniec

W cieniu przesłuchań komisji ds. Amber Gold oraz komisji reprywatyzacyjnej prokuratura postawiła zarzuty byłym liderom KOD, w tym Mateuszowi K. Po wewnętrznej „aferze fakturowej" u kodomitów można było spodziewać się takiego obrotu spraw. Twitterowiczów ogarnął jednak pewien smutek. Czas informatyka z kucykiem dobiega końca…









HGW ucieka przed gilotyną

Po ostatniej turze przesłuchań przed tzw. komisją reprywatyzacyjną kary finansowe dla Hanny Gronkiewicz-Waltz za niestawienie się przed tym gremium wydają się być najlżejszą formą nagany. Prawdziwym problemem dla HGW są zeznania byłych pracowników i współpracowników Ratusza, z których wynika, że wiceszefowa Platformy Obywatelskiej doskonale wiedziała o procederze tzw. dzikiej reprywatyzacji, a niektóre decyzje osobiście nadzorowała. Stołeczne domino już ruszyło…











Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl d87dc49904



Przesłuchanie HGW

Komisja ma prawo zwrócić się do prokuratury o pomoc w przeprowadzeniu czynności. Osobiście jestem jednak przeciwnikiem takiego rozwiązania.

eprasa.pl/d87d



ROZMAWIA
Magdalena
Złotnicka

ELITY NIE ZAŚPIEWAJĄ

„Polacy, nic się nie stało”

UPODMIOTOWIĆ OBYWATELI

Po 1990 r. niemal w każdym powiecie była jakaś afera podobna do dzikiej reprywatyzacji, jakaś grupa osób uprzywilejowanych uwłaszczyła się na majątku państwowym. Później elity tłumaczyły, że nie ma sensu wracać do spraw minionych, że trzeba iść do przodu. Zajmując się dziką reprywatyzacją, chcemy udowodnić, że tym razem będzie inaczej. Elitom nie uda się zaśpiewać piosenki „Polacy, nic się nie stało” – mówi Patryk Jaki.

Pierwsze działania komisji weryfikacyjnej dotyczyły nieruchomości przy ulicy Twardej 8 i Twardej 10. Czym komisja zajmie się w najbliższej przyszłości? Jaki jest klucz dobierania spraw?

Wszczęliśmy kilka spraw w toku postępowania rozpoznawczego i czynności sprawdzających. Poza sprawą Twardej jest ich jeszcze około 10, w tym sprawa nieruchomości przy ulicy Nabielaka 9, działek przy placu Defilad czy nieruchomości na Siennej. A także słynna sprawa Chmielnej 70. To są te przypadki, w których już udało się zebrać wystarczającą ilość informacji, aby wszcząć co najmniej postępowania sprawdzające. Poza tym jednak wpływa do nas bardzo dużo wniosków zarówno od różnych organizacji społecznych, jak i pojedynczych mieszkańców z prośbami o weryfikację decyzji reprywatyzacyjnych dotyczących konkretnych nieruchomości.

Sprawa dotycząca nieruchomości przy Nabielaka jest szczególna. W 2011 r. zginęła Jolanta Brzeska, działaczka walcząca o prawa eksmitowanych lokatorów. Prokuratura brała pod uwagę możliwość morderstwa, a wśród potencjalnych motywów wymieniano porachunki właścicieli lokali i kamieniczników. Śledztwo umorzono w kwietniu 2013 r., wznowiono je jednak w 2016 r. Czy komisja zajmie się również tym wątkiem?

Nie wyobrażam sobie, aby mogło być inaczej. Co prawda, zadaniem komisji jest przede wszystkim weryfikacja samej decyzji reprywatyzacyjnej, a wątek kryminalny jest z tego punktu widzenia wątkiem pobocznym, niemniej bardzo istotnym. Będziemy się więc starali wyjaśnić okoliczności także tej tragedii. Z całą pewnością zarówno świadkowie, jak i strony będą się wypowiadać również w tej kwestii. Nie wykluczam, że w związku z tym wątkiem będzie trzeba przeprowadzić osobne, dłuższe postępowanie.

W jakim trybie?

Także w trybie rozprawy administracyjnej, czyli takim, w jakim pracuje komisja. Co znaczące, te rozprawy będą miały charakter jawny. Stosujemy bowiem wyłączenie jawności tylko w jednym przypadku: w sytuacji, w której prowadzone przez nas postępowanie administracyjne mogłoby zaszkodzić postępowaniu karnemu. Natomiast sensem istnienia tej komisji jest jawność i transparentność. Mamy na celu upodmiotowienie obywateli. Do tej pory byli oni traktowani w sprawie reprywatyzacji przedmiotowo, ponieważ decyzje dotyczące rozdzielania gigantycznego majątku zapadały w zakamarkach gabinetów anonimowych adwokatów, w pomieszczeniach, do których zwykły Polak nie miał dostępu. My zmieniliśmy tę sytuację. Mówimy: tutaj były podejmowane decyzje w sprawie naszego wspólnego majątku. Dlatego wy, obywatele, także powinniście być w pewnym sensie sędziami. Właśnie dlatego tak istotna jest jawność rozpraw. Zresztą już te pierwsze z nich pokazują, że naszej komisji udało się – nawet tylko do tej pory – ustalić więcej niż innym instytucjom przez dekady.

Co znaczące, transparentność jest podstawowym założeniem w dojrzałych demokracjach. Jeśli np. w Stanach Zjedno-

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ / GAZETA POLSKA

eprasa.pl/u87dc49904



Patryk Jaki pokłada duże nadzieje w działalności komisji ds. reprywatyzacji.

czonych wybucha afera, która wymyka się kontroli tradycyjnie działających instytucji, to powołuje się specjalne komisje działające przy Senacie, które badają konkretne wątki.

Wspomniał Pan o słynnej Chmielnej 70. W marcu wiceprezydent Witold Pahl ogłosił, że działka wróciła do miasta. Czy więc można uznać, że sprawa jest wyjaśniona?

Miasto manipuluje definicjami. Sytuacja jest podobna do przypadku Twardej 8 i Twardej 10. Przedstawiciele Ratusza twierdzą, że rozwiązali problem, ponieważ ostatecznie umowa o prawie użytkowania wieczystego nie została podpisana. Tyle że mimo to i w jednym, i w drugim wypadku decyzje reprywatyzacyjne są w obrocie. Innymi słowy, zobowiązują miasto do działania. To, że urzędnicy na potrzeby medialne nie realizują tych decyzji w postępowaniu wykonawczym, nie oznacza, że nie zostaną do tego zmuszeni. Komisja zaś ma możliwość te decyzje uchylić, czyli rozwiązać problem u podstaw. Gdyby do takiej sytuacji doszło, majątek trafiłby do Skarbu Państwa.

Jak ogólnie ocenia Pan postępowanie urzędników Ratusza?

Ryba psuje się od głowy. Jeśli główni zarządzający mieli taki stosunek do sprawy, jak opowiadał jeden ze świadków, czyli że tego majątku trzeba się w jak największych ilościach pozbywać, bo stanowi problem, to trudno się dziwić, że dostosowały się do tego struktury urzędnicze. Nie jest jednak wykluczone, że część motywacji osób na niższych szczeblach miała charakter czysto ekonomiczny. To komisja również musi zbadać. W poszczególnych sprawach działo się bowiem zbyt wiele zastanawiających rzeczy. Weźmy chociażby przykład ulicy Twardej. Działka w centrum miasta, do której prawa i roszczenia były wycenione na 50 zł i za taką cenę realizowane. Jestem głęboko przekonany, że gdyby każdy obywatel miał wiedzę o tym, iż za tak śmieszne pieniądze można nabyć takie prawa, to zapewne wszyscy by z tego korzystali. Tymczasem prawdopodobnie mieliśmy do czynienia ze stworzeniem ekskluzywnej ścieżki do majątku publicznego dla określonej grupy beneficjentów. To kolejny wątek, który powinna zbadać komisja: na ile wmieszani byli w to urzędnicy, jakiego szczebla i którzy konkretnie.

{ Zadaniem komisji jest weryfikacja samej decyzji reprywatyzacyjnej, a wątek kryminalny jest poboczny, niemniej bardzo istotny.

Podczas pierwszego posiedzenia komisji jeden ze świadków, była naczelnik jednego z wydziałów Biura Gospodarki Nieruchomościami, odmówiła składania zeznań. Nie pomogła nawet kara pieniężna. Czy jeśli takie sytuacje się powtórzą, prace komisji mogą zostać sparaliżowane?

Absolutnie nie. W mojej ocenie to wygląda tak, że jeśli ktoś przychodzi na posiedzenie komisji i odmawia zeznań, to także jest to forma zeznania. Taka osoba komunikuje bowiem, że ma coś do ukrycia. To zaś uprawdopodabnia istnienie całego tego układu. Ponadto tego typu zachowanie nie wstrzymuje postępowania przed komisją. Nawet w sytuacji, gdy kolejne osoby odmawiałyby złożenia zeznań, Komisja i tak ma prawo podjąć decyzje weryfikacyjne. To właśnie jedna z zalet postępowania administracyjnego: brak zeznań świadka bądź strony nie wstrzymuje postępowania, ale działa na niekorzyść strony odmawiającej zeznań.

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ / GAZETA POLSKA

eprasa.pl d87dc49904

Postępowanie administracyjne ma to do siebie, że naszym zadaniem jest ustalenie wszystkich okoliczności. Zaś przesłuchiwanie świadków ma charakter subsydiarny, czyli stanowi dodatkowy materiał dowodowy. W sytuacjach, w których z dokumentów wynika, że doszło do rażącego naruszenia prawa, możemy podejmować decyzje bez przesłuchiwania świadków.

Wobec tego po co ich Państwo przesłuchują?

Zapewne dojdzie do sytuacji, że niektóre ze spraw będą po nas rozpatrywały sądy wyższej instancji. Chcemy, aby miały one pewność, że zrobiliśmy dużo więcej, niż musieliśmy. A także – aby nie miały pretekstów do uchylania naszych decyzji.

Podejrzewa Pan, że sędziowie mogą szukać takich pretekstów?

Jestem przekonany, że w interesie państwa polskiego jest to, aby komisji udało się wyjaśnić te sprawy. Bez względu więc na to, czy ktoś jest z prawej, czy z lewej strony sceny politycznej, powinno mu zależeć na tym, aby komisja odniosła sukces. Nie mogę jednak dać gwarancji, że nie pojawi się jakiś sędzia, który dojdzie do wniosku, że ma okazję do „wykazania się" i zademonstrowania, po której stronie sceny politycznej są jego sympatie.

Wiele emocji budzi sprawa przesłuchania Hanny Gronkiewicz-Waltz. Czy istnieje możliwość, że w sytuacji wielokrotnego niestawiennictwa zostanie ona doprowadzona przed komisję?

Mamy prawo zwrócić się do prokuratury o pomoc w przeprowadzeniu czynności. Osobiście jestem jednak przeciwnikiem takiego rozwiązania. Możliwe bowiem, że niektórym politykom PO właśnie o to chodzi. Czekają na taki rozwój wypadków, aby wzbudzać w społeczeństwie współczucie dla Hanny Gronkiewicz-Waltz. Ponadto pytanie, ile wniosłoby takie działanie – doprowadzona przed komisję prezydent Warszawy zapewne i tak odmówiłaby zeznań. Nie chciałbym zatem korzystać z takich narzędzi. Liczę zresztą na to, że im dłużej będzie pracowała komisja, tym większy będzie nacisk – także w samej PO – na to, by prezydent się stawiła.

A jak odnosi się Pan do faktu, że prezydent jest zdania, iż między komisją a nią nastąpił spór kompetencyjny i wnioskuje o jego rozstrzygnięcie do Naczelnego Sądu Administracyjnego?

Jeśli ona jest zdania, że następuje tu spór kompetencyjny, to – innymi słowy – uważa, że powinna sama weryfikować swoje decyzje, czyli być sędzią we własnej sprawie. Jeśli przyjęlibyśmy ten punkt widzenia, to sprawa złodziejstwa reprywatyzacyjnego skończyłaby się na stwierdzeniu: „No, coś tam faktycznie się zadziało, ale przecież to już się stało. Nie ma sensu się tym zajmować, trzeba iść do przodu". Takie śpiewanie piosenki „Polacy, nic się nie stało" jest typowe dla elit III RP. Tymczasem my w sprawie dzikiej reprywatyzacji chcemy udowodnić, że tym razem będzie inaczej.

Zmieńmy nieco temat. Kiedy możemy spodziewać się pierwszych decyzji dotyczących rekompensaty dla osób poszkodowanych przy okazji reprywatyzacji?

Idziemy tokiem postępowania administracyjnego. Najpierw musi zakończyć się rozprawa. Później strony mają czas na złożenie swoich uwag. Nastepnie komisja podejmuje decyzje. To może być albo zmiana decyzji reprywatyzacyjnej, albo możliwość wymierzenia tzw. rekompensaty. To drugie wyjście jest stosowane w sytuacji, kiedy skutki prawne, wynikające z decyzji reprywatyzacyjnej, są nieodwracalne. Czyli np. wtedy, gdy nieruchomości uzyskane na skutek decyzji reprywatyzacyjnej zostały przez kogoś kupione w dobrej wierze. Wówczas nie ma możliwości odzyskania nieruchomości, ale jest możliwość uzyskania rekompensaty. Co do nieruchomości przy Twardej, to chciałbym, by decyzje zostały podjęte do 14 lipca. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska-Hejke
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie



DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

eprasa.pl d87dc49904



Witold
Gadowski

UTUCZENI KAMIENICAMI

Powszechnie sądzi się, że tzw. afera reprywatyzacyjna wybuchła w Warszawie, jednak przestępcze machinacje zaczęły się o wiele wcześniej.



PUBLICYSTYKA

Przez długie lata bezkarne grupy wyłudzaczy funkcjonowały w wielu miejscach naszego kraju. Mechanizm opierał się na zaufanych notariuszach i „przychylnych" urzędnikach gmin. Schemat powtarzany był w różnych miejscach, często jednak pojawiali się w nim oficerowie lub współpracownicy komunistycznych służb specjalnych.

Miejscem, gdzie po raz pierwszy – na wielką skalę – doszło do wyłudzeń kamienic, był Kraków. Jeśli bliżej przyjrzymy się własnościowym machinacjom dotyczącym nieruchomości w Polsce, to odnajdziemy tam bardzo wyraźne ślady oficerów powiązanych z peerelowskim wywiadem wojskowym, a szczególnie z tajemniczym oddziałem „Y" Zarządu II Sztabu Generalnego LWP. W Krakowie już na początku lat 90. powstało „biuro prawne", którego właścicielem był podający się za adwokata niejaki Marek Płaszewski. Pan P. w rzeczywistości adwokatem nigdy nie był, ale sprytu odmówić mu nie można.

Krakowskie początki

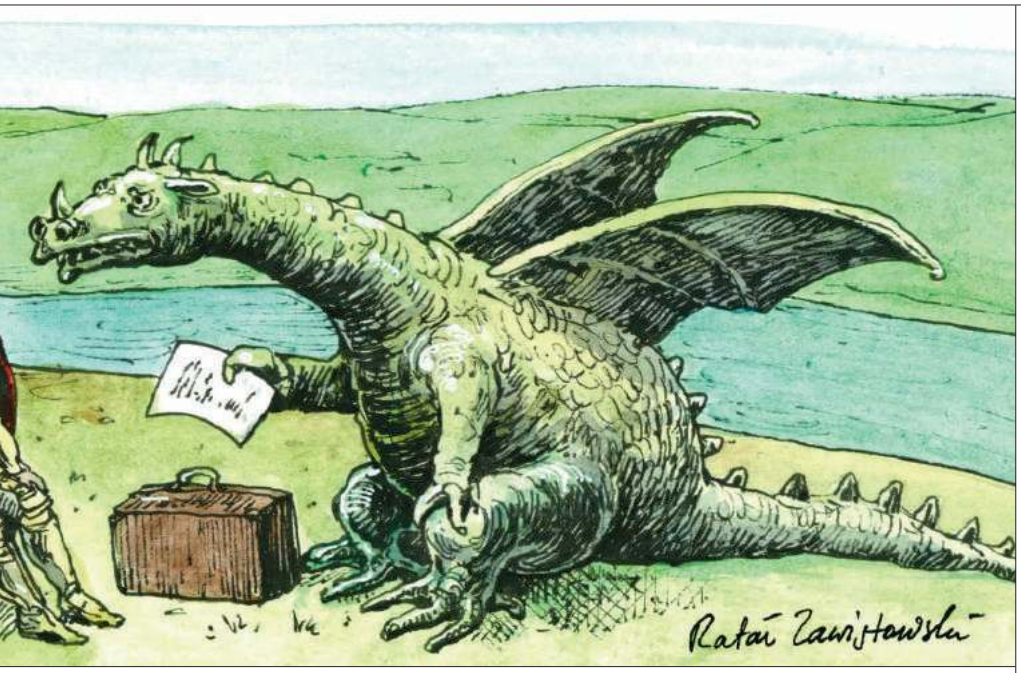
Płaszewski specjalizował się w wynajdywaniu żydowskich kamienic, których właścicielami, przed drugą wojną światową, byli – nieznani z miejsca pobytu – Polacy pochodzenia żydowskiego. Płaszewski i jego współpracownicy latali do Nowego Jorku oraz Izraela i wracali stamtąd z gotowymi pełnomocnictwami byłych „właścicieli", którzy w momencie ich wystawienia często liczyli sobie więcej niż sto lat.

Pan „mecenas" wyłudzał od gminy, która zarządzała kamienicami należącymi do osób nieznanych z miejsca pobytu, wartościowe budynki. Nieruchomości te były potem natychmiast sprzedawane po cenie rynkowej. Dziś Płaszewski już nie żyje, a w dokumentach IPN – ujawnionych m.in. przez Jana Marię Rokitę – figuruje zapis: „Marek Płaszewski: tajny współpracownik SB ps. Marco".

To był dopiero początek krakowskich perypetii z mieniem, przeważnie pożydowskim. Dziś mówi się o potrzebie sprawdzenia 344 takich przypadków. Właściwie w krakowskiej „reprywatyzacji" zdarzyło się już wszystko. Jeden z urzędujących (wówczas) prezydentów miasta napisał list do nowojorskich środowisk żydowskich, informując, że co prawda jest jeszcze prezydentem miasta, ale już niedługo znów będzie adwokatem i z przyjemnością zajmie się sprawami reprywatyzacyjnymi, które może mieć to środowisko w Krakowie. Inny spryciarz (także w przeszłości powiązany z SB) potrafił – z dużym zyskiem – sprzedać odzyskaną na wiekową właścicielkę (nikt jej nigdy nie zobaczył) kamienicę na krakowskim Małym Rynku włoskiej firmie Seeste Bud, na czele której stał niejaki Antonio Massimiliani. Potem okazało się, że Massimiliani był powiązany z włoskimi środowiskami przestępczymi.

W efekcie innej afery – rozpętanej wokół przejęcia przez Włochów kamienicy przy

eprasa.pl d87dc49904



ILUSTRACJA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI

ulicy Sławkowskiej w Krakowie – aresztowano kilku urzędników krakowskiego magistratu, a nawet wiceprezydenta miasta. A po kolejnej aferze aresztowana została notariusz, która znana była z wystawiania podejrzanych aktów notarialnych. Typowe przestępstwo polegało na dość prostym schemacie. Można go prześledzić w przypadku kamienicy znajdującej się na ulicy Długiej w Krakowie.

Jej lokatorzy nagle dowiedzieli się, że odnalazła się właścicielka posesji, w której mieszkają. Ustanowiła ona oczywiście swojego przedstawiciela prawnego do reprezentowania jej przed władzami gminy w procesie zwrotu kamienicy. Rzekoma właścicielka mieszkała w Hamburgu. Kiedy jednak polska prokuratura sprawdziła fakty, okazało się, że nie tylko osoba o takich personaliach nie jest w tym mieście zameldowana, ale nawet adres przedstawiony przez nią w notarialnych dokumentach w Hamburgu po prostu nie istnieje. W samym Krakowie reprywatyzacja objęła prawie 350 nieruchomości.

Umowy odszkodowawcze

W latach 1948–1971 PRL zawarła umowy o wypłacaniu odszkodowań za mienie pozostawione w Polsce. Tak zwane umowy indemnizacyjne komunistyczne władze zawarły z dwunastoma krajami. Sęk w tym, że częściowe spisy tych umów dostępne były jedynie w Ministerstwie Finansów, którym zarządzał Leszek Balcerowicz. Niestety, gminy nie miały do tych umów wglądu i zdarzały się przypadki, że w ręce podstawionych „właścicieli" wydawane były nieruchomości, za które już kiedyś władze PRL wypłaciły odszkodowania.

Przez długie lata bezkarne grupy wyłudzaczy funkcjonowały w wielu miejscach naszego kraju. Działania tych gangów przebiegały zwykle w bardzo podobny sposób. Przed notariuszem pojawiali się pełnomocnicy bardzo sędziwych właścicieli lub spadkobierców praw do nieruchomości. Notariusz sporządzał urzędowy akt pełnomocnictwa jedynie na podstawie przedstawionych dokumentów. Następnie pełnomocnicy udawali się do gminy i rozpoczynał się proces przejmowania wskazanej nieruchomości. Rychło po „odzyskaniu" następowała szybka transakcja sprzedaży tego mienia. Zwykle była to transakcja wcześniej przygotowana. Nowego właściciela zawsze bronił już fakt, że zakup dokonywał się „w dobrej wierze" i nawet gdy stwierdzono nieprawidłowości w procesie reprywatyzacyjnym, to odzyskanie wyłudzonego mienia było już praktycznie niemożliwe. Tym bardziej że potem następował cały łańcuch następnych transakcji.

Mechanizm opierał się na zaufanych notariuszach i „przychylnych" urzędnikach gmin. Schemat powtarzany był w różnych miejscach, często jednak pojawiali się w nim oficerowie lub współpracownicy komunistycznych służb specjalnych.

Oddział „Y"

Tropy w tej sprawie mogą wieść do najbardziej tajnego oddziału komunistycznego wywiadu wojskowego. Oddział oznaczony kryptonimem „Y" Zarządu II Sztabu Generalnego LWP zajmował się rozmaitymi machinacjami finansowymi, jego oficerowie występują w większości współczesnych afer, z Funduszem Obsługi Zadłużenia Zagranicznego na czele. W dokumencie popularnie zwanym „Raportem z weryfikacji WSI" znajdujemy klasyczny opis przestępstwa dokonanego przez funkcjonariuszy oddziału „Y".

Pomiędzy rokiem 1985 a 1986 agent wojskowego wywiadu o pseudonimie „Laufer" (Tadeusz Mrówczyński) dokonał fałszerstw, które pozwoliły wojskowej bezpiece na przejęcie spadku po zmarłej bezpotomnie Arii Lipszyc, obywatelce Kanady, Żydówce polskiego pochodzenia. Sprawę nadzorował późniejszy generał Konstanty Malejczyk, dziś bliski znajomy kilku dziennikarzy TVN. Wiele wskazuje też na to, że oficerowie oddziału „Y", którzy, w późniejszych latach, byli także aktywni w Wojskowych Służbach Informacyjnych (Malejczyk był nawet dowódcą tej formacji), brali udział w działaniach, które dziś zyskały określenie „afera reprywatyzacyjna".

Wnioski

Dziś, gdy zainteresowanie opinii publicznej budzą obrady sejmowej Komisji ds. Reprywatyzacji, warto pamiętać, że cała afera nie rozpoczęła się w Warszawie. Wydarzenia w stolicy są jedynie jej ukoronowaniem.

Dobrze, że dzięki nagłośnieniu warszawskich wydarzeń pojawiła się szansa na prześledzenie reprywatyzacji w całej Polsce. Warto, aby w polu zainteresowań komisji pojawiła się nie tylko aktualna prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz Waltz, ale także inne osoby odpowiedzialne za przebieg tej wielomiliardowej afery. Nie należy przy tym zapominać o oficerach tajnych służb, którzy nagle stali się zamożnymi „kamienicznikami"..

GP

eprasa.pl d87dc49904

NIEWIDOCZNE **zmiany?**



Niedawno podczas wywiadu Jacek Gądek, dziennikarz portalu Gazeta.pl, spytał mnie: „Co zmieniło się po objęciu władzy przez Andrzeja Dudę i PiS, ale tego nie »zauważyliśmy?«”.

PUBLICYSTYKA



Andrzej **Zybertowicz**

Gdy polityk zogniskuje swoją uwagę na tym, co akurat jest wiodące, ma szanse wygrać. Ale gdy posiłkuje się nawet najlepszą naukową wiedzą o tym, co już nieistotne, schyłkowe – przegrywa.

Odpowiadając, przywołałem wyjaśnienie przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego porażki Prawa i Sprawiedliwości w roku 2007. Wtedy w kampanii wyborczej rządzącej partii przekaz ogniskował się na walce z układami aferowymi, a tymczasem przez dwa lata rządów (2005–2007) wzrost konsumpcji gospodarstw domowych wzrósł o rekordowe w skali całej transformacji ustrojowej 30 proc. Ludzie wymieniali meble, kupowali telewizory, samochody. I chociaż ówczesny wzrost gospodarczy nie był jedynie zasługą PiS, to PiS procesy rozwojowe wzmocnił. Polacy dalej chcieli się cieszyć zakupami, a nie wspierać kolejny antykorupcyjny zryw. Ale ekipa rządząca nie dostrzegła tej zmiany nastawień na czas.

Szybciej się zmienia

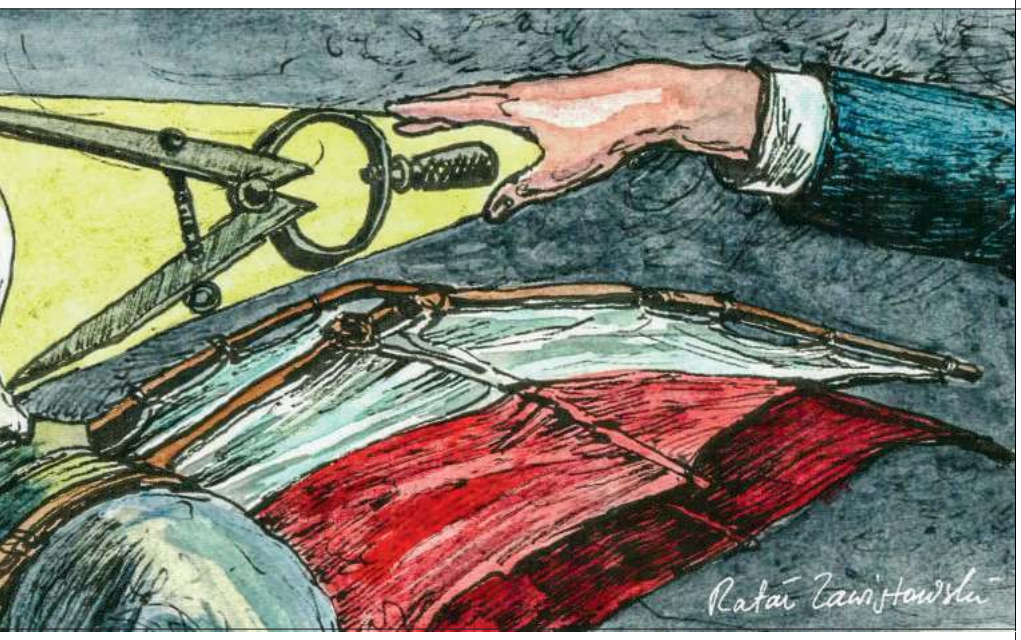
Dzisiaj na pewno dzieje się też coś ważnego, co najprawdopodobniej nam umyka. Coś, co może nas wszystkich – rządzących, opozycję oraz środowiska nieinteresujące się polityką – zaskoczyć. Na plus lub na minus. W dodatku „dzieje się” jeszcze bardziej niż w okresie 2005–2007. Dlaczego? Przyśpieszyły zmiany technologiczne, które głęboko zmieniają świat. Najważniejszą zaś ze społecznych zmian jest rewolucja cyfrowa. O niej pisałem już obszernie, nie tylko na łamach „Gazety Polskiej”, ale przede wszystkim w wydanej wspólnie z zespołem współpracowników książce „Samobójstwo Oświecenia? Jak neuronauka i nowe technologie zmieniają ludzki świat” (Kraków: Wydawnictwo Kasper 2015).

Nadal słabo jednak pojmujemy, jak głęboko Internet wpływa na ludzkie umysły. Tymczasem niezbędnym warunkiem odniesienia sukcesu w polityce jest zachowanie przez rządzących kontaktu ze zmieniającą się rzeczywistością. A najważniejszą warstwę tej rzeczywistości, tę warstwę, od której zależy skuteczność codziennego rządzenia oraz nasilonego komunikowania się z elektoratem podczas kampanii wyborczych, stanowią ludzkie wyobrażenia o tym, co jest, a co nie jest istotne. Polityk, który traci kontakt z takimi wyobrażeniami, traci władzę.

Wystarczy badać, by nie błądzić?

Dlaczego jednak politycy mieliby w ogóle tracić kontakt z rzeczywistością? Czyż badania opinii społecznej, w tym politycznych sympatii i antypatii, nie są przeprowadzane prawie codziennie? W dodatku są robione przez liczne firmy, co oznacza, że jedne niejako weryfikują rzetelność badań innych. Czy nie wynika z tego, że politycy nie powinni mieć większych problemów ze śledzeniem tego, jak ludzkie wyobrażenia się zmieniają? A zatem nie powinno być trudno poprawnie

eprasa.pl d87dc49904



ILUSTRACJA RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Świat społeczny jest skonstruowany tak, iż z samej swej natury zawiera liczne, nieusuwalne obszary niewidoczności.

diagnozować ludzkie potrzeby, racjonalne obawy, nieracjonalne lęki oraz nadzieje. Słowem, czy przy współczesnych technologiach badawczych i przy błyskawicznym komputerowym przetwarzaniu danych istnieje w ogóle możliwość, że jakieś poważniejsze procesy społeczne przejdą niezauważone?

Ale pozory mylą. W erze nasilonej transparentności (czyż paparazzi nie dotrą wszędzie?; czyż wszelkie sekrety nie zamieniają się w przecieki?), w erze powszechnej elektronicznej inwigilacji (już kilka lat temu w samym Londynie było ponad 4 mln kamer monitoringu) nadal bardzo wiele z tego, co dzieje się w życiu społecznym, znajduje się poza naszym polem widzenia. Stąd w polityce zdarzają się niespodzianki niczym w sporcie.

Perfidna konstrukcja rzeczywistości?

W ogóle świat społeczny jest skonstruowany tak, iż z samej swej natury zawiera liczne, nieusuwalne obszary niewidoczności. Z czego owa niewidoczność (lub trudna uchwytność) wielu procesów społecznych wynika? Widzę trzy główne powody niewidoczności zjawisk społecznych, z których każdy może przyczynić się do wyborczych niespodzianek. Pierwszy powód to tajność, drugi podświadomość, trzeci to złożoność wykraczająca poza ludzkie możliwości poznawcze.

Tajności tworzą pola działań i/lub ich motywów, które są celowo, z rozmysłem ukrywane. Operacje tajnych służb to tylko jedno z pól tajności i wcale nie jestem pewien, czy w dzisiejszym świecie jest to pole najważniejsze. Z natury rzeczy o tajność swych działań zabiegają przestępcy, tajemnic handlowych pilnują przedsiębiorcy, szczegóły swoich strategii maskują politycy, a i każdy internauta, który ukrywa się za awatarem, sygnalizuje, że anonimowość jest mu do czegoś potrzebna. Sam wynalazek i dynamiczny rozwój Dark Netu – ciemnej przestrzeni Internetu – powinien dawać nam wiele do myślenia.

Ale nawet gdybyśmy zarządzili, na przykład dekretem jakiegoś oszalałego od liberalnych ideałów światłego dyktatora, że teraz obowiązuje transparentność „na maxa" – wszyscy wszystko wszystkim mają ujawniać! – to i tak byłoby to niemożliwe. Umysł ludzki jest tak skonstruowany (liczne badania wykazały to ponad wszelką wątpliwość), że ogromna większość jego pracy przebiega poniżej progu naszej świadomości. Nie jesteśmy w stanie być dla samych siebie w pełni przejrzyści. Żadna wola szczerości nic tu nie pomoże. Po prostu nie mamy pełnego dostępu do oprogramowania tej fascynującej maszyny, jaką jest ludzki umysł.

Żaden tyran nie jest w stanie za pomocą najwymyślniejszych nawet tortur wydobyć z osoby przesłuchiwanej tych jej pragnień i urazów, z których ona sama nie zdaje sobie sprawy. A z badań wynika, że i na co dzień, i w sytuacjach przełomowych kluczowe rozstrzygnięcia następują na poziomie tego-co-nieuświadomione. I, żeby nie było żadnych wątpliwości, dotyczy to zarówno decyzji konsumenckich (kupić – nie kupić), jak i politycznych (poprzeć – nie poprzeć). A ponieważ trendy społeczne zależą właśnie w ogromnej mierze nie od tego, co świadomie deklarujemy, że chcemy, nie od tego tylko, co potrafimy podczas badania wyrazić słowami, to ogromna większość badań społecznych nie „łapie" procesów zmian, gdy zmiany te dopiero się rodzą.

Wreszcie, pewne procesy społecznych zmian nie są przez nas zauważane, gdyż wyrastają z tak gęstych splotów wielu innych zjawisk, że bardzo trudno jest je umysłem ludzkim (nawet wspomaganym komputerowo) ogarnąć. Nasze poznanie rzeczywistości jest zawsze selektywne. Przetwarzamy tylko wycinki dostępnych informacji, skupiamy się na fragmentach zdarzeń. Gdy polityk zogniskuje swoją uwagę na tym, co akurat jest wiodące, ma szanse wygrać. Ale gdy posiłkuje się nawet najlepszą naukową wiedzą o tym, co już nieistotne, schyłkowe – przegrywa.

Czy wszystko to oznacza, że z odpowiedzią na pytanie, co zmieniało się w Polsce od czasu przejęcia w roku 2015 władzy przez obóz patriotyczny, a czego dotąd nie zauważyliśmy, trzeba czekać aż do następnych wyborów? Dajcie mi ze dwa tygodnie do namysłu…

eprasa.pl d87dc49904



Joanna
Lichocka

POŻOGA W PLATFORMIE

Komisja weryfikacyjna i komisja ds. Amber Gold będą miały prawdopodobnie nie mniejsze znaczenie dla opisu istoty systemu III RP niż niegdyś komisja rywinowska.

PUBLICYSTYKA

Dziś wystarczy chcieć wiedzieć – fakty wykładane są jak karty na stół. Z każdym kolejnym wistem politycy PO reagują zaś coraz rozpaczliwiej. Oczywiście nie należy się spodziewać, że większa część środowisk popierających partie postkomunistyczne odstąpi od wypróbowanej metody odmowy wiedzy. Wypierania rzeczywistości. Walnie wspierają je media postkomuny, które po prostu starają się ustalenia komisji ds. Amber Gold przemilczeć lub zneutralizować. Niemniej, dzięki pracy mediów niezależnych oraz mediów publicznych, mają z tym przykrywaniem kłopotliwych informacji coraz większy problem. Widać to po słupkach oglądalności. TVP Info zyskuje i prześciga konkurencję właśnie dlatego, że informuje o tym, co media reprezentujące interesy postkomuny starają się przemilczeć. Znane słowa Józefa Mackiewicza: „Jedynie prawda jest ciekawa" znów potwierdzają swoją trafność.

Zwłaszcza że obie komisje zajmują się sprawami bezpośrednio dotykającymi wrażliwości społecznej. Na dodatek takimi, na których temat wielu zwykłych ludzi ma całkiem jednoznacznie wyrobione zdanie. Amber Gold to tysiące okradzionych ze swych oszczędności ludzi, afera odkrywająca zależności między trójmiejskim światem politycznym a przestępczym, bezkarnym wobec zastanawiającej bierności instytucji państwa. Na dodatek z dwuznaczną co najmniej rolą ówczesnego szefa rządu i jego syna. I to ulica, a nie główne media skoncentrowane na neutralizowaniu mechanizmu skandalu, swoje wie o tym już od dawna. Przypominam niekiedy przebój zespołu V-Unit „Jarek, Polskę zbaw", nieobecny w głównym nurcie, ale znany, bo bijący rekordy odsłon w Internecie. Porusza on właśnie ten wątek: „Poszło wszystko, bo dałem na złoty Amber – szkoda. Cholerni bandyci, sprzedadzą nasz kraj – szkoda. (…) Donek, co? Co z twoim synem, no!? Amber, Amber, Amber, Amber, Amber Gold. Uprzedziłeś go!".

W czasie gdy Michał Tusk podejmował pracę w firmie Marcina P., Polacy wpłacali pieniądze, często oszczędności całego życia, do Amber Gold. Firma, o której premier z synem wiedzieli, że jest „lipna", działała w najlepsze. I to, że Donald Tusk wiedział, że okrada się Polaków, a ich nie uprzedził, nic nie zrobił – jest jednym z powszechnie panujących przekonań. PO jest wobec tego zupełnie bezradna. Jakby demaskacja była tak dotkliwa, że nie ma sposobu, by się obronić. Narzędzia propagandy zawodzą.

Podobnie jest z drugą aferą – złodziejska reprywatyzacja to, jak twierdzą organizacje skupiające poszkodowanych, 40 tysięcy ludzi wyrzuconych ze swych mieszkań. W Warszawie pewnie każdy zna kogoś, kto przez to stracił mieszkanie, słyszał historie o poczynaniach czyścicieli kamienic – nie z mediów, ale z relacji bliskich, znajomych, sąsiadów. To jest temat, o którym mówi się w windzie, w sklepie, na poczcie. Granda w biały dzień – to mówi ulica. A Platforma? Najkrócej mówiąc – w kosmosie. Przyjmuje postawę rozpaczliwego odwracania uwagi, jak poseł Brejza usiłujący wbrew faktom i zdrowemu rozsądkowi przypisywać udział w reklamowaniu Amber Gold Radiu Maryja, mimo że rozgłośnia ta nie nadaje jako nadawca społeczny i nie ma prawa niczego reklamować. Albo stawia na tupet i bezczelność, jak Hanna Gronkiewicz-Waltz.

PO jest zupełnie bezradna. Jakby demaskacja była tak dotkliwa, że nie ma sposobu, by się obronić. Narzędzia propagandy zawodzą.

W tym, że prezydent stolicy odmawia zeznań, nie chodzi rzecz jasna o konstytucyjność komisji weryfikacyjnej, bo Hanna Gronkiewicz-Waltz ani PO nie mają najmniejszego prawa, by to oceniać. Chodzi o to, o czym mówił już Patryk Jaki, komentując niestawienie się Hanny Gronkiewicz-Waltz na wezwania komisji: „Tutaj składa się zeznania pod rygorem odpowiedzialności karnej, a w mediach mówi się, co się chce". Innymi słowy – za kłamstwa wypowiadane przed komisją można zostać skazanym, i to jest prawdziwy powód, dla którego prezydent Warszawy się przed nią nie stawia. Widać też, że PO gorączkowo szuka kolejnych powodów, by to wyborcom jakoś, zaciemniając istotę sprawy, wyjaśnić. Oprócz „niekonstytucyjności" Hanna Gronkiewicz-Waltz zaczęła więc używać argumentu o… organie. Twierdzi, że „jest organem" i jako takiego komisja nie może jej wezwać. Znając warszawską ulicę, trzeba powiedzieć, że nie jest to najszczęśliwszy argument – a i w sieci znaleźć już można mnóstwo mniej lub bardziej niewybrednych memów na ten temat. To, jakim cudem politycy PO uznali, że tą drogą zmienią przekonanie ludu polskiego co do oceny ich działalności, pozostaje niezgłębioną zagadką. Jest właściwie tylko jedno wytłumaczenie, czemu Platforma radzi sobie w obu sprawach tak głupio. Na złodzieju czapka gore. **GP**

eprasa.pl d87dc49904



FOT. MIZAR_21984/FOTOLIA

FAKE NEWS

GAZETA POLSKA

Aktywiści z profilu demaskator (@DemaskatorPop) dowodzą, że tylko w ciągu dwóch dni w serwisie Wirtualnej Polski pojawiło się kilka nieprawdziwych informacji. Jedna z nich mówiła o rzekomej wypowiedzi szefa MON Antoniego Macierewicza, że „Trump wyzwoli Polskę spod sowieckiej okupacji". Takich słów Macierewicz nie powiedział. „Obecność prezydenta Donalda Trumpa w Polsce musi być obecnością, która raz na zawsze przekreśli doświadczenie okupacji i zniewolenia sowieckiego i otworzy nowy etap w historii Polski i Europy Środkowej" – to słowa, które padły, i to w kontekście ustawy dekomunizacyjnej.

CNN À LA FAKE NEWS

Wojciech Mucha

Producent stacji CNN John Bonifield na opublikowanym przez serwis śledczy „Project Veritas" filmie przyznał wprost, że Donald Trump ma rację, oskarżając o „polowanie na czarownice" swoich przeciwników, którzy dowodzą, że miał on kontakty z Rosją.

Wideo zostało nagrane z ukrycia i Bonifield prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, że jest filmowany. Nie zmienia to faktu, że te nagrania to sensacja i jednocześnie kompromitacja dla stacji, od dawna krytycznej wobec Trumpa. John Bonifield powiedział z rozbrajającą szczerością, że jego zdaniem „nie ma żadnych dowodów na takie powiązania, bo gdyby one istniały, to biorąc pod uwagę ilość przecieków w tej sprawie, już by dawno były podane opinii publicznej". Co więcej, sugeruje on nawet, że całość federalnego dochodzenia przeciwko Trumpowi i jego ludziom w kontekście powiązań z Rosją może okazać się „stekiem bzdur". Producent CNN mówi wprost – dla stacji liczy się tylko oglądalność, nie fakty czy ważne wydarzenia. Jak stwierdza, temat kontaktów Trumpa z Rosją „grzeje" – generuje dużą oglądalność i to z tego powodu stacja tak mocno się nim zajmuje. Ma to być decyzja „samej góry", czyli kierownictwa stacji. Takie są według niego oczekiwania widzów, których większość to liberalni przeciwnicy prezydenta USA. Boniefield stwierdza także, że gdyby podobna sprawa tyczyła się za Baracka Obamy, wówczas widzowie nie chcieliby takiego nagłaśniania.

Prezes Project Veritas James O'Keefe mówi, że udostępnione wideo jest jedynie pierwszą częścią projektu o tzw. fake newsach, mediach, tym czym się one motywują oraz o rzetelności w stosunku do widzów i czytelników. O'Keefee ma też opowiedzieć o uczciwości w przygotowywaniu przekazu. Przestrzegł również inne liberalne media amerykańskie, jak CBS czy „Washington Post", że po CNN przyjdzie kolej i na nich. Tymczasem po ujawnieniu taśm z CNN zwolniono trzy osoby.



eprasa.pl d87dc49904



MSBS
Już jesienią br. nastąpi podpisanie kontraktu na dostawy MSBS-ów dla nowego rodzaju Sił Zbrojnych RP: Wojsk Obrony Terytorialnej.

POLSKA BROŃ PRZYSZŁOŚCI

TESTY MOŻLIWOŚCI POLSKICH KARABINKÓW

We wrześniu br., najprawdopodobniej podczas XXV edycji Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach, nastąpi podpisanie umowy na dostawę karabinków MSBS dla Wojsk Obrony Terytorialnej.

Konrad **Wysocki**

Nowatorska konstrukcja, umożliwiająca tworzenie różnych konfiguracji, a co za tym idzie – różnych rodzajów broni. Do tego wysoka ergonomia, pełne przystosowanie do współczesnych warunków na polu walki oraz szybkostrzelność, osiągająca nawet 900 strzałów na minutę. Wreszcie – całkowicie polski pomysł i konstrukcja, zgodna ze standardami NATO (kal. 5,56 mm, magazynek na 30 i 60 naboi), wytworzona we współpracy radomskiej Fabryki Broni „Łucznik" z inżynierami Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Modułowy System Broni Strzeleckiej, w skrócie MSBS, nie bez przesady nazywany jest bronią przyszłości. Z zapowiedzi prezesa zarządu radomskiej fabryki „Łucznik" Adama Suligi wynika, że już jesienią br. nastąpi podpisanie kontraktu na dostawy MSBS-ów dla nowego rodzaju Sił Zbrojnych RP: Wojsk Obrony Terytorialnej. – Do podpisania umowy powinno dojść podczas XXV edycji Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach (5–8 września – przyp. red.) – przyznał kilkanaście dni temu prezes Suliga.

Co ciekawe, karabinki MSBS od ponad roku funkcjonują już w polskim wojsku. Jako pierwsi 150 sztuk tego typu broni (w wersji „R", bez ostrej amunicji) otrzymali wiosną 2016 r. żołnierze Kompanii Reprezentacyjnej WP. W maju br. 10 kompletów MSBS-ów w pełnej bojowej wersji trafiło na testy do Mazowieckiego Oddziału Żandarmerii Wojskowej w Warszawie i Oddziału Specjalnego ŻW w Mińsku Mazowieckim. Broń przyszłości przetestują także wojskowi z 3. Podkarpackiej Brygady OT oraz żołnierze Mobilnych Zespołów Szkoleniowych WOT, utworzonych głównie z weteranów jednostek specjalnych. – Testy będą prowadzone w warunkach zbliżonych do przewidywanych dla tego rodzaju uzbrojenia, w celu uzyskania oceny jego bojowego wykorzystania oraz norm eksploatacyjnych i materiałowych, a także w celu oceny przydatności dla żołnierzy WOT – wyjaśnił rzecznik nowego rodzaju SZ RP, ppłk Marek Pietrzak. Jest to ostatni, a zarazem kluczowy test karabinków przed włączeniem ich do uzbrojenia armii. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

PATRON DZIAŁU OBRONA NARODOWA

PGZ
POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA

eprasa.pl d87dc49904



POSTAWIĆ NA ROZWÓJ I SAMODZIELNOŚĆ

NOWOCZESNY OŚRODEK PRODUKCJI SPRZĘTU ARTYLERYJSKIEGO

Realizowane przez Hutę Stalowa Wola S.A. kontrakty na dostawy dla polskiej armii samobieżnych armatohaubic Krab i moździerzy Rak znacznie podnoszą potencjał przemysłowy strategicznej spółki, wchodzącej w skład Polskiej Grupy Zbrojeniowej S.A.

Konrad **Wysocki**

14 grudnia ub.r. Huta Stalowa Wola S.A. podpisała z władzami RP największy w historii polskiego sektora zbrojeniowego kontrakt na dostawy uzbrojenia, produkowanego wyłącznie przez rodzime zakłady. Umowa na 4 dywizjonowe moduły ogniowe Regina, z których każdy składa się m.in. z 24 samobieżnych armatohaubic Krab kal. 155 mm/L52 na podwoziu gąsienicowym, to istotny krok w kierunku kompleksowego uzbrojenia wojsk operacyjnych. Do 2024 r. Siły Zbrojne RP będą dysponowały 120 sztukami tej strategicznej broni. Jednocześnie w Hucie Stalowa Wola S.A., wchodzącej w skład Polskiej Grupy Zbrojeniowej – lidera polskiego przemysłu i jednego z największych koncernów obronnych w Europie – trwa realizacja inwestycji, związanej z unowocześnieniem i rozbudową lufowni, dzięki której możliwe będzie rozpoczęcie seryjnej produkcji luf do wspomnianych armatohaubic Krab. Jest to ważny krok w kierunku rozwijania i podniesienia potencjału przemysłowego spółki ze Stalowej Woli, zwiększający jednocześnie autonomiczność zakładów względem partnerów zewnętrznych. Dzięki temu Huta Stalowa Wola S.A. ma szansę zostać wiodącym eksporterem sprzętu artyleryjskiego w regionie. Warto przypomnieć, że HSW S.A. realizuje także drugi, strategiczny kontrakt dla polskiej armii. Chodzi o dostarczenie 64 moździerzy Rak kal. 120 mm na podwoziu kołowym transportera Rosomak oraz 32 artyleryjskich wozów dowodzenia, jako składników kompanijnych modułów ogniowych. Rak to pierwszy moździerz, który znajduje się w zamkniętej wieży, dzięki temu w pełni chroni załogę. Jest również całkowicie automatyczny, nie wymaga ingerencji człowieka. Uznawany jest za jeden z najnowocześniejszych i niezawodnych rodzajów broni w swoim sektorze. Dostawa moździerzy Rak dla polskiej armii zakończy się w 2019 r. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

PATRON DZIAŁU OBRONA NARODOWA

PGZ

POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA

eprasa.pl d87dc49904

Kara dla... KIEROWCY

Maksymalna wysokość mandatu za jednego przewożonego imigranta do Anglii to koszt ponad 2000 funtów. Rekordzista przewoził 25 imigrantów.



Uwaga na migrantów na drodze!

DROGA PRZEZ PIEKŁO

Francuska policja w ciągu kilku godzin zainteresowała się mną aż trzy razy. Zapytałem, dlaczego nie legitymują migrantów szwędających się po autostradzie. Odpowiedzią była głucha cisza.

GAZETA POLSKA



FOT. ETIENNE LAURENT/PAP/EPA

Adrian **Wachowiak**

Czerwcowe słońce chowa się za chmurami, jednak mimo to żar leje się z nieba. Siedzę w kabinie ciężarówki jednego z tysięcy polskich kierowców, którzy regularnie przekraczają granicę z Wielką Brytanią. Rozmawiamy na jednym z parkingów przy trasie Calais–Dunkierka. Paweł od wielu lat jeździ tędy raz na tydzień. Doskonale wie, o co zaraz go zapytam.

Oficjalnie nazywa się ich migrantami. Nieoficjalne nazwy, również te używane przez moich rozmówców, nie nadają się do publikacji. Można się na nie zżymać, jednak kiedy posłucha się opowieści o ich zachowaniu, przezwiska wydają się przynajmniej w części usprawiedliwione.

– Wywieźli ich, skasowali dżunglę, a są z powrotem... – mówi Paweł spokojnym głosem. Doświadczenie podpowiada mu, że choć sytuacja kierowców podróżujących do Zjednoczonego Królestwa jest dużo lepsza niż w zeszłym roku, następna tragedia to tylko kwestia czasu. – Znowu blokują drogi, znowu przejechać nie można... – dodaje mój rozmówca. Choć blokady, takie jak ta, przez którą zginął niedawno polski kierowca, zdarzają się najczęściej w nocy, to tzw. migranci także w ciągu dnia próbują wskakiwać na naczepy. Na własne oczy widziałem taką próbę: dwóch młodych chłopaków ukrytych za dużym znakiem odbiło się od mocno naciągniętej plandeki. A w odległości mniejszej niż 100 metrów stał radiowóz, w którym siedzieli policjanci oglądający całą akcję i udający, że nic nie widzą... Tak to działa.

Sposobów na dostanie się do naczepy jest wiele. – Wykorzystują każde wyhamowanie ciężarówki – mówi Paweł. Zwalnianie przy zjazdach, hamowanie przy rondach (czego sam byłem świadkiem) czy skoki z nasypu lub wiaduktu – każdy powód wyhamowania ciężarówki jest dobry. Byleby tylko w biegu do niej wskoczyć i spróbować przekroczyć granicę. – Migranci kręcą się i szukają okazji wzdłuż autostrady A16 – od Calais do Dunkierki – tłumaczy mi inny kierowca, Sławek. Ale najwięcej jest ich blisko portu w Calais i w okolicach stacji paliw Total. Sławek, podobnie jak Paweł, podkreśla, że skala problemu jest zdecydowanie mniejsza niż w zeszłym roku przed likwidacją tzw. dżungli. Wówczas kierowcy byli atakowani przez duże grupy, liczące 100–150 osób. Teraz liczą one 20–30 ludzi: wyskakują na autostradę, robią przeszkody, palą opony…

Niechciani pasażerowie na gapę

Ze względu na mniejszą liczbę nie są tak widoczni jak w czasach funkcjonowania dżungli. Nie ma namiotów, są bardziej rozproszeni. Jednak ich zachowanie jest identyczne jak wtedy: są agresywni i niebezpieczni dla otoczenia. Pojedynczy kierowca jest całkowicie bezbronny. Szans nie ma także dwóch czy trzech. Butelki, kamienie, deski – do niszczenia samochodów migranci używają tego, co mają pod ręką. A przecież to są koszty, których nikt przewoźnikom nie zwróci.

> Zdaniem kierowców TIR-ów ci, którzy wchodzą na naczepy, powinni być traktowani jak przestępcy.

Mając wybitą szybę czy zbity reflektor, kierowca musi się zatrzymać. Nikomu nie trzeba tłumaczyć, jak bardzo to jest niebezpieczne. Regulamin nakazuje „pauzy", czyli przerwy w prowadzeniu pojazdu, które ze względów bezpieczeństwa i w celu uniknięcia „niechcianych pasażerów" muszą być robione z dala od portu. Tyle że to nie zawsze jest możliwe. – Zatrzymując się w tym rejonie, kierowca niejako prosi się o to, aby mieć pasażera na gapę... – mówi Paweł. Z kolei Sławek twierdzi, że każde zatrzymanie się na tym odcinku na spanie to 100 proc. pewności wejścia migranta. Kierowcy otwierają „paki", żeby pokazać, że nie mają towaru, że jadą „na pusto" i w ten sposób chcą uniknąć zniszczeń. Niestety, nawet to często nie działa.

eprasa.pl d87dc49904



Opinia publiczna dowiedziała się o tym problemie dzięki dżungli, w której w szczytowym momencie żyło blisko 10 tys. ludzi. Sprawa jednak nie jest nowa. – Oni tu byli, są i pewnie będą. To nie temat sprzed roku czy pięciu lat. To się dzieje od lat. Kwestia dotyczy jedynie tego, czy jest ich więcej, czy mniej – podkreśla Paweł. Na koniec zapytałem, co będzie dalej. – Więcej imigrantów! – padła odpowiedź. Na razie nic nie wskazuje na to, aby mój rozmówca mijał się z prawdą.

Bierność policji

Jedną z rzeczy, które ciężko zrozumieć, jest zachowanie francuskich stróżów prawa. Spędziłem wiele godzin na wspomnianej już stacji paliw Total. W jej okolicach widziałem kilkanaście różnych grup migrantów, dosłownie spacerujących po autostradzie. Co na to policja? Naprawdę ciężko to opisać. Myślę, że popularna wśród przedszkolaków zabawa w kotka i myszkę najwierniej oddaje to, co dzieje się pomiędzy funkcjonariuszami a migrantami. Co jakiś czas kilku stróżów prawa wbiega na drogę. Migranci uciekają. Wracają po paru minutach i gra zaczyna się od nowa.

Marek, kolejny kierowca, nie potrafi ukryć złości. – Łażą po autostradzie bez żadnych konsekwencji! – krzyczy. Nasza rozmowa toczy się dosłownie sto metrów od nasypu, na którym grupka nieletnich wyczekuje okazji, aby wskoczyć na jakąś naczepę, chodząc beztrosko po jezdni. Policja biernie się temu przygląda. – Nie mogę pojąć stanowiska francuskich władz. Co robi pieszy na autostradzie? – dodaje wyraźnie wzburzony Marek. To właśnie on opowiedział mi, co przydarzyło się Sławkowi. Kierowca padł ofiarą „barykady" i 17 migrantów weszło mu na naczepę. Podjechał do patrolu policji, żeby o tym powiedzieć. Policjanci kazali mu jechać z nimi... do portu! Poinformowali go, że tam pasażerowie na gapę zostaną usunięci. Co znaczące, patrol znajdował się w odległości około 150 m od miejsca zdarzenia. Jednak policjanci nie zrobili nic, aby powstrzymać pakujących się do ciężarówki. Marek opowiada mi także inną historię. – Ci tutaj to są jacyś amatorzy – pokazuje ręką na nasyp. – Nam dwa lata temu, 40 km od Calais, weszli na naczepę fachowcy. Przecięli linkę, potem ją skleili – nic o tym nie wiedzieliśmy. Dopiero psy po drugiej stronie ich znalazły... – opowiada. I kto jest winny? Oczywiście kierowca: musi zapłacić mandat w wysokości 2800 funtów za migranta. Po odwołaniu kwota zostaje zmniejszona... o połowę. Marek, tak jak pozostali kierowcy, zwraca uwagę na koszty zachowania migrantów: zniszczone plandeki, naprawy uszkodzonych pojazdów, nadające się tylko do utylizacji towary z naczepy z artykułami żywnościowymi. – Są bezkarni i doskonale zdają sobie z tego sprawę! – zauważa Marek. Jest tajemnicą poliszynela, że nawet jeśli policja kogoś z nich zatrzyma, to po paru minutach – bez żadnych konsekwencji – go wypuszcza. Ta sama policja w ciągu kilku godzin wylegitymowała mnie trzy razy, pytając, co robię. Zapytałem, dlaczego nie sprawdzają tak migrantów łażących po autostradzie. Zapanowała wówczas cisza.

Czy całą sytuację da się jakoś opanować? Marek odpowiada, że ci, którzy wchodzą na naczepy, powinni być traktowani jak przestępcy. Jednak co właściwie policjanci mogą im zrobić? Zdarzały się sytuacje, w których na jeden wóz policyjny przypadało 150 migrantów. Nic dziwnego, że przy takiej różnicy sił żaden z funkcjonariuszy nie ośmielił się wyjść.

– Zdarzyło się, że miałem sześciu w skrzyni paletowej – mówi Paweł. Dodaje, że kiedy zgłosił to policji w porcie w Calais, funkcjonariusze wypuścili migrantów po 5 minutach. Sam kierowca stracił 2 godziny na spisywanie protokołu. Bezkarność migrantów i bierność policji powodują uzasadnioną frustrację kierowców. A co na to okoliczni mieszkańcy?

Calais, czyli miasto-forteca

– Współczuję mieszkańcom – rzucił w trakcie naszej rozmowy Paweł. Zapytałem więc pracownicę stacji paliw, jak ocenia całą sytuację. – Aaa, ja to już ich w ogóle nie zauważam – powiedziała jak gdyby nigdy nic, kiedy wskazałem jej grupkę migrantów. W tym jednym zdaniu zawiera się brutalna prawda o nieodwracalnej zmianie, która dotknęła to małe miasteczko. Okolica portu wygląda jak obozy koncentracyjne – kilometry podwójnego płotu, zwieńczonego drutem kolczastym. Grube miliony euro utopione w ogrodzeniach, barierkach, zasiekach, kamerach... Po co to wszystko? Bezpieczeństwo? Czy polscy kierowcy czują się przez to bezpieczni? Marek nie próbował ukryć gniewu. Przyznał nawet na koniec, że dzięki rozmowie w końcu się „wyładował". Zapytałem go, czy rozważa zmianę zajęcia. – Nie będę zmieniał pracy pod czyjeś dyktando, ale mam już tego serdecznie dość. Górnicy dostają ekstra pieniądze za pracę w ciężkich i niebezpiecznych warunkach. A ja? Kiedy jadę w trasę, to nie wiem, czy wrócę... – mówi.

Po co to wszystko? W imię multi-kulti? Czy może chodzi o to, aby pełni sił młodzieńcy rozpoczęli nowe życie na tzw. „socjalu" w Anglii? Robiłem zdjęcia do materiału, kiedy jeden z nich wskazał na mnie ręką i zrobił gest podrzynania gardła. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że przyglądając się biernie szaleństwu, które ogarnęło Europę, sami sobie podrzynamy gardła... **GP**

eprasa.pl d87dc49904

FELIETON



Wojciech
Mucha

ROZMONTOWAĆ **NARZĘDZIA PUTINA**

W ostatnich tygodniach temat dezinformacji prowadzonej przez Federację Rosyjską „na polskim odcinku” trafia wreszcie do środków masowego przekazu. „Wreszcie”, bo biorąc pod uwagę fakt, że jesteśmy owej dezinformacji poddawani w zasadzie od zawsze, a od 2013 r. na pełną skalę, czas najwyższy. Trzeba się bronić. Jedną z form obrony jest demaskowanie taktyki przeciwnika, przedstawianie opinii publicznej sposobów manipulowania nią. Temu posłuży uruchomiony właśnie projekt „Stop Fake – Polska”. Zaangażowali się w niego dziennikarze, tłumacze i badacze spraw polityczno-społecznych. Z dumą przyznam się Państwu, że wchodzę w skład tego gremium. Jesteśmy oficjalnie częścią szerszego, działającego już od dłuższego czasu z powodzeniem, projektu, który w kilku językach i przy udziale osób z całej Europy dekonstruuje narzędzia rosyjskiej propagandy w mediach. Dostaliśmy od naszych przyjaciół z Ukrainy – autorów pomysłu – szyld, wiedzę i wsparcie techniczne. To swoista darmowa „franczyza”, która pozwoli nam lepiej działać na polskim podwórku. Działamy autonomicznie, a w skład polskiej redakcji wchodzą znani także z łamów „GP” dziennikarze, m.in. kijowski korespondent Radia Wnet Paweł Bobołowicz. Jest z nami też Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Miło powiedzieć, że nasz projekt postanowiło wesprzeć Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Przez pierwszy okres działalności nasza praca będzie współfinansowana w ramach konkursu „Dyplomacja Publiczna 2017” – „Wymiar wschodni polskiej polityki zagranicznej 2017”. Pozwoli nam to dokonywać tłumaczeń, zlecać analizy, wreszcie rozwinąć skrzydła tak, by jak najlepiej docierać do Polaków z potrzebnymi im informacjami. Nie mamy złudzeń – sami nie wygramy. Liczymy na Państwa pomoc, także merytoryczną. Czytelnicy i widzowie mediów Strefy Wolnego Słowa nieraz już udowodnili, że na propagandę Kremla są wyjątkowo odporni. Podzielcie się z nami Waszą wiedzą i doświadczeniem.

REKLAMA



AMW SINEVIA to jedna z największych firm budowlanych w Polsce. Dla naszych klientów, którymi są głównie Siły Zbrojne RP, realizujemy projekty związane z modernizacją budynków, projekty branży mieszkaniowej oraz specjalistycznej.
Zrealizowane przez nas inwestycje charakteryzują się ciekawą architekturą i perfekcyjnym wykończeniem.
Ponadto oferujemy usługi z zakresu zarządzania systemami ciepłowniczymi, utrzymania i rewitalizacji terenów zielonych oraz czystości w obiektach biurowych.

AMW SINEVIA Sp. z o.o.
ul. Paderewskiego 6
05-100 Nowy Dwór Mazowiecki
tel. +48 22 101 21 00 do 03
fax +48 22 101 21 04
e-mail: biuro@sinevia.pl

SINEVIA
AMW SINEVIA Sp. z o.o.

FELIETON { WIDZIANE Z BRUKSELI }



Ryszard
Czarnecki

„JAN SEBASTIAN BACH!” – ZA POLSKIE MEDIA!



RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

W swoim czasie Jean Claude Juncker, jeszcze jako premier Luksemburga, radził premierowi Polski Jarosławowi Kaczyńskiemu, aby – mówiąc skrótowo – „pogodził się z Niemcami”. Dodał, że on wie, co mówi, bo Niemcy podczas II wojny światowej zabili kilkunastu członków jego rodziny. Zabrzmiało to, jak zabrzmiało... Szef rządu RP jako człowiek dobrze wychowany nie chciał ripostować, ale pewnie miał na końcu języka, że inaczej relacje z Berlinem wyglądają w kontekście państwa mającego niecałe 600 tys. mieszkańców, a zupełnie inaczej w przypadku kraju niemal 40-milionowego.

No właśnie. Warto i trzeba współpracować z mniejszymi od nas państwami, nawet całkiem małymi, ale nie warto wkładać ich okularów do patrzenia na politykę międzynarodową. Polska, będąca po brexicie piątym krajem UE i największym państwem „nowej Unii”, musi działać tak jak inni najwięksi playmakerzy w UE. Wchodzenie w buty naszych bliższych i dalszych małych sąsiadów jest polityczną karykaturą. Co ujdzie, być może, państwom niewielkim, a więc przez to bardziej bezradnym, nam ujść nie powinno. Jeżeli niektórzy nasi sojusznicy z Międzymorza chcą czy muszą akceptować olbrzymi procent kapitału obcego w tamtejszych mediach czy w ich systemie bankowym, to my, na miły Bóg, tego akceptować nie musimy i nie możemy. Stąd pojęcie „repolonizacja” w obu tych obszarach (plus niektóre inne strategiczne sektory gospodarki) nie może być tylko hasłem. I, na szczęście, już nie jest. Teraz czas na media. Każdy kolejny atak na polską historię i polskie wartości w tych obcych – nie tylko kapitałowo – „środkach masowego przekazu” nad Wisłą, Odrą i Wartą jest kolejną zachętą, abyśmy brali się do roboty. Czas najwyższy, doprawdy.

> *Wchodzenie w buty naszych bliższych i dalszych małych sąsiadów jest polityczną karykaturą.*

Słyszę często spekulacje albo uczone analizy, że nadchodzi czas zamykania frontów, a nie otwierania następnych. Szczerze mówiąc, o frontach mogę nawet sporo powiedzieć, bo przez 7,5 roku byłem w SEDE, czyli w strukturze PE, która zajmuje się bezpieczeństwem i obroną globu, a także reprezentowałem naszą ojczyznę w Zgromadzeniu Parlamentarnym NATO (teraz, mój Boże, mam poczucie przemijania, bo w ZP NATO Polskę reprezentuje mój najstarszy syn), ale rozwijać się tu nie będę i powiem krótko: akurat w sprawie mediów nie tylko warto, ale wręcz trzeba otworzyć kolejny front. Bo Polacy rzeczywiście zasługują na polskie – nie tylko w wymiarze geograficznym – media. Także treści. Także kapitał.

Za ową „repolonizację” mediów wznoszę toast. I będzie to, paradoksalnie, toast z nawiązaniem do naszych zachodnich sąsiadów, którzy są w Polsce medialnymi potentatami. A więc: „Jan Sebastian Bach!” (toaścik znany w polskiej kulturze biesiadnej). To by się na pewno spodobało politykowi z Wielkiego Księstwa Luksemburg, od którego zacząłem ten felieton.

PS A żeby było jeszcze bardziej paradoksalnie, to tekst ten piszę w… Berlinie (!), gdzie mam wziąć udział w debacie na temat polityki imigracyjnej. **GP**

eprasa.pl d87dc49904

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from Real Mordor

Dać im po wyrzutni rakietowej! W rosyjskich zakładach karnych czas organizować własne jednostki obrony przeciwlotniczej. Strażnicy więzienni z aresztu w Nowosybirsku w ciągu kilku dni odpierali ataki dronów, które nadlatywały nad chroniony przez nich obiekt. Za pomocą dronów próbowano przerzucić za mury telefony komórkowe. Strażnicy wykazali się jednak nie tylko czujnością i celnością. Zestrzelili dwa aparaty latające i przejęli siedem przywiązanych do nich telefonów.

Węgielek w wafelku Niezwykłą reklamę rosyjskiemu przemysłowi wydobywczemu robi producent słodyczy z Kuzbasu. Na rynek trafiły tam lody o nazwie „Syberyjski Węgiel" – czarne jak smoła i z dodatkiem... węgla aktywowanego. Czekamy na inicjatywę zachwalającą z równym smakiem jamalski gaz oraz ropę naftową marki Urals.

Częstowali duchy przodków? Policja z Błagowieszczeńska poszukuje imprezowiczów, którzy urządzili sobie grilla na cmentarzu. W dodatku bezpośrednio na jednym z metalowych nagrobków, używając jego konstrukcji jako szaszłykownicy. Świadkowie mówią, że w ten sposób relaksowała się para w wieku około 40 lat. Oboje państwo byli dobrze ubrani, a czekając, aż na nagrobku rozżarzą się węgle, przygotowywali sałatki i popijali piwo.

Psi los Pofarbowane na różowo psy znaleźli wolontariusze w lesie 60 km od Gelendżyku – kaukaskiego kurortu nad Morzem Czarnym. Zwierzęta udało się złapać, nakarmić i zająć ich leczeniem. Kolorowe psy rasy samojed widziano wcześniej w towarzystwie ulicznych fotografów robiących zdjęcia turystom w Gelendżyku i Noworosyjsku. Teraz podobno mają już nowe – jeszcze ładniejsze, bo nie tylko różowe, ale i niebieskie.

Pochwała sportów drużynowych Rosyjska gwiazda porno obiecała piłkarzom reprezentacji Rosji seks ze sobą w roli głównej, jeżeli zwyciężą w trwającym w ich kraju turnieju piłkarskim. – Ze wszystkimi zwycięzcami Pucharu Konfederacji jednocześnie – zapowiedziała Alina Hennesy (w cywilu – Jeromienko). Dwa lata temu obiecała już 16-godzinny seksmaraton piłkarzowi Aleksandrowi Kokorinowi, jeżeli strzeli on 5 bramek w Mistrzostwach Rosji. Sasza nie zdołał wtedy wykonać zadania, a teraz reprezentacja nie wyszła z grupy. **GP**

NASI IDOLE

Najwybitniejszą postacią w dziejach świata był Józef Stalin – uważa 38 proc. Rosjan. Władimir Putin (34 proc.) zajął 2. miejsce. Ex aequo z Aleksandrem Puszkinem.



FOT. WIKIPEDIA

Cudze chwalicie, bo swego nie macie?

W najnowszym filmie biograficznym Oliviera Stone'a o Władimirze Putinie znalazły się unikalne kadry, gdzie rosyjski prezydent pokazuje reżyserowi nagranie wideo demonstrujące potęgę rosyjskiej armii. Konkretnie – rosyjskie naloty na obiekty w Syrii. Tylko że wkrótce okazało się, iż nie są to rosyjskie naloty, ale amerykańskie – i nie w Syrii, lecz na bazy talibów w Afganistanie.

eprasa.pl d87dc49904

Światowa prasa o Polsce

PRZEGLĄD PRZYGOTOWAŁA
Olga **Alehno**

Przemówienie przed pomnikiem Powstania Warszawskiego

Prezydent USA Donald Trump postanowił podczas wizyty w Polsce wygłosić przemówienie przed pomnikiem Powstania Warszawskiego z 1944 r. (…) Powstanie Warszawskie to największy zryw oporu w okupowanej przez nazistów Europie w czasach II wojny światowej, podczas którego powstańcy i cywile walczyli z niemieckimi okupantami przez ponad dwa miesiące. (…) Dla Polaków jest to obecnie jeden z najbardziej bohaterskich epizodów w historii, odważny zryw przeciwko brutalnemu okupantowi. (...)
Obecność prezydenta USA w tym miejscu będzie mile widzianym gestem dla wielu Polaków, w tym Amerykanów polskiego pochodzenia mieszkających w Stanach Zjednoczonych, wyborców, którzy mają poglądy przeważnie konserwatywne i głosowali w większości na Trumpa. Jest to również wyraźny sukces dyplomatyczny dla konserwatywnego rządu w Polsce, dla którego promocja własnej historii jest jednym z istotnych celów polityki i może poprawić wizerunek państwa na arenie międzynarodowej.

Vanessa Gera
amerykańska agencja Associated Press
22 czerwca 2017 r.

Promocja amerykańskiego gazu w Europie

Donald Trump planuje promować eksport gazu ziemnego z USA podczas spotkania w Warszawie z kilkunastoma liderami z Europy Środkowej i Wschodniej, regionu silnie uzależnionego od rosyjskich dostaw. (…) – Są ludzie, którzy używają surowców niemal jak broni politycznej, grożąc odcięciem podaży zimą, kiedy ludzie potrzebują gazu, aby ogrzać swoje domy – powiedział Reutersowi Gary Cohn, szef Rady Gospodarczej Białego Domu. – Chcemy, by gaz był łatwo dostępny dla każdego, kto go potrzebuje – stwierdził Cohn.
Moskwa wyłączała przesył gazu podczas sporów cenowych w latach 2006 i 2009, powodując niedobory w miesiącach zimowych na Ukrainie i w wielu innych krajach europejskich.
Stany Zjednoczone od lat rozpatrywały rozbudowę eksportu swojego gazu skroplonego (LNG), od kiedy postępy wiertnicze znacznie zwiększyły jego dostawy dla potrzeb krajowych. Administracja Trumpa uważa wzrost eksportu LNG za sposób na zmniejszenie deficytu handlowego z innymi krajami i wzmocnienie gospodarki.

Roberta Rampton
brytyjska agencja Reutera
28 czerwca 2017 r.



Wyniki niedawnej wizyty prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki w Waszyngtonie poznamy, kiedy lider USA Donald Trump wystąpi w Warszawie. To będzie pierwsze wystąpienie publiczne Trumpa w Europie. I na pewno poruszy on temat Ukrainy i stosunków z Rosją.

Politolog Wołodymyr Fesenko
ukraiński portal gordonua.com
21 czerwca 2017 r.

eprasa.pl d87dc49904



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Trójmorze drażni Rosję i Niemcy

Trzeba wspomnieć o starym projekcie, który nie utracił swojego znaczenia – Partnerstwo Wschodnie. Został on zainicjowany przede wszystkim przez Polskę i Szwecję. Teraz Polska rozpoczęła realizację nowego projektu – Trójmorza. Wszystkie te projekty są nastawione antyrosyjsko. Trwa walka o to, żeby zablokować drugą nić Gazociągu Północnego. Polska chce zachować swoją rolę głównego kraju tranzytowego do Europy Zachodniej. Są to niemałe zyski polityczne i gospodarcze. Toczy się walka na szeroką skalę o wzmocnienie pozycji Polski w Europie. (...) Jeszcze jeden bardzo ważny punkt, który należy uwzględnić przy definiowaniu polityki Polski wobec Trójmorza – gwałtowne umocnienie pozycji Niemiec w Europie. Niezależnie od polskich wypowiedzi w tej kwestii znany jest jednak lęk Polaków przed Niemcami. Szukają oni więc możliwości, aby stworzyć swojego rodzaju „pas gwarancji" dla umocnienia bezpieczeństwa.

politolog Boris Szmieliow
rosyjska rozgłośnia Sputnik
22 czerwca 2017 r.

Wizyta przed szczytem G20 w Hamburgu

W połowie czerwca, po wizycie rumuńskiego prezydenta Klausa Johannisa, Donald Trump ogłosił, że uda się do Polski na szczyt Trójmorza. I stanie się to zaledwie dzień przed ważnym spotkaniem G20 w Hamburgu. Trump jasno pokazuje, że odwraca się od krajów Europy Zachodniej i szuka nowych sprzymierzeńców. (...)
Zamiar spotkania Trumpa z krajami Europy Wschodniej jest interpretowany przez obserwatorów również jako próba osłabienia Wspólnoty Europejskiej. Aktualnie między zachodnimi i wschodnimi członkami UE panuje konflikt. (...)
W polityce wewnętrznej międzylądowanie w Polsce [w drodze do Hamburga] przyda się Trumpowi. Demokraci od dawna domagają się, aby prezydent USA pokazał siłę względem Rosji. Przymierze z krajami Europy Wschodniej mogłoby spełnić to życzenie. (…)

Annette Dönisch
niemieckie wydanie portalu businessinsider.de
26 czerwca 2017 r.

Ważna, ale trudna inwestycja

Orlen i koleje litewskie podpisały porozumienie, które ma zakończyć kryzys w relacjach polskiego koncernu naftowego i litewskiego przewoźnika. Problemy Orlenu, który jest największym inwestorem na Litwie i odprowadza największe wpływy do budżetu państwa, trwały prawie 9 lat. W tym czasie nieraz pojawiały się wypowiedzi kwestionujące sensowność inwestycji w Możejkach.
Teraz można faktycznie mówić o przełomie, który, miejmy nadzieję, przełoży się na poprawę całości relacji polsko-litewskich. Nie ma chyba dziedziny, w której interesy obu państw byłyby bardziej zbieżne niż energetyka.
Decyzja o inwestycji w Możejkach została podjęta w dużej mierze dzięki prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu. Dla Polski nie była to jedynie sprawa gospodarcza, ale wyraz zaangażowania w stabilność regionu. Kupno rafinerii [w 2006 r.], którą bardzo zainteresowana była Rosja, było faktycznie wyzwaniem rzuconym wschodniemu sąsiadowi. Mimo że Orlen na Litwie napotykał bardzo wiele przeszkód, dzisiejsza sytuacja koncernu wskazuje na skuteczność polityki wschodniej prezydenta Lecha Kaczyńskiego. (...)

Ilona Lewandowska
polski dziennik „Kurier Wileński"
29 czerwca 2017 r.

eprasa.pl d87dc49904

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej.



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Dania i Irlandia nie włączą się do nowego programu

Podczas szczytu UE w końcu czerwca br. delegacje władz Danii i Irlandii oświadczyły, że nie włączą się do nowego programu obronnego UE – postulowanego przez władze Francji i Niemiec. Przedstawiciel rządu Irlandii stwierdził, że jego kraj chce zachować neutralność, jednak jest otwarty na współpracę w obronie przed cyberatakami i terroryzmem.

Kara dla Google

Komisja Europejska ukarała koncern Google grzywną w wysokości 2,4 mld euro – za nadużywanie jego „pozycji monopolisty" na internetowym rynku usług zakupowych. W opinii komisarzy, serwis Google Shopping przyciągał użytkowników nie dlatego, że był lepszy od konkurencji, ale drogą nieuczciwego i nielegalnego promowania określonych produktów w wyszukiwarce Google. Koncern nie zgadza się z tym i zapowiada apelację.

Estonia przeciw Nord Stream 2

Minister gospodarki Estonii Kadri Simson potwierdził, że władze jego kraju nie zmienią swojego negatywnego stanowiska wobec planu budowy (rosyjsko-niemieckiego) Gazociągu Północnego 2. Minister dodał, że rząd Estonii utrzyma to negatywne stanowisko w okresie swojego półrocznego przewodniczenia obradom organów UE – od 1 lipca br.

Prawo do posiadania broni w konstytucji!

Izba niższa parlamentu Czech uchwaliła, wbrew tegorocznym „postępowym" dyrektywom władz UE, nowelizację konstytucji, uwzględniającą prawa właścicieli broni palnej do obrony. Legalni posiadacze broni będą mogli zrobić z niej użytek w razie ataku terrorystycznego lub innego zagrożenia bezpieczeństwa osobistego i bezpieczeństwa państwa. Za nowelizacją głosowało 139 ze 168 obecnych na sali posłów, przeciwko głosowało tylko dziewięciu.

60 proc. Brytyjczyków za brexitem

Z sondażu przeprowadzonego na zlecenie gazety „The Sunday Express" wynika, że w ewentualnym ponownym referendum 60 proc. ankietowanych Brytyjczyków głosowałoby za wystąpieniem ich kraju z Unii Europejskiej. 23 czerwca ub. r. za wyjściem z UE opowiedziało się 52 proc. głosujących.

Sankcje bez zmian

Państwa UE przedłużyły o kolejne pół roku sankcje gospodarcze, bankowe i technologiczne nałożone na Rosję w 2014 roku.



FOT. PIXABAY

Czechy mogą wyjść z UE

Prezydent Czech Miloš Zeman opowiedział się za przeprowadzeniem w jego kraju referendum w sprawie dalszego członkostwa w Unii Europejskiej. Ocenił, że opuszczenie UE przez Czechy „jest możliwe teoretycznie i praktycznie", jeśli parlament przyjąłby ustawę o rozpisaniu referendum. Dodał, że to obywatele powinni o tym zdecydować.

eprasa.pl d87dc49904



Kamil
Goral

Co dalej Z EMERYTURAMI?

Proponowane przez Ministerstwo Rozwoju zmiany systemu emerytalnego mają kilka aspektów. Pierwszy dotyczy wpływu, jaki propozycje resortu wicepremiera Morawieckiego będą miały na sytuację przyszłych emerytów. Drugi ma związek z obciążeniami dla przedsiębiorstw. Trzeci zaś odnosi się do relacji: reforma emerytalna – polski rynek kapitałowy. Propozycje MR zakładają przekazanie 75 proc. środków zgromadzonych obecnie w OFE na Indywidualne Konta Zabezpieczenia Emerytalnego (IKZE). Pierwotnie miały one zostać przekazane na Indywidualne Konta Emerytalne (IKE). Resort wycofał się jednak z tego pomysłu, wskazując na względy podatkowe. Reszta aktywów ma zostać przekazana do ZUS i zapisana na kontach przyszłych emerytów. Oznacza to, że OFE zostaną przekształcone w fundusze inwestycyjne i będą działać nie w ramach PTE (powszechnych towarzystw emerytalnych), lecz jako TFI (towarzystwa funduszy inwestycyjnych). Zmienić ma się także status prawny aktywów przekazanych z OFE do IKZE. Mają one stać się oszczędnościami prywatnymi, już formalnie należącymi do przyszłych emerytów. Obecnie bowiem środki w OFE to pieniądze publiczne, co potwierdził w swoim orzeczeniu Trybunał Konstytucyjny. Problematyczna jest jednak kwestia dostępności do środków przekazanych do działających w nowej formule IKZE. Jeśli bowiem będą one prywatne, to czy będzie je można swobodnie wypłacić? Gdyby tak było, mogłoby to oznaczać poważne perturbacje na polskiej giełdzie, można się bowiem spodziewać, że znaczna część przyszłych emerytów spieniężyć posiadane aktywa. Zmuszone do wyprzedaży akcji fundusze uruchomiłyby gwałtowne spadki na warszawskim parkiecie. Ministerstwo pracuje nad detalami, wydaje się jednak, że przynajmniej na pewien czas wypłaty z IKZE byłyby poważnie ograniczone. Drugim elementem planów wicepremiera Morawieckiego dotyczących systemu emerytalnego jest powołanie tzw. Pracowniczych Planów Kapitałowych. Programy te działałyby na zasadzie dobrowolności, pracownicy byliby jednak zapisywani do nich automatycznie. Wycofanie się z uczestnictwa w PPK wymagałoby stosownej deklaracji. Ten pomysł rodzi dodatkowe pytania i obawy. Dotyczą one m.in. tego, ile osób pozostanie w takich programach. Patrząc bowiem na statystyki, zauważyć można, że Polacy niechętnie korzystają z możliwości dodatkowego oszczędzania na emeryturę. Zgromadzone w IKE i IKZE aktywa wynoszą zaledwie około 7 mld złotych. Dodatkowo powstanie PPK niepokoi przedsiębiorców, którzy zgodnie z planami ministerstwa będą zobowiązani pokryć część składki (2 proc. wysokości wynagrodzenia pracownika). Kontrowersje budzi również pytanie, kto będzie zarządzał PPK: państwo czy prywatne firmy finansowe? I jakie będą ograniczenia dotyczące polityki inwestycyjnej w PPK. Innymi słowy: czy będą mogły inwestować większość środków w akcje, czy będą to głównie fundusze obligacyjne? Zagadnienia te wciąż czekają na jasną odpowiedź. Mimo tych obaw plany resortu rozwoju to pozytywny sygnał. Celem wicepremiera Morawieckiego jest budowanie długookresowych oszczędności krajowych, głównie gospodarstw domowych. Z tym bowiem w Polsce jest bardzo słabo. Pozostajemy w tyle za europejską czołówką, jeśli chodzi o oszczędności gospodarstw domowych. Brak nam oszczędności długoterminowych, które finansowałyby inwestycje. To zaś oznacza konieczność korzystania z kapitałów zagranicznych i uzależnia polską gospodarkę od zewnętrznych źródeł. Dodatkowe oszczędności potrzebne są także, a może przede wszystkim, przyszłym emerytom. Niska stopa zastąpienia, czyli procent wynagrodzenia, jaki stanowić będzie emerytura, to potężne niebezpieczeństwo i zagrożenia dla milionów Polaków, którzy w przyszłości będą korzystać z tego świadczenia. Pozostaje mieć nadzieję, że rozwiązania Ministerstwa Rozwoju pomogą temu zaradzić.

GP

Rada Gospodarcza
STREFY WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl d87dc49904



Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

TORY CORAZ DROŻSZE

WYŻSZE STAWKI ZA DOSTĘP DO POŁĄCZEŃ KOLEJOWYCH

Przewoźnicy obawiają się, że wejście w życie nowego cennika dostępu do infrastruktury spowoduje pogorszenie warunków finansowych ich działalności oraz zmniejszenie konkurencyjności transportu kolejowego wobec drogowego.

O ROKU W GRUDNIU ZACZYNA OBOwiązywać nowy rozkład jazdy pociągów. Wraz z nim PKP PLK, narodowy zarządca sieci kolejowej, wprowadza dla wszystkich firm przewozowych nowy cennik stawek dostępu do infrastruktury zatwierdzany przez prezesa Urzędu Transportu Kolejowego (UTK). Przewoźnicy skarżą się, że projektowany cennik znacząco podwyższy koszty przejazdu i negatywnie wpłynie na ich działalność. W związku z tym Związek Niezależnych Przewoźników Kolejowych (ZNPK) zwrócił się do prezesa UTK o niezatwierdzanie cennika.

Jednak zdaniem PKP PLK podwyżki będą bardzo małe. Średnia stawka jednostkowa (zł/km) wg cennika zwiększy się od 0,3 do 2,6 proc. w stosunku do cennika obowiązującego (ta ostatnia wielkość ma się odnosić do przewoźników pasażerskich). Według rzecznika spółki Mirosława Siemieńca od wprowadzenia rozkładu jazdy pociągów w latach 2013/2014 nastąpiła stabilizacja poziomu stawek jednostkowych za udostępnianie infrastruktury kolejowej. Co więcej, będą trasy pociągów, dla których przewiduje się zwiększenie opłaty, ale i takie, dla których opłaty będą zmniejszane. Zmiany w cenniku rzecznik tłumaczy „zmianą zasad kategoryzacji linii kolejowych wprowadzonych przez rozporządzenie ministra infrastruktury i budownictwa z 7 kwietnia br. w sprawie udostępniania infrastruktury kolejowej" oraz inną dopuszczalną prędkością na odcinkach linii kolejowych. Tak więc w opinii PLK przedłożony prezesowi UTK projekt cennika 2017/2018 nie narusza obowiązujących przepisów prawa wspólnotowego i krajowego.

Z kolei według wyliczeń jednego z przewoźników, spółki Kolej Lotos, wzrost kosztów na eksploatowanych przez nią trasach wokół Trójmiasta sięgnie, w zależności od ciężaru pociągu, 9,6 proc. do nawet 63,4 proc. „Przedłożony przez PKP PLK projekt zakłada istotne wzrosty opłat. Przyjęcie zaproponowanych poziomów opłat będzie skutkowało dalszym wzrostem udziału transportu drogowego i związanych z tym negatywnych skutków społecznych" – stwierdza w opublikowanym oświadczeniu ZNPK.

eprasa.pl

Jeszcze w grudniu ub.r. na posiedzeniu senackiej Komisji Infrastruktury Maciej Libiszewski, prezes PKP Cargo, zwrócił uwagę, że rynek kolejowy stopniowo słabnie. – Przez ostatnie trzydzieści parę lat ten rynek transportu odnotowuje spadek na rzecz rynku transportu samochodowego – stwierdził. Jego zdaniem transport samochodowy nie ponosi takich kosztów jak kolej. – To dotyczy przede wszystkim dostępu do infrastruktury, zapewnienia bezpieczeństwa czy kosztów zewnętrznych transportu. Kolej w zasadzie pokrywa całe koszty zewnętrzne transportu, które powoduje swoim działaniem. PKP Cargo płaci w tym zakresie około 700 mln zł rocznie netto. Parę lat temu było to nawet powyżej 1,5 mld zł. Te opłaty, które są ponoszone wobec PKP PLK, pokrywają w zasadzie całe nasze koszty zewnętrzne.

Zdaniem Libiszewskiego, jest to znikomy odsetek kosztów zewnętrznych powodowanych przez transport drogowy. Zaś według wyliczeń spółki Lotos Kolej spółka ta płaci PKP PLK za dostęp do infrastruktury kolejowej średnio 14,27 zł/km, podczas gdy stawka dla samochodów ciężarowych wynosi 0,27–0,53 zł/km, i to tylko na 3,3 tys. km spośród 419 tys. km dróg publicznych.

W opinii ZNPK wyższe stawki stoją w sprzeczności z celami polityki transportowej wyznaczonymi w rządowej Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju, tj. zwiększeniem roli transportu kolejowego przy jednoczesnej redukcji społecznych i ogólnych kosztów transportu. Ponadto podwyżka sprzeczna jest z celami wyznaczonymi przez Białą Księgę KE „Transport 2050”, to jest obowiązkiem osiągnięcia w perspektywie 2030 r. co najmniej 30 proc. udziału, a do 2050 – co najmniej 50 proc. udziału kolei (i żeglugi śródlądowej) w transporcie towarów.

Tymczasem, jak poinformował nas Tomasz Frankowski z UTK, decyzja w sprawie zatwierdzenia przez prezesa Urzędu Transportu Kolejowego projektu cennika opłat za korzystanie z infrastruktury kolejowej w przypadku wniosku PKP PLK musi zapaść do 6 lipca 2017 r. Do czasu wydania decyzji UTK nie komentuje wysokości stawek. **GP**

FOT. PIOTR GALANT/GP, PIXABAY (2), YOUTUBE



ISTOTNĄ JEST WIELKOŚĆ STAWEK

Czesław Warsewicz

członek rady nadzorczej PKP Cargo, współzałożyciel Klastra Luxtorpeda 2.0:

Stawki dostępu do infrastruktury kolejowej stanowią jeden z kluczowych elementów kosztowych przewoźników. Pochłaniają średnio 1/3 kosztów ich funkcjonowania. Dlatego wielkość tych stawek ma duży wpływ na wyniki finansowe przewoźników i rozwój rynku przewozów kolejowych w Polsce. Średnio w UE państwo dopłaca zarządcy infrastruktury 50–55 proc. wszystkich ponoszonych kosztów. W Polsce takie dopłaty nie przekraczają 10 proc. kosztów ponoszonych przez PKP PLK. Jeśli głównym narzędziem polityki transportowej państwa mają być stawki dostępu, to powinno ono w większym zakresie pokrywać koszty PKP PLK niż ma to miejsce obecnie. Infrastruktura kolejowa stanowi przecież część infrastruktury krytycznej państwa z punktu widzenia jego bezpieczeństwa.

BOŚ GOSPODARCZY FLASH

WYRÓŻNIENIA BOŚ

Bank Ochrony Środowiska przyznaje specjalne wyróżnienia – „Klony” – firmom, które stawiają na efektywność biznesu i funkcjonują w harmonii ze środowiskiem naturalnym. Na warszawskiej gali uhonorowano pięć firm. W kategorii „Znaczący efekt ekologiczny”: Frostico Chłodnia Warka; Gospodarstwo Ogrodnicze Stanisław Rozum; Spółdzielnia Mieszkaniowa „Gocław-Lotnisko”. W kategorii „Innowacja ekologiczna”: Aerotunel. W kategorii „Firma ekologicznie i społecznie zaangażowana”: Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji PWiK z Mińska Mazowieckiego.



ITALIAN JEWELLERY IN WARSAW

Włochy to jeden z czołowych producentów biżuterii, który eksportuje swoje wyroby do Polski. W ub.r. ich sprzedaż w Polsce osiągnęła wartość 44 mln euro. To aż o 15 proc. więcej niż rok wcześniej. Producenci biżuterii z Półwyspu Apenińskiego, widząc duży potencjał polskiego rynku, chcą eksportować tu coraz więcej swoich wyrobów. Przedstawiciele 45 włoskich firm zaprezentowali kontrahentom swoje produkty na kolejnej edycji imprezy Italian Jewellery in Warsaw.

GAZETA POLSKA

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

Energa



POMOCNA DŁOŃ W TRUDNEJ SYTUACJI

BEZPIECZEŃSTWO I PROFESJONALNA POMOC NA TELEFON

eprasa.pl d87dc49904

Pęknięta rura, zablokowany zamek w drzwiach czy awaria domowego sprzętu potrafią skutecznie zepsuć dzień. Każde niespodziewane zdarzenie powoduje szereg kłopotów – konieczność zaangażowania do pomocy najbliższych, często wysokie koszty naprawy. Nie da się uniknąć takich sytuacji, ale można się dobrze na nie przygotować.

Awaria w domu wymaga szybkiej reakcji i działania. Brak prądu czy cieknący kran to problem, który utrudnia codzienne funkcjonowanie. Rzadko już jesteśmy w stanie poradzić sobie sami z naprawami. Problem ten w szczególności dotyczy osób starszych, dla których nawet wymiana żarówki, gdy wymaga to wejścia na krzesło lub drabinę, może stanowić zagrożenie. Tym bardziej niebezpieczne będą inne naprawy elektryczne.

Wezwanie specjalisty często staje się koniecznością, ale jego usługa to niestety spory, nieplanowany wydatek. Naprawa pralki wraz dojazdem fachowca i wymianą panelu to koszt nawet 420 zł! Na rynku dostępne są tzw. Pakiety Assistance, czyli specjalne ubezpieczenia od awarii.

Ubezpieczenie od nagłych awarii a ubezpieczenie mieszkania

Warto podkreślić różnicę między tymi dwoma rodzajami ubezpieczeń. W sytuacji zdarzenia losowego, jak zalanie, pożar czy włamanie, możemy liczyć na wypłatę odszkodowania z tytułu ubezpieczenia mieszkania. Jednak sami musimy najpierw pokryć koszty ewentualnych usług, np. wymianę zamka w drzwiach po kradzieży. Natomiast ubezpieczenie od nagłych awarii to realna, natychmiastowa pomoc, obejmująca wezwanie fachowca i usunięcie awarii bez poniesienia dodatkowych kosztów.

Co zrobić, kiedy zdarzy się awaria?

Kiedy w domu dochodzi do awarii, stajesz przed całą masą pytań. Co zrobić? Gdzie zadzwonić? Ile to będzie kosztowało? Na pewno nie chcesz zostać z ogromnym rachunkiem, zniszczoną łazienką i kiepskimi wspomnieniami po nieprofesjonalnym „fachowcu".

Pytanie pierwsze: Czy sprzęt jest na gwarancji? Zazwyczaj nie jest – urządzenia najczęściej psują się tuż po jej zakończeniu. Badania zlecone przez niemiecką Federalną Agencję Ochrony Środowiska pokazują, że średni czas użytkowania sprzętu jest coraz krótszy. Najprawdopodobniej wynika to ze stosowania coraz bardziej zaawansowanych rozwiązań technologicznych. Jednocześnie do produkcji sprzętów używa się coraz gorszej jakości materiałów. Z danych statystycznych zawartych w raporcie wynika, że aż 8,3 proc. urządzeń domowych psuje się w okresie pierwszych pięciu lat po zakupie. Co więcej, liczba awarii rośnie z czasem – jeszcze 12–13 lat temu awariom ulegało zaledwie 3,5 proc. urządzeń! W takiej sytuacji pozostaje wezwanie specjalisty. Każda oszczędność w domowym budżecie jest przecież na wagę złota, a naprawa zazwyczaj wydaje się tańszym i bardziej ekologicznym rozwiązaniem niż zakup nowego sprzętu.

W ramach oferty „Fachowcy z energią" możesz liczyć na całodobową pomoc Centrum Operacyjnego.

Pytanie drugie: Gdzie szukać dobrego fachowca? I tutaj pojawiają się pierwsze trudności. Teoretycznie wybór specjalistów jest ogromny, ale czy warto i czy można zaufać ekspertom z ogłoszenia? Po pierwsze, mogą nie poradzić sobie z naprawą specjalistycznego sprzętu, a po drugie, lepiej zadbać o swoje bezpieczeństwo i do domu wpuszczać tylko zaufane osoby. Dobrym rozwiązaniem wydaje się skorzystanie z rekomendacji znajomych. Niestety, zawsze istnieje ryzyko, że usługa zostanie źle wykonana, a Ty zostaniesz bez pralki, pieniędzy i fachowca. Zdecydowanie lepiej zaufać firmie, która daje gwarancję dobrze wykonanej naprawy.

Gdzie zgłosić awarię? Awaria prądu: Pogotowie Energetyczne (tel. 991). Problemy z kanalizacją: Pogotowie Wodno-Kanalizacyjne (994). Awaria instalacji gazowej: Pogotowie Gazowe (992).

Co możesz jeszcze zrobić?

Pamiętaj – zaoszczędzone pieniądze to również te, które nie zostały wydane. Czy w razie nagłej awarii sprzętu jest to w ogóle możliwe? Oczywiście! Na rynku dostępna jest m.in. oferta „Fachowcy z energią", w której wraz z energią elektryczną otrzymujesz usługę naprawy sprzętu i instalacji przez specjalistę. W ramach oferty możesz liczyć na całodobową pomoc Centrum Operacyjnego. Już w trakcie pierwszej rozmowy możesz umówić wizytę fachowca, który dojedzie do Ciebie bezpłatnie w ciągu 24 godzin od przyjęcia zgłoszenia. Pracownik już podczas rozmowy zweryfikuje, o jaką usterkę chodzi, i ustali termin wizyty eksperta. To rozwiązanie daje poczucie bezpieczeństwa starszej osobie – bez obaw można otworzyć drzwi i mieć pewność, że nie zapłaci się za wykonaną usługę, a specjalista jest zaufaną osobą.

Pakiet Standard oferty „Fachowcy z energią" zapewni Ci profesjonalną opiekę elektryka oraz technika urządzeń gazowych i grzewczych. W ramach pakietu możesz otrzymać pokrycie kosztów dwóch awarii w ciągu 12 miesięcy o wartości do 500 zł każda. Jeśli zdecydujesz się na Pakiet Premium, możesz zwrócić się po pomoc także do hydraulika, dekarza, szklarza, ślusarza, serwisanta domowego sprzętu RTV/AGD oraz technika systemów alarmowych i domofonowych. W rozszerzonym pakiecie otrzymasz również pokrycie kosztów dwóch awarii w ciągu 12 miesięcy, ale już o wartości do 700 zł każda.

Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej o ofercie, wejdź na stronę **www.energa.pl** lub zadzwoń pod numer telefonu **555 555 505**.

FOT. ENERGA

eprasa.pl d87dc49904



Magdalena
Złotnicka

KIOSK, RENIFERY i leczenie głuchoty

LEKARZ I MENADŻER

Doktor hab. n. med. Piotr H. Skarżyński, jedyny Polak w zarządzie International Society of Telemedicine and eHealth, dla ukochanej kobiety był w stanie porzucić karierę w samorządzie studenckim. Jest bardzo aktywny zawodowo, jednak najważniejsza pozostaje dla niego rodzina. Sam mówi, że czuje się bardziej lekarzem niż biznesmenem.

Doktor hab. Piotr H. Skarżyński, dyrektor ds. nauki i rozwoju w Instytucie Narządów Zmysłów, twórca Centrum Słuchu i Mowy Medincus w Kajetanach, umówił się ze mną na Powiślu. Zdziwiłam się, że jest tak młody. Urodził się w 1982 r. Ukończył prestiżowe II LO im. Stefana Batorego w Warszawie, tę samą szkołę, którą kończyłam również ja. Szybko więc zaczęliśmy wywoływać w pamięci co bardziej ekscentrycznych nauczycieli. – Czasy liceum wspominam bardzo dobrze. Wiele zawdzięczam zwłaszcza nauczycielce języka rosyjskiego. Kiedy dziesięć lat temu zaczęliśmy otwierać filie na wschodzie, m.in. na Ukrainie, bardzo przydało mi się właśnie to, że biegle mówię w tym języku. Ludzie od razu inaczej do mnie podchodzili, kontakty były bliższe, cieplejsze – wyjaśnia. W LO najpierw był w klasie ogólnej, później przeniósł się do biol-chemu. Z tymi przedmiotami wiązał swoją dalszą przyszłość.

Dlaczego właśnie medycyna? Skarżyński tłumaczy, że na pewno duży wpływ na decyzję o podjęciu studiów medycznych miał fakt, że wywodzi się z rodziny o tradycjach lekarskich. – Najważniejszą osobą, która przyczyniła się do wyboru takiego kierunku studiów i późniejszej pracy, była moja mama, która jest doktorem stomatologii. To dobre miejsce, by Jej podziękować za to, co dla mnie zrobiła – mówi. Oprócz ojca, który jest lekarzem (prof. Henryk Skarżyński, wybitny polski lekarz otolaryngolog, audiolog i foniatra), w tym zawodzie pracuje również kilku innych krewnych. – Muszę zresztą zaznaczyć, że tata nie namawiał mnie, bym został lekarzem. Wręcz przeciwnie. Był bardzo ostrożny. Chyba dlatego, że wiedział z doświadczenia, jak ciężki to kawałek chleba – opowiada mi Piotr.

Medycyna nie była pierwszym kierunkiem studiów, jaki podjął. W 2001 r., po maturze, rozpoczął na Uniwersytecie Warszawskim studia magisterskie na kierunku zarządzanie (specjalizacja: prawo w zarządzaniu). Równolegle rozpoczynał studia na I Wydziale Lekarskim Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Uzyskał tytuł doktora nauk medycznych oraz doktora habilitowanego. W 2016 r. zdał egzamin specjalizacyjny z dziedziny otorynolaryngologii.

Dziewczyna ważniejsza niż samorząd

W czasie studiów poznał Magdę, swoją obecną żonę. Spotkali się podczas jednego z posiedzeń samorządu studenckiego na



Z powołania

Mimo obowiązków związanych z zarządzaniem cały czas przyjmuje pacjentów. Tłumaczy zresztą, że praca z ludźmi to podstawa. „Daje mi to niesamowitą satysfakcję” – mówi.

Uniwersytecie Medycznym. Ona była na pierwszym roku farmacji, on kończył medycynę. – Od początku widać było obustronne zainteresowanie, utrzymywaliśmy już wówczas, na tym zebraniu, kontakt wzrokowy. Później zaprosiłem ją na jakąś kawę i tak się zaczęło. Zabawne jest to, że ona początkowo myślała, że nie jestem działaczem samorządu, ale kimś z władz wydziału – wspomina Skarżyński. Sytuacja była dodatkowo skomplikowana, ponieważ Magda była we frakcji opozycyjnej wobec tej, w której działał Piotr. Po uczelni szybko poszła plotka, że poderwał dziewczynę po to, by za jej pomocą tworzyć struktury „swojej” frakcji na wydziale farmacji. Wówczas zachował się rycersko. Po prostu zrezygnował z działalności w samorządzie. – Te plotki to było przekroczenie pewnej granicy. Inaczej nie mogłem postąpić – wyjaśnia. Pobrali się, kiedy ona skończyła studia. Mają trzy córki, najstarsza ma sześć lat. – Chcę, żeby moje dzieci były otwarte na świat, staram się pomagać im rozwijać swoje pasje. Ale nie jestem takim ojcem, który wymaga, by ich dzieci znały biegle pięć języków, i tworzy presję zrobienia kariery – zwierza mi się Skarżyński, pytany o ojcostwo. Sam bardzo szybko zaczął pracować – pierwszą aktywność zawodową podjął równolegle ze studiami. – Najpierw, zaraz po maturze, prowadziłem kiosk – opowiada. Później zaś jego ojciec wrócił z pewnej konferencji medycznej z… końmi. – Po prostu kupił hucuły. Potem na studiach sprowadziłem do Polski renifery z Laponii. Ostatecznie w Kajetanach powstała stajnia i przynależący do niej pensjonat z pokojami gościnnymi oraz mini zoo, które działają do dziś. Dzieci przyjeżdżają tu na badania kontrolne z radością, jak do ogrodu zoologicznego – mówi.

Centrum Słuchu i Mowy Medincus ma obecnie filie w całej Polsce, ale także na wschodzie Europy i w Azji – to właśnie Piotr odpowiadał za tworzenie ośrodków za naszą wschodnią granicą. Jak mówi, na przykład w Kirgistanie spotkał się z rzeczywistością, której nie znał. – Tam sytuacje, w których w całym szpitalu był jeden mikroskop, należały do normy. Przez lata mieszkańcy terenów byłego Związku Radzieckiego z poważniejszymi chorobami uszu jeździli do Kijowa – opowiada.

Bardziej lekarz niż menedżer

Mimo obowiązków związanych z zarządzaniem Skarżyński cały czas przyjmuje pacjentów. Tłumaczy zresztą, że praca z ludźmi to podstawa. – Daje mi to niesa-

FOT. ARCHIWUM P. SKARŻYŃSKIEGO (2)

eprasa.pl d87dc49904



Jest bardzo dumny ze swojej rodziny. „Gdyby nie oni, to wszystko nie miałoby sensu" – mocno zaznacza.

mowitą satysfakcję. Dziś przyjmowałem pacjentów w Olsztynie, było 49 osób. Oczywiście, jestem zmęczony. Ale naprawdę cieszę się, że mogłem tym ludziom pomóc – stwierdza. Opowiada także o sytuacjach, w których ratował ludzkie życie. Trafił do niego na przykład pacjent z ropniem ucha tak zaawansowanym, że doszło już do przetoki ropy do mózgu. – Zobaczyłem, jak jego ucho wygląda w środku, i po prostu się przeraziłem – relacjonuje. I dodaje, że lekarze, którzy wcześniej badali tego pacjenta, wzięli ropień za zwykłe zapalenie. – Nie była to jednak ich wina, powodem był brak odpowiedniego sprzętu diagnostycznego. Niemniej gdyby chłopak nie trafił do mnie, prawdopodobnie już by nie żył – mówi.

Skarżyński podkreśla, że czuje się bardziej lekarzem niż menedżerem. Zarazem zaznacza jednak, że obie te aktywności się ze sobą łączą. – Kiedy tworzyliśmy filie naszej placówki, nie zgadzaliśmy się na półśrodki. Zależało nam (i zależy), by w naszych ośrodkach diagnostyka była na najwyższym możliwym poziomie – podkreśla. Dodaje, że kieruje się przede wszystkim dobrem chorego. Nie ma więc problemu, by powiedzieć, że jakiegoś zabiegu nie robi, i odesłać do specjalisty, który akurat tym się zajmuje. – Nigdy też nie okłamuję pacjentów. Mówię, jaki jest ich stan, i przedstawiam możliwości. Jeśli leczenie jest kosztowne, również uczciwie o tym powiadamiam – wyjaśnia. Deklaruje zarazem, że zawsze gdy jest szansa na uzyskanie kontraktu z NFZ-em, filie się o niego starają. – Chcę, by nasza diagnostyka była dostępna dla wszystkich. Także dla tych, których nie stać na leczenie prywatne – zaznacza.

Dzieci, morze i piłka nożna

Pytany o swój największy sukces, wymienia przede wszystkim dokonanie jednego z pierwszych na świecie wszczepień nowego implantu na przewodnictwo kostne, który zamienia falę akustyczną na wibracje. Stosuje się go u osób z wrodzonymi wadami ucha zewnętrznego. – Dumny jestem także z faktu, że w zeszłym roku zostałem członkiem zarządu International Society of Telemedicine and eHealth, organizacji działającej w strukturach WHO – podkreśla Skarżyński. Dodaje, że o tym, iż wszedł w skład organizacji, dowiedział się podczas pobytu z rodziną w Rzymie. – Musiałem natychmiast lecieć na kongres do Rio de Janeiro – wspomina.

Pytam nieco złośliwe, czy żona się ucieszyła. – Najszczęśliwsza nie była, ale ona jest kochana i bardzo mnie wspiera – odpowiada szczerze Skarżyński. Dodaje, że jest bardzo dumny ze swojej rodziny. – Gdyby nie oni, to wszystko nie miałoby sensu – mocno zaznacza mój rozmówca.

Każdą wolną chwilę poświęca więc rodzinie. – Z nimi też spędzam wszystkie urlopy. Jeździmy najczęściej po Polsce. Latem nad Bałtyk, a zimą w Tatry. Chcę, żeby moje córki dobrze znały nasz kraj. Zabieram też czasami dziewczynki na mecze reprezentacji Polski i Legii Warszawa. Uwielbiam oglądać rywalizację każdej z polskich drużyn, która występuje w europejskich pucharach. Miałem także okazję kibicować Polakom na kilku Igrzyskach Olimpijskich. **GP**

ULUBIONE
Piotr H. Skarżyński

ULUBIONA KSIĄŻKA
„Lalka" B. Prusa. Twórczość H. Sienkiewicza



ULUBIONY FILM
„Ścigany", Andrew Davisa



ULUBIONY SERIAL
„07 zgłoś się"

ULUBIONA PORA ROKU
wiosna



NAJWIĘKSZY AUTORYTET
Jan Paweł II, prof. Michał Kleiber i mój ojciec

POTRAWA, KTÓRĄ ZAWSZE CHĘTNIE JEM
ryby i owoce morza



NAJWIĘKSZA ZALETA
determinacja

NAJWIĘKSZA WADA
biorę sobie na głowę za dużo rzeczy



TRZY RZECZY, KTÓRE ZABRAŁBYM NA BEZLUDNĄ WYSPĘ
Żona i dzieci. Ale to przecież nie rzeczy



eprasa.pl d87dc49904

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }



Tomasz P. **Terlikowski**

NIEBO

„Życie się zmienia, ale nie kończy”. Te słowa, które tak mocno brzmią na każdym pogrzebie, to nie jakaś złudna nadzieja, to nie pocieszenie dla zbolałych dusz, ale to istotna prawda wiary, bez której nie ma chrześcijaństwa. „Jeżeli zatem głosi się, że Chrystus zmartwychwstał, to dlaczego twierdzą niektórzy spośród was, że nie ma zmartwychwstania? Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. (...) A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach. (…) Skoro zmarli nie zmartwychwstają, to jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy” (1 Kor 15, 12-18,32) – wskazuje



RYS. SYLWIA CABAN

św. Paweł Apostoł. I ta prawda przywraca nadzieję. Zmartwychwstanie to jednak nie tylko wiara w nieśmiertelność ludzkiej duszy (którą przyjmują także starożytni Grecy i wiele ludów pogańskich i religii niechrześcijańskich i która da się udowodnić metafizycznie), lecz to także wiara w to, że będziemy na powrót duchowo-cieleśni, że także nasze ciała (przemienione już, ale realne) wejdą do Nieba. Niebo zaś, co przepięknie przypomina Benedykt XVI, to nie tylko miejsce, w którym doświadczymy spotkania z Bogiem, nie tylko czas wiecznego zgłębiania Boskiej Tajemnicy, ale także czas spotkania z bliskimi, którzy już odeszli. „... cieszę się, że znowu zobaczę moich rodziców, rodzeństwo, przyjaciół, i wyobrażam sobie, że będzie tak wspaniale, jak było u nas w domu” – mówił Benedykt XVI w „Ostatnich rozmowach”. To postrzeganie nieba przypomina, jak bliska ludziom jest chrześcijańska wiara.

{ Z BLISKA }



Jan **Pospieszalski**

NIEMCY I MOWA NIENAWIŚCI

Doniesienia wp.pl o rasistowskich atakach, których doświadczyły w Polsce młode muzułmanki z Berlina, „Gazeta Wyborcza” wrzuciła na czołówkę, a za nią powtórzyły wszelkie, walczące z polskim rasizmem, postępowe media. „Ludzie od razu dawali nam odczuć, że nas nienawidzą” – cytuje ofiary autor jedynego źródłowego tekstu. Dalej dowiadujemy się, że uczennicom w hidżabach ktoś rzucił pod nogi wibrator (!), gdzieś indziej odmówiono im podania wody, a w centrum Lublina jedna z dziewcząt została opluta i, co najgorsze, zaalarmowani policjanci odmówili pomocy. Dochodzenie w lubelskiej komendzie nie potwierdziło rewelacji z wp.pl. Rzecznik Policji wskazuje, że rejon rzekomej napaści naszpikowany jest kamerami, a monitoring nic podobnego nie zarejestrował. Autor tekstu odpowiada, że to żaden dowód, bo przecież sama policja twierdzi, że niektóre kamery mogły być skierowane w inną stronę. Internauci pod tekstem szybko zauważyli, że niemieccy licealiści nie rozstają się ze smartfonami, więc przynajmniej jeden z nich mógł zarejestrować zdarzenie, oddalającego się napastnika czy reakcję mundurowych. Do dziś takich filmików nikt nie pokazał, świadków zdarzenia nie ma, a jedyne, co mamy, to relacje pokrzywdzonych opisane przez Wirtualną Polskę. Za to zmasowana akcja medialna na dobre rozkręca się za Odrą: „poniżanie”, „obrażanie”, „zagrożenie i przemoc”, „masowe ataki”, „nigdy więcej do Polski!”. Wszystko to wpisuje się w agresywny ton niemieckich mediów, które od dwóch lat nakręcają spiralę niechęci wobec Polski, rządzonej przez nacjonalistów, nieprzyjmującej uchodźców, która winę za Holokaust, jak pisze „Frankfurter Rundschau”, chce zrzucić tylko na Niemców. Właśnie czytam, że Bundestag przyjął prawo przewidujące srogie kary za rozpowszechnianie fake newsów i za mowę nienawiści. Drodzy sąsiedzi, spójrzcie, co piszecie o tym zdarzeniu, o Polsce, o „polskich obozach”, i do roboty!

Wszystko to wpisuje się w agresywny ton niemieckich mediów, które od dwóch lat nakręcają spiralę niechęci wobec Polski.

eprasa.pl d87dc49904



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

UPAMIĘTNILIŚMY BOHATERÓW Polski i Węgier

Delegacje klubów „GP” wzięły udział w uroczystościach odsłonięcia pomnika Polaka Henryka Sławika oraz Węgra Józsefa Antalla.



Odsłonięcie pomnika Polaka Henryka Sławika oraz Węgra Józsefa Antalla w Budapeszcie.

6 lipca spotykamy się, by powitać odwiedzającego nasz kraj Donalda Trumpa – od czasów Ronalda Reagana najbardziej propolskiego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Tego dnia zbieramy się na placu Krasińskich, gdzie o godzinie 13, pod pomnikiem Powstania Warszawskiego, prezydent Trump wygłosi ważne przemówienie. Apeluję, aby klubowicze założyli koszulki z logo „Gazety Polskiej”. Ze względów bezpieczeństwa nie można wnosić transparentów. Do zobaczenia w Warszawie!

Na zaproszenie marszałka sejmu Marka Kuchcińskiego do Budapesztu udały się delegacje klubów „GP” z Polski i Nowego Jorku, przybyły też kluby z Budapesztu. Wszystkie wzięły udział w uroczystościach odsłonięcia pomnika Polaka Henryka Sławika oraz Węgra Józsefa Antalla.

Pomnik-ławeczka został odsłonięty na placu Gyoergya Goldmanna nad Dunajem. Przedstawia dwóch siedzących i rozmawiających bohaterów trzech narodów, którzy w ten sposób przygotowywali pomoc dla uciekających przed śmiercią obywateli Polski przybywających na Węgry. Sławik i Antall uznawani są za bohaterów Polski, Węgier i Izraela. Henryk Sławik oraz József Antall podczas II wojny światowej wspólnie uratowali również co najmniej 5 tys. polskich Żydów. Ocalili życie dziesiątkom żydowskich dzieci, np. organizując dla nich sierociniec w miasteczku Vac, który nazwali Domem Sierot Polskich Oficerów. W rzeczywistości razem z polskimi i żydowskimi opiekunami schronienie znalazły tam żydowskie dzieci, którym dano aryjskie papiery ze zmienionymi nazwiskami. Podczas działalności sierocińca w pomoc włączył się Kościół katolicki, a sierociniec w tajemnicy odwiedził nuncjusz apostolski na Węgrzech, abp Angello Rotta.

W uroczystościach udział wzięli polscy parlamentarzyści, przedstawiciele władz Budapesztu i wysocy rangą urzędnicy obu państw. – To dwaj wielcy bohaterowie i dwaj wielcy sprawiedliwi. Teraz przekazujemy ich pod opiekę władzom Budapesztu i węgierskiej Polonii – powiedział marszałek Sejmu Marek Kuchciński podczas uroczystości. – Te dwa losy w zagrożonym świecie II wojny światowej połączyły się. Polonia semper fidelis. Niech ten pomnik będzie symbolem przyjaźni dwóch wspaniałych ludzi i dwóch silnych narodów – podkreślił László Kövér, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Węgier. W uroczystościach odsłonięcia i poświęcenia pomnika uczestniczył m.in. ambasador Polski Jerzy Snopek, były ambasador Grzegorz Łubczyk, który był inicjatorem powstania pomnika, a także burmistrz Budapesztu Istvan Tarlos i dyrektor Muzeum Historii Polski Robert Kostro. Marszałek Marek Kuchciński przypomniał zasługi Henryk Sławika i Józsefa Antalla, mówiąc, że obaj zostali odznaczeni medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. – Za patriotyzm, szlachetność, umiłowanie wolności, przekonanie, że każdy człowiek jest wartością ze względu na jego godność oraz odwagę, której niczym nigdy nie można zastąpić – powiedział Marek Kuchciński, który zwrócił także uwagę, że wartości są nie tylko fundamentem przyjaźni polsko-węgierskiej, ale przede wszystkim – ludzkości. Po uroczystościach marszałek Sejmu i przedstawiciele klubów „GP” złożyli kwiaty pod pomnikami gen. Józefa Bema, Obrońców Twierdzy Przemyśl oraz Męczenników Katynia.

W 2010 r. prezydent Lech Kaczyński uhonorował Sławika najwyższym polskim odznaczeniem – Orderem Orła Białego. Józef Antall otrzymał wówczas pośmiertnie najwyższe odznaczenie nadawane cudzoziemcom – Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski. Sejmik Województwa Śląskiego ogłosił rok 2014 Rokiem Henryka Sławika. Jednym z następstw tej uchwały było przyjęcie przez Senat RP uchwały upamiętniającej 70. rocznicę śmierci Sławika oraz 40. rocznicę śmierci Antalla seniora. Uchwałę tej samej treści przyjęło też Zgromadzenie Narodowe Węgier.

Poznański klub „GP” aktywnie włączył się w ogólnopolskie obchody 75. rocznicy śmierci Poznańskiej Piątki, wychowanków salezjańskiego Oratorium ks. Bosko w Poznaniu, którzy zostali zabici przez Niemców w 1942 r. Zorganizowano wykłady na temat błogosławionej Poznańskiej Piątki, które wygłosili ks. Jarosław Wąsowicz oraz

eprasa.pl d87dc49904





dr Rafał Sierchuła. Wykłady odbyły się w Liceum Katolickim w Poznaniu i były dostępne dla wszystkich zainteresowanych. Organizatorem tej uroczystości był olecki oddział Związku Piłsudczyków RP i klub „GP" w Olecku. Odsłonięto obelisk marszałka Józefa Piłsudskiego oraz zasadzono Dąb Niepodległości.

W 73. rocznicę bitwy pod Monte Cassino uhonorowano gen. Władysława Andersa oraz jego żołnierzy w IV Ogólnopolskim Gwiaździstym Rajdzie Środowisk Patriotycznych na Groniu Jana Pawła II w Beskidzie Małym. Kulminacyjnym momentem była msza św. w intencji ojczyzny w kaplicy Ludzi Gór z udziałem uczestników rajdu i członków klubu „GP" Andrychów II oraz Kęt. Mszę św. odprawił proboszcz parafii św. Macieja w Andrychowie ks. prałat Stanisław Czernik. Przed Eucharystią wykład pt. „Czy niepodległość jest dla nas wartością, czy zbędnym balastem?" wygłosił dr Paweł Należniak z IPN Kraków.

Klubowicze z Dzierżoniowa uczestniczyli w II Rajdzie Gwiaździstym na Wielką Sowę dedykowanym pamięci porucznika Jerzego Kaszyńskiego. Na najwyższy punkt Gór Sowich uczestnicy rajdu wchodzili z czterech różnych punktów tych malowniczych gór. Rajd po raz kolejny dedykowany był pamięci dzierżoniowskiego Żołnierza Wyklętego – Jerzego Kaszyńskiego, zamordowanego przez komunistów w styczniu 1947 r. w dzierżoniowskim więzieniu. W trakcie spotkania na Wielkiej Sowie zgromadzeni mogli zapoznać się z tragiczną historią straceń na terenie więzienia w Dzierżoniowie, poznać nazwiska ofiar, ale też katów i zleceniodawców tej komunistycznej zbrodni. Był czas na integrację przy ognisku, na udział w zawodach strzeleckich, a także na wspólne śpiewanie. Głównym organizatorem Rajdu był Obywatelski Ruch Patriotyczny, wspierany przez 22. KBPG. Wszystkich przybyłych przywitali przedstawiciele ORP, na czele z prezesem Ireneuszem Wagnerowskim, wiceprezesami Romanem Kowalczykiem i Jarosławem Kresą. Na temat straceń w dzierżoniowskim więzieniu wykład wygłosił Janusz Maniecki. **GP**

FOT. ARCH

GAZETA POLSKA

eprasa.pl d87dc499

ZAPROSZENIA klubowe

Gdańsk II organizuje wyjazd na Wileńszczyznę i uczestnictwo w dożynkach rejonu wileńskiego w dworku marszałka Piłsudskiego w Pikieliszkach, 27 września –1 października. Zapisy do 14 lipca (imię, nazwisko, data urodzenia, adres, telefon kontaktowy) pod adresem: gdanskiklubgp@gmail.com, tel. 691 545 333.

Skierniewice – klub organizuje grilla 8 lipca. Przybycie potwierdzili m.in. poseł Grzegorz Wojciechowski, senator Rafał Ambrozik, pełnomocnik PiS Mariusz Marasek, wiceburmistrz Rawy Mazowieckiej Marek Pastusiak. Kontakt: klubgp.skierniewice@wp.pl

Stara Wieś (koło Brzozowa) – odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej śp. Ignacemu Bielawskiemu, 9 lipca, g. 10.30, bazylika pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Starej Wsi. Uroczystość uświetni asysta honorowa 21. Brygady Strzelców Podhalańskich.

Brzozów – miesięcznica tragedii smoleńskiej, 10 lipca, g. 18, brzozowska kolegiata. Po mszy św. odbędzie się przejście pod Tablicę Smoleńską.

Kraków – msza św. w intencji śp. Pary Prezydenckiej i wszystkich ofiar tragedii smoleńskiej, 10 lipca, g. 17.30, katedra wawelska. Po mszy uroczyste przejście pod Krzyż Narodowej Pamięci oraz modlitwa.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY "GP"
e-mail: mariaalicja5@wp.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW "GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW "GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-011 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

Grzegorz **Broński**

ZWYRODNIALEC OMAL NIE UNIKNĄŁ KARY

Ćwierć wieku więzienia dla „polskiego Fritzla"

Proces Mariusza Sz., którego nazwano „polskim Fritzlem", wprawdzie toczył się za zamkniętymi drzwiami, ale poznaliśmy kluczowe fakty. Budzące grozę! Aż trudno uwierzyć w takie zezwierzęcenie.

Koszmarna historia Austriaka Josefa Fritzla wyszła na jaw w kwietniu 2008 r. i zszokowała całą Europę. O swojej gehennie opowiedziała córka mężczyzny. Elizabeth jest dzisiaj kobietą w srednim wieku, ale dramat zaczął się, gdy miała zaledwie 18 lat. Wtedy została uwięziona przez ojca. W piwnicy domu w Amstetten mężczyzna wybudował specjalny bunkier, dźwiękoszczelny, z prowadzącym do niego labiryntem, tak by nikt nie mógł zobaczyć, co się dzieje w środku. I przyjść dziewczynie z pomocą.

Najpierw zwyrodnialec zgłosił policji, że córka uciekła do sekty, a później – przez ponad 20 lat – traktował ją jak seksualną niewolnicę. Wielokrotnie ją zgwałcił. Elizabeth urodziła siedmioro dzieci (jedno zmarło przy porodzie). Część z nich Josef adoptował jako swoje, ale trójka wnucząt Fritzla została także uwięziona w piwnicy. Gehennę Elizabeth opisywano w mediach na całym świecie i nikt nie był w stanie zrozumieć, jak mogło dojść do tak odrażającej potworności niemal w sercu Europy. Oczywiście, takie pytania padały również w Polsce. Nikt wówczas nie miał pojęcia, że podobny dewiant mieszka w pewnej wsi na Pomorzu.

Dwa tygodnie temu, w środę 21 czerwca, dobiegł końca proces, który toczył się przed Sądem Okręgowym w Gdańsku. Nie wiadomo, co się działo na sali podczas wcześniejszych rozpraw, bo ze względu na drastyczne szczegóły, a przede wszystkim na dobro ofiar zwyrodnialca zasiadającego na ławie oskarżonych, wyłączono jawność całego postępowania. W mediach pojawiły się jednak zdjęcia mężczyzny. Mikrej postury, łysiejący, z wyglądu wręcz banalny. A jednak zdolny do niewyobrażalnego okrucieństwa. Znany jest wyrok (nieprawomocny): Mariusz Sz. usłyszał karę, której żądał prokurator, czyli 25 lat pozbawienia wolności. O warunkowe przedterminowe zwolnienie będzie mógł starać się najwcześniej po odbyciu trzech czwartych odsiadki. – Jest to maksymalny wymiar kary łącznej, jaka mogła zostać orzeczona za przestępstwa zarzucone skazanemu – wyjaśnia prokuratura. Co zrobił? Szczegóły pozostają tajemnicą, ale nawet lakoniczne informacje, które ujawniono, budzą przerażenie. W uzasadnieniu wyroku sędzia podkreśliła, że kara eliminuje Mariusza Sz. ze społeczeństwa, bo nie ma szans na resocjalizację oprawcy, którego ofiarą była żona. – Oskarżony całkowicie ją zniewolił – stwierdziła sędzia.

Dożywocie

FRITZL TRAFIŁ DO PSYCHIATRYKA

Josefa Fritzla oskarżono o kazirodztwo, pedofilię, wielokrotne gwałty, pozbawienie wolności, a nawet zabójstwo jednego z dzieci. Proces przed sądem w austriackim St. Polten zakończył się w marcu 2009 r. Zwyrodnialec przyznał się do winy i został skazany na dożywocie. Ostatecznie trafił do zakładu psychiatrycznego.

Po ślubie zamieszkali na wsi, w jego rodzinnym domu. W akcie oskarżenia, który sporządzono w listopadzie 2016 r., pojawił się zarzut o „fizycznym i psychicznym znęcaniu się ze szczególnym okrucieństwem nad żoną i dwiema małoletnimi córkami" – to stwierdzenie jednak w żaden sposób nie oddaje grozy wydarzeń sprzed lat. Małgorzata (imię zmienione) została uwięziona w styczniu 2009 r. i przez niemal dwa lata – do grudnia 2010 r. – była przetrzymywana w piwnicy. Nie miała prawa z niej wychodzić, potrzeby fizjologiczne musiała załatwiać w tym pomieszczeniu, pozostawała skrępowana, a jedzenie podawano jej w metalowej misce psa. Szczegóły tej wielomiesięcznej katorgi są tak wstrząsające, że nie możemy podać wszystkich. Mariusz Sz. również w inny sposób dręczył żonę. To opisano w kolejnym zarzucie.

„Wielokrotne zgwałcenie żony (…) oraz ułatwienie innym, nieustalonym osobom, popełnienie tego przestępstwa, poprzez umożliwienie im kontak-

eprasa.pl d87dc49904



Nie pierwszy skandal

DYSCYPLINARKA PROKURATORA

Już raz działania prokuratorów w Pucku wywołały skandal. Chodzi o głośną sprawę rodziców zastępczych i śmierć 3-letniego Kacpra oraz 5-letniej Klaudii. „Śmierci dziewczynki można by uniknąć, gdyby po zabiciu jej brata została odebrana zastępczym rodzicom" – przypomniano. Trwa postępowanie dyscyplinarne wobec b. wiceszefa puckiej prokuratury.

tu z pozbawioną wolności i skrępowaną pokrzywdzoną" – ujawniła Prokuratura Krajowa. Mówiąc wprost – pozwalał innym mężczyznom, aby gwałcili Małgorzatę. I brał za to pieniądze.

Mariusz Sz. wykorzystywał seksualnie nawet czteroletnią wówczas córkę. Pomimo tak ohydnych czynów kat bardzo długo pozostawał bezkarny. Gdy w grudniu 2010 r. Małgorzata zdołała wydostać się z piwnicy i uciec, opowiedziała śledczym o gehennie, którą przeżyła. Co szokujące, wówczas mężczyzna nie usłyszał zarzutów. Prokuratura Rejonowa w Pucku aż trzy razy umarzała sprawę, bo uwierzyła słowom Mariusza Sz., a nie jego ofierze. Dopiero po ponad pięciu latach, w lutym 2016 r., wszczęto kolejne postępowanie – po interwencji sądowego kuratora, który dowiedział się od jednej z dziewczynek o tym, co robi ich ojciec.

Niestety, ta długa zwłoka w ściganiu Mariusza Sz. spowodowała, że mężczyzna związał się z inną kobietą i traktował ją w podobnie okrutny sposób. Nie oszczędził nawet jej syna. Tej drugiej tragedii bez wątpienia można było uniknąć... Gdyby tylko prokurator uwierzył Małgorzacie! **GP**

Pozwalał innym mężczyznom, aby gwałcili jego żonę. I brał za to pieniądze!

Zaniedbania

DLACZEGO UWIERZYLI OPRAWCY?

Pod koniec czerwca tego roku Prokurator Generalny podjął decyzję o wszczęciu postępowania w sprawie zaniedbań prokuratorów z Pucka, którzy początkowo umarzali śledztwa dotyczące ohydnych czynów Mariusza Sz. „Z analizy akt sprawy wynika, że decyzje zapadały przedwcześnie i były nieuzasadnione" – podkreślono.

RYSOWAŁ **JACEK PRZYBYLSKI**

eprasa.pl d87dc49904

Młoda sztuka **bywa realistyczna**

STUDENCI CHWALĄ SIĘ SWOIMI PRACAMI

Malarstwo realistyczne na warszawskiej ASP ma się dobrze. Przykładem jest choćby tegoroczna wystawa prac studentów.



Jacek **Lilpop**

Wbrew temu, co powiedziała pani Maria Poprzęcka w wywiadzie odnoszącym się krytycznie do gdańskiej wystawy „Dawni Nowi Mistrzowie" z 2006 r., że malarstwo realistyczne to akademizm, sztuka mieszczańska, a mieszczaństwo to faszyzm, malarstwo realistyczne na warszawskiej ASP istnieje. Wystarczy obejrzeć tegoroczną wystawę prac studentów. Często zwracam uwagę na realizm i figuratywne malarstwo na warszawskiej uczelni, szczególnie dostrzegalne w pracowni prof. Krzysztofa Wachowiaka. Jego dyplomantem jest m.in. Słowak, Martin Imrich, autor imponującego wielkością obrazu „Męczennice", utrzymanego w klimacie XIX-wiecznego malarstwa Henryka Siemiradzkiego. To także twórca płócien z aktami, za które spotkały go absurdalne zarzuty hołdowania sztuce faszystowskiej, ponieważ... faszyści malowali klasycystyczne akty.

Zastanawiałem się wtedy, czy pojawienie się realizmu na warszawskiej ASP to zjawisko przypadkowe i przemijające w świecie opanowanym przez media różnorakiej natury, czy też zapowiedź powrotu tradycyjnych sprawności warsztatowych i związanych z nim kategorii estetycznych.

Tegoroczna wystawa kończąca rok akademicki potwierdziła utrzymywanie się nurtu realistycznego, dbałość o rzetelne malarstwo studyjne i docenianie przez studentów walorów „tradycyjnego" kształcenia, z takimi wartościami jak umiejętności budowania formy, kompozycji i operowania kolorem.

Widać to na wyróżnionym cyklu obrazów Łukasza Jankowicza z pracowni prof. Krzysztofa Wachowiaka i adiunkta Rafała Kowalskiego, proponującego ciekawy kompozycyjnie i kolorystycznie ogląd warszawskich pomników, m.in. gen. de Gaulle'a, Witosa, Kopernika, które na ścianach warszawskiej ASP prowadzą jakby rozmowę – idąc, stojąc, pozując, trzymając w dłoni astrolabium.

W tej samej pracowni wyróżnione zostały też obrazy Grzegorza Pieniaka nawiązujące do dzieł Pabla Picassa oraz portrety i obraz z wazonikiem Sylwii Wilskiej. Moją uwagę zwróciły realistyczne pejzaże – efekt pleneru malarskiego na wybrzeżu – Adrianny Sęk i malowane z rozmachem ryby Martyny Góreckiej, studentki IV roku. To naprawdę wielka radość, kiedy można obcować z lekko namalowanym obrazem, na którym jednym trafnym pociągnięciem pędzla i położeniem koloru uchwycone zostaje sensualistyczne bogactwo świata.

Nawet w pracowni prof. Jarosława Modzelewskiego i adiunkta Igora Przybylskiego, w której natykałem się na eksperymenty z pogranicza konceptualizmu i poprawności politycznej piętnującej faszyzm, ksenofobię i tym podobne, odnalazłem cykl realistycznych, a jednocześnie pomysłowych portretów autorstwa Aleksandry Modzelewskiej, świadczących o talencie ich autorki.

W pracowni tej wyróżniona została instalacja Anny Rutkowskiej, odnosząca się do zadanego studentom tematu: „Wyścig zbrojeń". Na ten sam temat Weronika Jonak odpowiedziała, budując elektronicznie sterowaną katapultę. Bombardowała ona pociskami (orzeszkami) i farbą obraz z aktem i kopią morskiego realistycznego pejzażu, którego sporej wielkości oryginał w żółtawej tonacji – rejowy żaglowiec wychodzący o zachodzie w morze – można podziwiać na ścianie pracowni.

Inna studentka, Janina Jasińska, odpowiedziała na „Wyścig zbrojeń", malując inspirowany fotografią obraz patrzących w niebo wojskowych, jakby obserwujących pokaz jakiegoś najnowszego typu broni.

W rozmowie o studiach na ASP, programie uczelni i multimediach pani Jasińska powiedziała, że oczywiście ona i jej koledzy śledzą to, co proponują czołowe galerie, propozycje multimedialne, jakie od lat przedstawiają publiczności, ale wydaje jej się, że można zaobserwować przesyt, pragnienie czegoś nowego, chęć powrotu może nie do tradycji, ale na pewno oparcia się podczas studiów na czymś solidnym, nie odrzucając przy tym doświadczeń intelektualnych np. konceptualizmu. – Potrzebne są solidne podstawy – powiedziała. Dla niej jest nimi malarstwo.

Jako suplement do toczącej się dyskusji między „tradycyjnym, przebrzmiałym już malarstwem" a nowymi mediami można przytoczyć anegdotę profesora Wachowiaka o tym, jak przyszedł kiedyś do niego student Wydziału Sztuki Mediów ASP z pytaniem, czy mógłby uczęszczać na zajęcia profesora i czegoś się w jego pracowni wreszcie nauczyć.

Tegoroczna wystawa potwierdziła utrzymywanie się nurtu realistycznego, dbałość o rzetelne malarstwo studyjne i docenianie przez studentów walorów „tradycyjnego" kształcenia.

Oczywiście nie da się w tak krótkim przeglądzie omówić wszystkich pracowni i zjawisk. Dwie pracownie to tylko część obserwacji, ale poza zauważalnym istnieniem nurtu realistycznego i figuratywnego malarstwa jeszcze jedno zwraca uwagę – w porównaniu z latami moich studiów, kiedy świetnie uczono rysunku na wydziale rzeźby – wysoki poziom we wszystkich pracowniach prowadzących dziś tę dyscyplinę. Podam tylko dwa przykłady, ale nazwisk powinno być z pewnością więcej: solidne studium aktów Kai Kozon z II roku i cykl malowanych węglem, nastrojowych impresji miejskich Patrycji Radziszewskiej.

Naprawdę cieszy i napawa optymizmem, że tylu młodych, zdolnych artystów kształci warszawska Akademia Sztuk Pięknych. GP









FOT. JACEK LILPOP (4)

e-prasa.pl d87dc49904

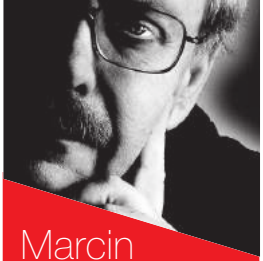


★★★★★★

Festiwal Poezji Śpiewanej w Borowicach

Wydawałoby się, że poezja śpiewana to gatunek przestarzały. Nic bardziej mylnego – poetycka ballada ma się świetnie, i to nie tylko w słynących z niej Bieszczadach, ale i w Karkonoszach, gdzie od kilkunastu już lat odbywa się Festiwal Poezji Śpiewanej. W tym roku, już w sobotę, wystąpi Robert Kasprzycki, zespół Bądź Ciszą i Kortez. W niedzielę na borowickiej polanie pojawią się Anna i Marcin Swekleja, Hanka Wójciak, Renata Przemyk, a także Witek Muzyk Ulicy.

14–15 lipca,
Borowice k. Karpacza



Marcin **Wolski** POLECA

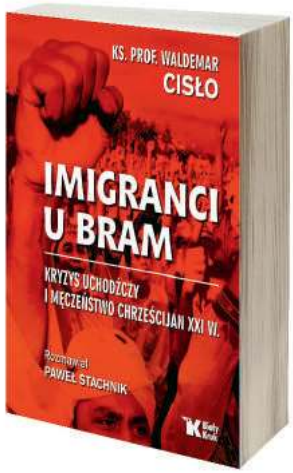
★★★★★★

Wyginąć jak Rzymianie

IMIGRANCI U BRAM

Ks. prof. Waldemar Cisło, Biały Kruk, Kraków 2017

Europa Zachodnia przypomina dziś spętanego olbrzyma, któremu inhalatorami i kroplówkami sączona jest trucizna, pogłębiająca zbiorowy obłęd. Historia zna przypadki cywilizacji, które zdecydowały się popełnić samobójstwo, ale rzadko działo się to tak spektakularnie. Czy ktoś poza otumanionymi medialną papką durniami wierzy, że imigranci go ubogacą? Iluzoryczny jest nawet koncept, że będą pracować i zapewniać obecnym Europejczykom emerytury. Co więc nakręca rządy, elity i media, że postępują jak stado waleni podążających ku płyciznom, na których umrą? Po lekturze wywiadu z ks. Waldemarem Cisło, opublikowanym pod tytułem „Imigranci u bram", dochodzę do wniosku, że głównym czynnikiem sprawczym współczesnego kryzysu, którego nie próbuje się nazwać, a co dopiero go rozwiązywać, jest nienawiść do chrześcijaństwa podobna do tej, jaka nakręciła nazizm i komunizm. Elity Zachodu wyrzekły się chrześcijańskich korzeni i zawisły w moralnej próżni. Zamykając oczy na prześladowania, jakim wyznawcy Chrystusa poddawani są w wielu krajach świata, nie dostrzegają podobnych zagrożeń u siebie. Przekonani o doskonałości postoświeceniowego stylu życia, bezalternatywności społeczeństwa dobrobytu i rozkoszy, nie widzą kruchości swej potęgi. Nie dostrzegają, że ich „wartości" nie podziela i nie zamierza podzielać ogromna część świata. Głodna, młoda i bezwzględna. Dla islamskich emigrantów obce są pojęcia multi-kulti i asymilacji. Celem: świat według ich reguł. I naprawdę niewielką pociechę stanowi przekonanie graniczące z pewnością, że ateiści i lewacy jako niewierni pójdą pod nóż pierwsi. Róbmy wszystko, aby przynajmniej nasze Międzymorze się ostało.



FOT. MAT. PRAS. WIKIPEDIA, PIXABAY

MIX **Kulturalny**



zobacz

WYSTAWĘ „DOTKNĄĆ"
„Dotknąć" to cykl fotografii Aleksandry Śmigielskiej. Zainspirowane poezją Rafała Wojaczka prace można oglądać od 30 czerwca w Muzeum Współczesnym we Wrocławiu.



odwiedź

NOSPR W KATOWICACH
Katowicka siedziba Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia tętni życiem przez całe wakacje. Już 14 lipca w sali koncertowej ponownie wystąpi geniusz skrzypiec Nigel Kennedy.

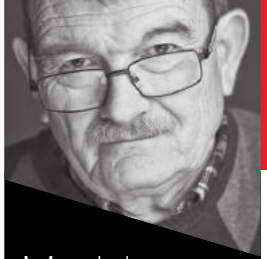


poczuj

PRAWDZIWE SMAKI
„Kuchnia bez konserwantów" to najnowsza pozycja wydawnictwa Jedność, które przetłumaczyło słynny przewodnik Lisy Casali prowadzącej blog o żywności ekologicznej.

eprasa.pl d87dc49904

GAZETA POLSKA



Maciej **Parowski**

★★★★★★

Zakochany bokser

OLLI MÄKI. NAJSZCZĘŚLIWSZY DZIEŃ JEGO ŻYCIA

Juho Kuosmanen

Finlandia/Szwecja/Niemcy 2016

Gdyby Kuosmanen nakręcił swój film na kolorowej taśmie, nie byłoby nominacji do Oscara. W latach 60. Finlandia wyglądała szaro jak na starych telewizorach. Tylko boks był wspaniały – ten amatorski, olimpijski – lepszy niż dziś. Rządziliśmy w nim wtedy, Finowie też, dlatego ich film ma charakter nostalgicznej rekonstrukcji.

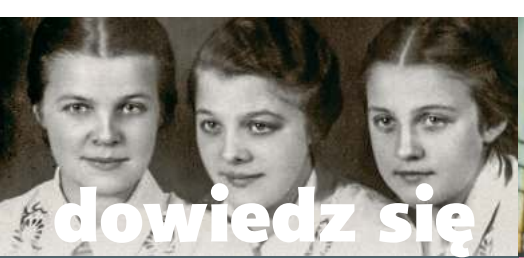
W 1962 r. Olli Mäki, mistrz i wicemistrz Europy, stoczy u siebie walkę z Amerykaninem Daveyem Moorem. W sensie sportowym to spotkanie Davida z Goliatem, prowincjusza z arystokratą. Fin musi forsownie zbijać wagę, stoi za nim kiepski potencjał zrujnowanego wojną państewka, a trener i sponsor za bardzo troszczy się o pijar i zyski; zawodnik pomieszkuje u niego kątem. Takie czasy, możliwości i klimat. W dodatku Olli się zakochuje, dziewczyna staje się dlań ważniejsza od pojedynku.

Znajomi na weselu, w kościele, przypadkowi przechodnie wypytują bohatera o szczegóły, zamiary. Tacy byliśmy, bliżej siebie, choć w nieciekawym pejzażu i bez perspektyw. Ten kronikarski aspekt filmu robi mu klasę, choć rekonstrukcji samej walki (z szokującym finałem) i wątkowi miłosnemu też nic nie można zarzucić.

Szperając w materiałach o Mäkim, oglądam na Youtubie walki naszego Józefa Grudnia, który właśnie odszedł. Też był złotym bohaterem tamtych czasów, wirtuozem szermierki na pięści. Na drodze do światowych aren stał mu długo inny mistrz, Kazimierz Paździor. Jak to się wszystko łączy. W 1957 r. na Mistrzostwach Europy w Pradze pan Kazimierz wziął złoto, pokonując w finale Mäkiego. W 1959 r. w Lucernie odwrotnie, Fin wyeliminował Paździora i został mistrzem. Przed Grudniem otworzyła się ścieżka do olimpijskiego złota i srebra.

Mäki obejrzał swoją historię na ekranie; u nas udało się to Marianowi Kasprzykowi dzięki filmowi „Bokser" Juliana Dziedziny. Leszek Drogosz nawet w nim zagrał.

Olli się zakochuje, dziewczyna staje się dlań ważniejsza od pojedynku.



dowiedz się

MŁODOŚĆ W KONSPIRACJI

Najnowsza publikacja Małgorzaty Czerwińskiej-Buczek „Nasza powstańcza młodość" to zbiór bezcennych, szczerych rozmów z bohaterami Polski Podziemnej. Niektórzy z nich mają prawie 100 lat.



posłuchaj

NOWEJ PŁYTY ZESPOŁU LANY

Ich debiutancki singiel „ILYSB" już podbija listy przebojów w serwisach streamingowych na świecie. Album to piękne piosenki z dodatkiem new-wavowej elektroniki i popu lat 80.



odkryj

PLUSY I MINUSY ANTYBIOTYKÓW

„Moc naturalnych antybiotyków. Sekretna broń natury" to podręczny leksykon, który przedstawia 30 najskuteczniejszych roślin mających właściwości antybiotyczne.

eprasa.pl d87dc49904

GAZETA POLSKA

DLA DZIECI KULTURA



MALI KUGLARZE

powyżej 2 lat

W Gliwicach do końca lipca trwa Międzynarodowy Festiwal Artystów Ulicy – Ulicznicy. W weekendy w Parku Chopina znajdą Państwo masę atrakcji dla całej rodziny: występy kuglarzy, artystów cyrkowych czy grup teatralnych. Ponadto na każdą sobotę zaplanowane są aktywności dedykowane dzieciom: warsztaty kuglarsko-cyrkowe oraz spektakle teatralne.

O WOJNIE DLA DZIECI

powyżej 10 lat

„Moje cudowne dzieciństwo w Aleppo" Grzegorza Gortata to pozycja niezwykła. Książka opowiada o wojnie widzianej oczami 8-letniej Jasminy. Historię Aleppo można odnieść do wszelkich wojen i wszystkich dzieci, którym przyszło żyć w takich czasach. To opowieść, którą warto czytać wspólnie z dziećmi, żeby pomóc im zrozumieć wątki trudne do rozszyfrowania.
Książka powstała w ramach projektu charytatywnego Polskiej Akcji Humanitarnej i jej dochód jest przeznaczony w całości na pomoc Syrii.



Przygotowała
Dobromiła **Wrońska**

FELIETON

CO POWIE AMERYKAŃSKI PREZYDENT?



Maryna **Miklaszewska**

Wszystkich intryguje, co powie Polakom przybywający dziś do nas nieco z gruba ciosany miliarder, z dziwną fryzurą i łatwym do sparodiowania sposobem mówienia. Co powie jeden z najpotężniejszych przywódców świata?

73 lata temu, też w lipcu, w czasie wojny pojawił się w Waszyngtonie Jan Karski. Zapewne też zadawał sobie pytanie, co powie ówczesny prezydent USA, demokrata F.D. Roosevelt, kiedy usłyszy jego raport z okupowanej Polski. Karski przywiązywał ogromną wagę do tego spotkania. Żeby być bardziej wiarygodny, dostał się do getta warszawskiego i widział tam sceny rozstrzeliwań Żydów na ulicy, ludzi umierających z głodu. W przejściowym obozie niemieckim w Izbicy patrzył, jak przy pomocy kolb, krzyków „Raus, raus!", esesmani wpychali Żydów do bydlęcych wagonów. Na wstępie Karski zwrócił się do prezydenta: „Polacy i setki milionów ludzi w okupowanej Europie uważają pana za jedyną ostoję wolności oraz osobę, która da światu pokój oparty na przestrzeganiu prawa i zasadach humanizmu". Dysponował raportami, wymieniał liczby. Oznajmił, że przywiózł oficjalne oświadczenie od Delegata Rządu i Komendanta AK, że jeżeli Niemcy nie zmienią metod wobec ludności żydowskiej i nie będzie interwencji aliantów, to w ciągu półtora roku od jego wyjazdu z Polski ludność żydowska przestanie istnieć. Roosevelt obojętnie palił papierosa, po czym zadał kilka pytań: „Panie Karski, proszę mnie wyprowadzić z błędu, ale czy Polska jest krajem rolniczym? Czy nie potrzebujecie koni do uprawy waszej ziemi? Jaka jest sytuacja koni w okupowanej Polsce?". Można sobie wyobrazić minę Karskiego. Jego szok i niedowierzanie. Już niewiele więcej udało mu się powiedzieć. Na filmie wyświetlanym w Muzeum Holocaustu w Yad Vashem 80-letni Jan Karski mówi, że pamięta każdą sekundę z tego spotkania. Drwi z amerykańskiego prezydenta, przywołując zdania z kończącej spotkanie przemowy: „The aliant nations are going to win this war!" i zadzierając władczo, jak Roosevelt wtedy głowę, recytuje:, „I, Francis Delano Roosevelt…". W 2012 r. demokrata Barack Obama przyznał Janowi Karskiemu Medal Wolności, najwyższe amerykańskie odznaczenie cywilne. W uzasadnieniu w bardzo naturalny sposób użył wyrażenia „polskie obozy śmierci". Obama nie przejęzyczył się, nie istnieją pomyłki na tak wysokim szczeblu. Te trzy słowa, będące jednym wielkim „kłamstwem oświęcimskim", były przemyślane i zostały wymierzone jako policzek narodowi polskiemu i pośmiertnie Janowi Karskiemu.

Jutro republikański prezydent Donald Trump przemówi do Polaków sprzed pomnika Powstania Warszawskiego. Obywatele RP, kupujcie już swoje białe róże i siadajcie w proteście na ziemi. Bo jednego jestem pewna: Donald Trump nie pomyli Powstania w getcie warszawskim z Powstaniem Warszawskim ani nie użyje zwrotu „polskie obozy śmierci". Nie będzie się też użalał nad losem kornika w Białowieży ani robił aluzji do naszej upadającej demokracji. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl d87dc49904

FESTIWAL ZDERZENIE GATUNKÓW

5 LAT

14-16.07.2017

WYBUDUJMY

Świetlikowo

Centrum opieki dziennej i hospicjum dla dzieci



PIATEK

17:00 META MENARDI
18:00 KLAUSTROFOBIA
19:00 SZNAPS MASZYNA
20:30 SILVER SAMURAI
23:00 PRZYJAZD 123 TYSKIEGO NOCNEGO RAJDU ROWEROWEGO

SOBOTA

15:30 WARSZTATY GITAROWE - MICHAŁ WALA
17:00 BLACKBIRD
18:00 9FLOORCREW
19:00 DO GÓRY NOGAMI
20:00 DOBROMIR (EX DZIOŁO)
21:00 SPOLISH RADIO

NIEDZIELA

14:00 DO 18:00 GRY I ZABAWY DLA DZIECI
17:00 KASIA SKIBA I JA
18:15 WIANO
19:00 PAGANDA
20:00 AGATA WYSZYNSKA I TAKTON BAND
21:00 GIFLOF - AUTOBUS KONCERTOWY

ZAPRASZAJA:

NOLTYCHY

Fundacja Śląskie Hospicjum dla Dzieci

Dzika Plaża TYCHY

Divinita event

WARSZTATY GITAROWE, ATRAKCJE DLA DZIECI, LICYTACJE, STREFA GASTRONOMICZNA

PARTNERZY:

ŠKODA AUTO-CENTRUM TYCHY M.Z. KIERAT Sp.J

BlueBerry

fabian lodziarnia

ESCAPE ROOM /escapekobior STREFA KONSTYLIARZA

MISS POLSKI

Multi Integra.pl

DLA CIEBIE

TIPP TOPP szkoła języka niemieckiego

DROKAN

HUTA Paprocka RESTAURACJA

Pizzeria u Batmana

OPEN STAGE

PATRONI MEDIALNI:

TVP3 KATOWICE

NOLTYCHY

PORTAL KATOWICE PL

TWOJE TYCHY

TVS

tychy24.tychy.pl Tychy 24

pless.pl

GAZETA POLSKA niezależna

POLSKA DZIENNIK ZACHODNI

TVT TELEWIZJA REGIONALNA

ECHO

tychy.pl

RADIO silesia 96.2

tychy.info

comsoft

eTychy.org

TYCHY, DZIKA PLAZA, PAPROCANY, TEL. 882-94-44-94, FESTIWAL@DIVINITA.PL

„To waleczny polski patriota Tadeusz Kościuszko pokazał generałowi Gatesowi, jak należy się okopać na Bemis Heights"

W. Wilson
„History of American People"

Tadeusz KOŚCIUSZKO

BOHATER WOLNEGO ŚWIATA



Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA

W październiku będziemy obchodzili 200. rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki. Sejm ustanowił rok 2017 Rokiem Kościuszki. Naczelnik i wódz insurekcji kojarzy się Polakom przede wszystkim z wydarzeniami 1794 r. – przysięgą na krakowskim rynku i wielkimi bitwami przeciwko Moskalom, pod Racławicami i Maciejowicami. Zanim jednak Kościuszko wsławił się walką z armią rosyjską, bił się za oceanem w wojnie o Niepodległość Stanów Zjednoczonych. Do Polski wrócił jako amerykański generał.

Walczył zawsze o to samo – o Wolność. Sztandar wolności raz miał barwy polskie, raz amerykańskie, ale za każdym razem niósł ze sobą tę samą myśl – ponad zapędami tyranii stoi prawo narodów do samostanowienia i niepodległości. Zasługi Polaków w walce o wolność Stanów Zjednoczonych są niezaprzeczalne. Na pierwszym miejscu i złotymi zgłoskami zapisały się szczególnie dwie postaci: Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski, chociaż nie tylko oni bili się w armii Trzynastu Kolonii – wolnych stanów – czyli wolnych państw. Tadeusz Kościuszko – zdolny inżynier, fortyfikator i oficer artylerii, nazywany nawet potem, może lekko na wyrost, ojcem amerykańskiej artylerii – to postać, którą warto upamiętniać i to także za pomocą kultury masowej, gdyż jest on bohaterem nie tylko Polski, ale także „Wolnego Świata".

Głowa Cukru

W tym roku mija 200 lat od śmierci Naczelnika. Ale mamy też inne rocznice z nim związane – 240. rocznicę dwóch dużych bitew, w których Kościuszko brał udział i które rozegrały się latem i jesienią 1777 r. w forcie Ticonderoga i pod Saratogą. I choć jedna skończyła się klęską kolonistów, a druga ich zwycięstwem, w obu nasz przyszły bohater spod Racławic dał dowód swoich umiejętności.

Tadeusz Kościuszko pojawił się na ziemi amerykańskiej w lecie 1776 r. – właśnie wtedy, gdy Kongres uchwalał Deklarację Niepodległości. Pierwsze wzmianki o 31-letnim kapitanie Kościuszko pojawiają się w dokumentach amerykańskich pod koniec sierpnia



Kościuszko w trakcie wojny o niepodległość USA dawał przykłady odwagi, prawdziwego wojennego kunsztu, wiedzy i mądrego jej wykorzystania.

FOT. WWW.WILANOW-PALAC.ART.PL, AMERICANMILITARYHISTORYPODCAST.COM

eprasa.pl d87dc49904



eprasa.pl d87dc49904

tego roku. Młody oficer z Polski został awansowany na stopień majora i jako pierwsze zadanie postawiono mu wykonanie umocnień na rzece Delaware, tak aby siły brytyjskie nie mogły dokonać desantu na stolicę Stanów Zjednoczonych, czyli Filadelfię. Polak wykazał się tu biegłością sztuki wojenno-inżynieryjnej i opracował system specjalnych zapór składających się z rzędów palisad, które blokowały możliwość poruszania się po rzece statkom Króla Jegomości. Zyskał tym uznanie Kongresu i awans na pułkownika. Tymczasem po kilku zwycięstwach nad Anglikami (m.in. pod Princeton w styczniu 1777 r.) dobra passa przestała sprzyjać armii pod wodzą Jerzego Waszyngtona. Pod Chadd Ford jankesi dostali wycisk od wojsk kontynentalnych. To właśnie w trudnym momencie 1777 r. Kościuszko przeszedł do armii Horatio Gatesa (z którym połączyła go przyjaźń) i w ten sposób, w maju, znalazł się w forcie Ticonderoga. Miał on niebagatelne znaczenie strategiczne, gdyż leżał na szlaku komunikacyjnym między Północą a Południem. Gdy Kościuszko tam przybył, z miejsca ocenił, że kluczowe z punktu widzenia strategicznego jest zajęcie wzgórza zwanego Głową Cukru, które górowało nad całą okolicą. Polski pułkownik zaproponował, aby obsadzić je artylerią i w ten sposób trzymać w szachu całą okolicę. Generał Gates uznał, że to dobry plan. Jednak do realizacji pomysłu Kościuszki nie doszło, gdyż sprzeciwił się mu generał Philip Schuyler, szef całej północnej armii. To, co wydawało się najbardziej racjonalne, uznał po prostu za… szalone! Rozwój wypadków pokazał, że rację miał nasz rodak. Co najpierw zrobiła armia angielska po przybyciu w okolice fortu? Oczywiście – rozmieściła na Górze Cukru swoje działa! Czyli dokładnie to, co wcześniej proponował Amerykanom Kościuszko. Fort znalazł się pod ostrzałem, a sam Schuyler ze swą armią musiał zmykać jak niepyszny. Teraz dopiero postanowił oprzeć się na wiedzy Polaka i zlecił mu osłonę działań odwrotowych. Pułkownik Tadeusz po raz kolejny wykazał się znakomitymi pomysłami – cały system zwalanych drzew i stawianych zasieków uniemożliwił wojskom Albionu skuteczny pościg. A gdy już jankesom udało się wymknąć z matni, Schuyler poniósł konsekwencje swej błędnej decyzji – postawiono go przed sądem wojennym.



Amerykański znaczek z 1933 r.

Pod Saratogą

Saratoga była małą wioską indiańską w pobliżu wzgórz Bemis. Dzisiaj tę nazwę zna w Ameryce każde dziecko, bo rozegrała się tam jedna z największych bitew całej wojny. Armią amerykańską dowodził tym razem generał Gates. I to on zlecił naszemu Kościuszce wzniesienie ufortyfikowanego obozu, w którym Amerykanie mogliby skutecznie odpierać angielskie ataki. I rzeczywiście, robili to tak dobrze, że dowodzący Anglikami generał Burgoyne rozpoczął odwrót, który jednak okazał się niemożliwy: Anglicy zostali zamknięci w kleszczach. Bitwa pod Saratogą zaczęła się 19 września 1777 r., a trwała z przerwami aż do 7 października. Brytyjczycy poddali się 17 października. Jednym z kluczowych czynników decydujących o zwycięstwie były fortyfikacje zbudowane w ciągu tygodnia przez zdolnego pułkownika z Polski. Stanowiły one jeden z elementów pułapki, w której pod Saratogą znalazły się wojska brytyjskie. Kościuszko w trakcie bitwy kierował ogniem artylerii i jego wkład w zwycięstwo amerykańskie jest niepodważalny. Jednak po zakończeniu zmagań bitewnych nie został niestety odpowiednio uhonorowany. Sam Gates był rozczarowany, że Kościuszko nie został awansowany od razu po bitwie – bo po prostu na to zasłużył. Tymczasem sam Kościuszko nie zabiegał o nic. Był skromny. Pisał do generała Gatesa: „Ze swej strony ani pewności nie mam dość myśleć, że zasługuję, ani odwagi, by prosić, wdzięczny jestem bardzo za twe uprzejme propozycje", wyraźnie wskazując że nie dba o zaszczyty. Został awansowany na generała dopiero po zakończeniu wojny. A zanim się ona skończyła, Kościuszko miał jeszcze wiele razy pokazać, jak wysoki poziom wojennego wyszkolenia prezentuje. Choćby na wzgórzu West Point, na którym spędził dwa lata, fortyfikując rzekę i okolice. Wykorzystał doskonale naturalne ukształtowanie terenu, budując szereg redut i fortów, a rzekę zabezpieczając między innymi olbrzymim łańcuchem. Samego fortu Anglicy nawet nie śmieli zdobywać, a że przeszedł w ich ręce… to już sprawa zdrady generała Arnolda, którego nazwisko jest dla Amerykanów synonimem zdrady.

Rozum i odwaga

Ciągle musimy borykać się z łatką, jaką przypina się Polakom i którą sami tak skutecznie budowaliśmy przez dziesięciolecia (choćby takimi filmami jak „Lotna" Wajdy) – że jesteśmy narodem szaleńców, którzy w wojnach biorą udział szlachetny i waniacki. Z szablą do boju i na „hura!". Tadeusz Kościuszko w trakcie wojny o niepodległość USA dawał przykłady nie tylko odwagi, ale przede wszystkim prawdziwego wojennego kunsztu, wiedzy i mądrego jej wykorzystania. Tym wartościowsze są takie przykłady z dziejów, że i współcześnie jest dla nas żywotna kwestia naszych relacji ze Stanami Zjednoczonymi. W Parku La Fayette'a w 1910 r. postawiono Kościuszce pomnik. Na cokole wyryto nazwy dwóch najważniejszych bitew, jakie stoczył dzielny oficer: Racławice i Saratoga. Te dwie nazwy, same w sobie, są jak symbol wspólnej walki o Wolność na świecie.

Jerzy Waszyngton tak pisał o naszym późniejszym Naczelniku do Kongresu: „Pozwalam sobie nadmienić, że według otrzymanych przeze mnie dokładnych wiadomości inżynier armii północnej – zdaje mi się, że nazywa się Kościuszko – jest człowiekiem wiedzy i wyższych zalet. Wedle zaświadczeń, jakie mam o nim, zasługuje bardzo, aby o nim pamiętać". Miał rację pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych – warto pamiętać. I ciągle przypominać. Polakom i Amerykanom. **GP**

eprasa.pl d87dc49904

ORGANIZATORZY:

PARTNER STRATEGICZNY:

PARTNER BIEGU:

PARTNER BIEGU:



4. BIEG NIEZŁOMNYCH

- PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

PATRONAT PREZYDENTA RP ANDRZEJA DUDY ŻOŁNIERZOM WYKLĘTYM

DATA: sobota, 19 sierpnia 2017

START: Rynek w Sobótce, godz. 11:00 • **META:** DT „ Pod Wieżycą"

PATRONAT INSTYTUCJONALNY:

- *Burmistrz Miasta i Gminy Sobótka*
- *Komendant Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych im. gen. Jakuba Jasińskiego we Wrocławiu*
- *Dyrektor Wrocławskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej*
- *Dolnośląski Kurator Oświaty*
- *Przewodniczący Zarządu NSZZ „Solidarność" Regionu Dolny Śląsk*
- *Prezes Zarządu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich*

PATRONAT HONOROWY:

- *Lidia Lwow-Eberle*
- *Weronika Sebastianowicz*
- *Marta Ziembikiewicz-Łukasiuk*
- *Zbigniew Lazarowicz*
- *Ryszard Filipowicz*
- *Henryk Atemborski*
- *Krzysztof Szwagrzyk*

DYREKTOR BIEGU: Wiesław Drozdowski

CZWARTY BIEG PO ULICACH SOBÓTKI I TRAKTACH LEŚNYCH MASYWU ŚLĘŻY - DYSTANS 10 km

- W ramach Biegu prowadzona będzie punktacja Ligi Garnizonowej Garnizonu Wrocław.
- Bieg odbędzie się również w bazach Polskiego Kontyngentu Wojskowego poza granicami Polski

IMPREZY TOWARZYSZĄCE

- Strzelnica
- Wystawy, konkursy, pokazy
- Grupy rekonstrukcyjne
- Biegi dla dzieci i młodzieży na: 200 m, 500 m, 1000 m, 1500 m

PATRONI MEDIALNI:

PARTNERZY:

WSPÓŁPRACA:

OFICJALNA WODA IMPREZY:

DARCZYŃCA:

eprasa.pl d87dc49904

Na hasło: PUŁASKI ma być odzew: POLSKA

ZA RZECZPOSPOLITĄ I NIEPODLEGŁOŚĆ STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Generał Armii Kontynentalnej Kazimierz Pułaski zmarł 11 października 1779 r. w wyniku ran odniesionych w bitwie pod Savannah. Dwa dni wcześniej został ciężko ranny, kiedy szarżował na czele swoich kawalerzystów. Niemal od razu stał się bohaterem narodowym walczących o niepodległość Amerykanów. Do dzisiaj jest otoczony ich czcią i pamięcią.

Piotr **Dmitrowicz**

Doczekał się setek pomników, nazw ulic, mostów, okrętów i szkół. W 1929 r. Senat amerykański ustanowił 11 października Dniem Pamięci Generała Pułaskiego. W pierwszą niedzielę października odbywa się największa w Stanach Zjednoczonych Parada Pułaskiego na 5. Alei w Nowym Jorku. W IIinois Dzień Kazimierza Pułaskiego obchodzony jest w pierwszy poniedziałek marca. W kilku innych stanach istnieją hrabstwa nazwane na jego cześć. Także w Polsce bardziej znany jest z walki o niepodległość USA niż wolność własnego kraju. Niesłusznie, bo jak pisał o nim ksiądz Jędrzej Kitowicz: „Nic go bardziej nie bawiło niż utarczki z Moskalami". Jakie zatem drogi zawiodły Kazimierza Pułaskiego na karty historii dwóch narodów?

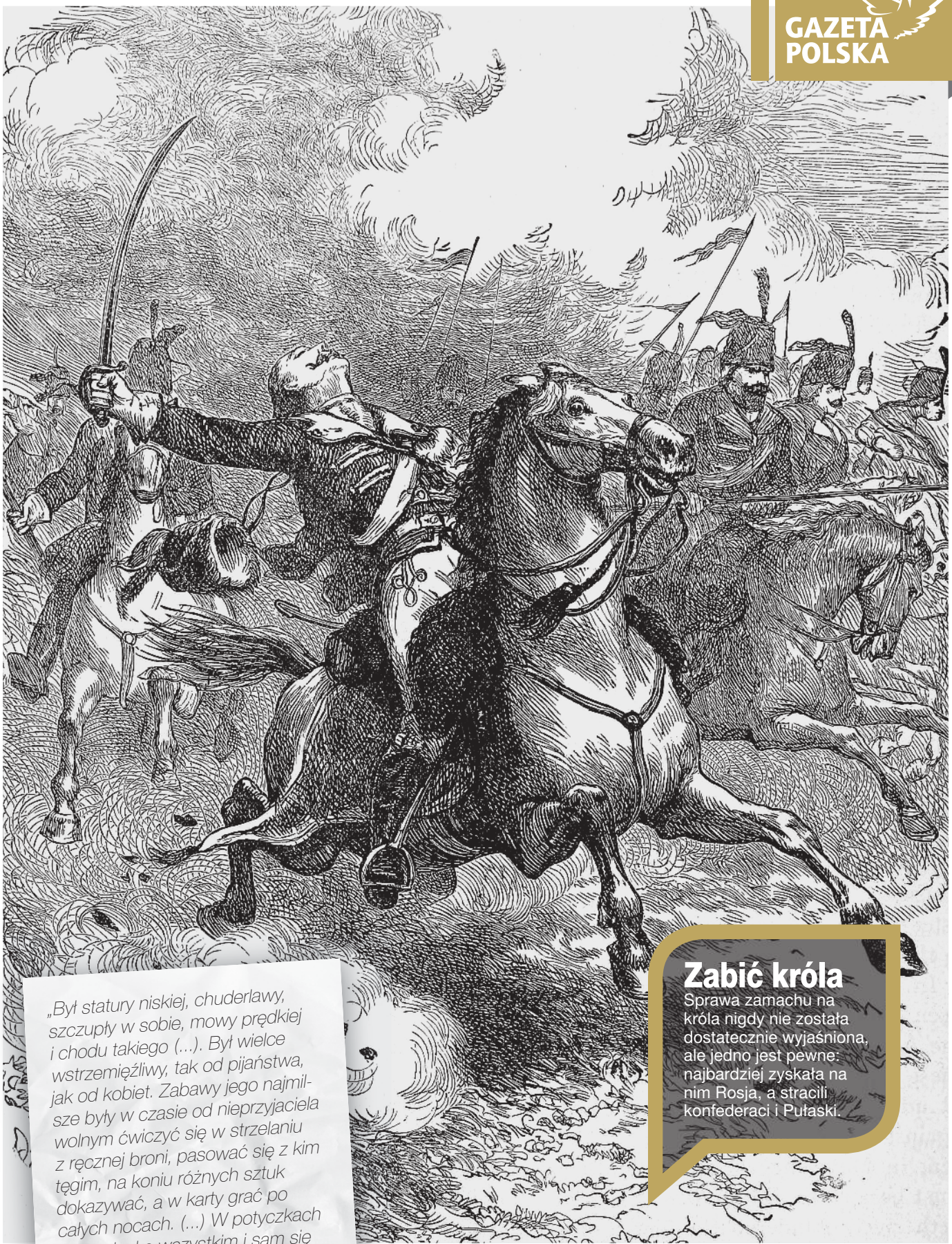
Młodość w cieniu Moskwy

Pułaski, pochodzący ze szlacheckiej rodziny z tradycjami, urodził się 4 marca 1745 r. w Warszawie i tam dwa dni później został ochrzczony, a ojcem chrzestnym został nie kto inny jak Stanisław Poniatowski, późniejszy król Polski, z którym to boleśnie losy Pułaskiego zostaną w przyszłości skrzyżowane. Kiedy jako 17-letni młodzieniec trafił do Mitawy na dwór Karola Wetyna, szybko przekonał się, jak słaba staje się Rzeczpospolita w konflikcie z Rosją rządzoną przez carycę Katarzynę II. Kurlandia – polskie lenno – padło łupem imperatorowej, a Karol Wetyn zmuszony został do opuszczenia swego miasta. Mimo to w 1764 r. Kazimierz razem z ojcem i braćmi podpisał elekcję faworyta carycy Stanisława Poniatowskiego na tron Polski, osadzonego na nim głównie za pomocą rosyjskich bagnetów i rubli. Wnet okazało się, że to nie nowy król, lecz rosyjski ambasador Nikołaj Repnin sprawuje faktyczną władzę w Warszawie. Kiedy dla zastraszenia opozycji nakazał on porwać i wywieźć w głąb Rosji hetmana Wacława Rzewuskiego z synem oraz biskupów Kajetana Sołtyka i Józefa Załuskiego, dla patriotycznie nastawionej szlachty stało się jasne, że czas dyskusji się skończył i powinny przemówić szable.

Obrońca Jasnej Góry

29 lutego 1768 r. w Barze na Podolu doszło do zawiązania konfederacji, która w swej istocie stała się pierwszym powstaniem zbrojnym w obronie niezawisłości Rzeczpospolitej i wiary katolickiej. W szeregach konfederatów nie mogło zabraknąć Józefa Pułaskiego, który został marszałkiem związku wojskowego konfederacji, a także jego synów – Kazimierza, Franciszka i Antoniego, którzy w randze pułkowników rozpoczęli czteroletnie zmagania z Rosją. Młody Kazimierz ze zmiennym szczęściem walczył w pierwszych tygodniach wojny. Rozgłos przyniosła mu dwutygodniowa obrona warownego klasztoru w Berdyczowie, która zakończyła się jednak kapitulacją i uwięzieniem. W zamian za wolność Rosjanie zmusili go do podpisania dokumentu wyrzekającego się dalszej walki. Pułaski nie respektował obietnic wymuszonych siłą i ponownie przystąpił do walki z Moskalami. Wiosną 1769 r. bronił Okopów Świętej Trójcy nad Dniestrem, ale w marcu po wielogodzin-

eprasa.pl d87dc49904



Zabić króla

Sprawa zamachu na króla nigdy nie została dostatecznie wyjaśniona, ale jedno jest pewne: najbardziej zyskała na nim Rosja, a stracili konfederaci i Pułaski.

„Był statury niskiej, chuderlawy, szczupły w sobie, mowy prędkiej i chodu takiego (...). Był wielce wstrzemięźliwy, tak od pijaństwa, jak od kobiet. Zabawy jego najmilsze były w czasie od nieprzyjaciela wolnym ćwiczyć się w strzelaniu z ręcznej broni, pasować się z kim tęgim, na koniu różnych sztuk dokazywać, a w karty grać po całych nocach. (...) W potyczkach zapominał o wszystkim i sam się najpierwej w największe niebezpieczeństwo narażał”.

Ks. Kitowicz

„Śmierć Pułaskiego”, ryc. Henry Davenport

eprasa.pl d87dc49904

nych zmaganiach z wojskami rosyjskimi zmuszony został do wycofania się za Dniestr. Wkrótce wrócił ze swoimi ludźmi w granice Rzeczpospolitej i razem z braćmi dokonał spektakularnego rajdu na Litwie. Coraz sławniejszy, ruszył w kierunku Częstochowy, uprzedził zamiary Rosjan i 8 września zajął Jasną Górę, przystępując natychmiast do przygotowania jej do obrony. Jednocześnie organizował „wycieczki" poza mury klasztorne, siejąc popłoch wśród wrogów. Oblężenie jasnogórskiej twierdzy rozpoczęło się 31 grudnia 1770 r., ale już po czterech dniach bezskutecznych prób, kiedy armaty rosyjskie nie były w stanie nadwyrężyć częstochowskich murów, Moskale proponują obrońcom poddanie się. Odpowiedź Pułaskiego dla rosyjskiego generała znakomicie pokazuje charakter Polaka: „Powiedzcie waszemu Drewiczowi, że jeżeli chce się ocalić, niech każe złożyć broń pod murami fortecy. Otrzyma za to pas wolnego przejazdu aż do Petersburga".

Rzekomy królobójca

Wielomiesięczna obrona Częstochowy rozsławiła Pułaskiego w całej niemalże Europie. Jednak rzucone oskarżenie, a następnie zaoczny proces zrobiły z niego królobójcę. 3 listopada 1771 r. w Warszawie, na rogu ulicy Koziej i Miodowej, doszło do próby porwania przez konfederatów króla Poniatowskiego, zakończonej zresztą niemal kabaretowo. Część porywaczy „zgubiła się", a jedyny, który pozostał przy królu, „podobno" ruszony wyrzutami sumienia – uwolnił władcę. Zamach miał fatalne skutki dla barżan, bo potępiły go niemal wszystkie europejskie dwory, również te dotąd im sprzyjające. Całe odium zamachu spadło na Pułaskiego, choć poza zeznaniami sprawców nie było dowodów na jego udział. Pisał potem: „Przypisywane mi intencje zamachu na króla są wstrętnym oszczerstwem, pozbawionym wszelkiej podstawy wymysłem, zrodzonym pod ciężarem wyrzutów sumienia". Ostatecznie w 1773 r. skazany został zaocznie na karę śmierci, który to wyrok skasowano dopiero w 1792 r. w czasach Sejmu Wielkiego. Sprawa zamachu na króla nigdy nie



Amerykański znaczek pocztowy z 1931 r.

została dostatecznie wyjaśniona, ale jedno jest pewne: najbardziej zyskała na nim Rosja, a stracili konfederaci i osobiście Pułaski. W końcu maja 1772 r. Pułaski w przebraniu opuścił Częstochowę i jak wielu konfederatów udał się na emigrację. Do obrońców Jasnej Góry skierował znamienne słowa: „Wziąłem oręż do ręki dla dobra publicznego i dla niego złożyć muszę. Związek trzech państw potężnych odejmuje nam wszelkie środki obrony (…). Znam Waszą gorliwość i Waszą odwagę i pewny jestem, że gdy szczęśliwe zdarzą się okoliczności dla służenia Ojczyźnie, będziecie takimi samymi, jakimi byliście ze mną".

Rozpoczął się dla niego pięcioletni okres tułaczki po Europie i choć przez cały ten czas marzył, aby „kraj poruszyć do nowych z Rosją zapasów", to niewiele wskórał. W październiku 1775 r. doszło do tego, że Pułaski za długi karciane trafił do więzienia i tylko pomoc przyjaciół spowodowała, że mógł je opuścić. Ostatecznie po poznaniu Benjamina Franklina, zaopatrzony przez niego w odpowiednie rekomendacje, ruszył na nowy kontynent.

Po sławę i nieśmiertelność

23 lipca 1777 r. wylądował w Marblehead koło Bostonu. W liście Franklina polecającym go głównodowodzącemu Waszyngtonowi czytam: „Hrabia Pułaski z Polski jest oficerem słynącym w całej Europie ze swej odwagi i walki w obronie wolności swego kraju przeciwko trzem potęgom: Rosji, Austrii i Prus. (…) Panuje tu przekonanie, że może on być wysoce użyteczny w naszej służbie". Swoją użyteczność starał się wykazać od pierwszych dni pobytu w Ameryce. Przygotował dla Kongresu memoriał dotyczący prowadzenia dalszych walk, zalecał między innymi werbowanie cudzoziemskich oficerów i organizowanie oddziałów partyzanckich. Starał się też przekonać Amerykanów do utworzenia kawalerii. 11 września 1777 r. pod Brandywine, mając jedynie 30 ludzi, „ze zwykłą sobie odwagą i przenikliwością uderzył na nieprzyjaciela, wstrzymując jego postęp, przez co spowodował zwłokę wielce korzystną dla naszej cofającej się armii". Dziesięć dni później Kongres mianował go dowódcą amerykańskich dragonów w randze generała. Po zwycięstwie pod Haddonfield gen. Wayne napisał: „Pułaski zachowywał się odważnie i doskonale wykorzystał swoją kawalerię. Bez jego udziału zwycięstwo w tej bitwie byłoby niemożliwe". Dostał wówczas zgodę na utworzenie samodzielnego oddziału, który miał się składać z blisko 70 kawalerzystów i 200 piechurów. Po pięciu miesiącach legion liczył 330 ludzi. Pułaski wprowadził w nim własne zasady szkolenia, prowadzono m.in. rozpoznanie i dywersję. Niestety, Kongres podważył część wydatków generała, a ludność cywilna słała skargi na zachowanie legionistów. Pułaskiemu zagrożono sądem i udzielono upomnienia. Dodatkowo w pierwszej potyczce pod Egg Harbour legion stracił w wyniku zdrady i dezercji 30 ludzi. Pułaski znalazł się na cenzurowanym. Wysłano go nad rzekę Delaware, gdzie miał chronić miejscową ludność przed Indianami, co odebrał jako zniewagę i nosił się z zamiarem opuszczenia armii, o czym pisał w liście do Waszyngtona. Ostatecznie z dymisji zrezygnował i na początku 1779 r. znalazł się pod komendą gen. Lincolna. W maju skutecznie bronił Charlestonu przed Anglikami, którzy zmuszeni zostali do wycofania się pod Savannah. Tam właśnie rozegrał się ostatni akt zakończony bohaterską śmiercią Pułaskiego. Jerzy Waszyngton w rozkazie z 17 listopada 1779 r. napisał: „Na hasło: »Pułaski« ma być odzew: »Polska«". **GP**

eprasa.pl d87dc49904

WESPRZYJ
BUDOWĘ POMNIKÓW

RAZEM UCZCIJMY OFIARY KATASTROFY SMOLEŃSKIEJ

Inicjatywę budowy pomnika prezydenta Kaczyńskiego w Warszawie, mieście jego urodzenia, podjął Komitet Społeczny Budowy Pomników śp. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego oraz Ofiar Tragedii Smoleńskiej 2010 r. Głównym zadaniem komitetu jest prowadzenie zbiórki publicznej, której celem jest „podtrzymywanie i upowszechnianie tradycji, pielęgnowanie polskości oraz rozwój świadomości narodowej, obywatelskiej i kulturowej". Wśród członków komitetu jest wiele znanych osób: poeta Jarosław Marek Rymkiewicz, piosenkarka Halina Frąckowiak, reżyser Antoni Krauze, satyrycy Jan Pietrzak, Marcin Wolski i wielu innych. W komitecie nie zabrakło przedstawicieli rządu, w tym premier Beaty Szydło, wicepremierów Piotra Glińskiego i Jarosława Gowina, ministrów Mariusza Błaszczaka, Mariusza Kamińskiego, Antoniego Macierewicza, Zbigniewa Ziobry.

Teraz również czytelnicy „Codziennej" mogą wesprzeć inicjatywę, dokonując przelewu na specjalnie utworzone konto bankowe

nr 35 1540 1287 2216 5879 7578 0001

lub wpłaty na poczcie. Blankiet na poczcie należy wypełnić według zamieszczonego poniżej wzoru.



FOT. JACEK TURCZYK/PAP

DOWÓD/POKWITOWANIE DLA ZLECENIODAWCY

nr rachunku odbiorcy: 35 1540 1287 2216 5879 7578 0001

odbiorca: KOMITET SPOŁECZNY BUDOWY POMNIKÓW: ŚP. PREZYDENTA RP LECHA KACZYŃSKIEGO ORAZ OFIAR TRAGEDII SMOLEŃSKIEJ 2010

kwota:

zleceniodawca:

tytułem: DAROWIZNA NA BUDOWĘ POMNIKÓW: ŚP. PREZYDENTA RP LECHA KACZYŃSKIEGO ORAZ OFIAR TRAGEDII SMOLEŃSKIEJ 2010 W WARSZAWIE

stempel dzienny

opłata:

nazwa odbiorcy: KOMITET SPOŁECZNY BUDOWY POMNIKÓW: ŚP. PREZYDENTA RP

nazwa odbiorcy cd: LECHA KACZYŃSKIEGO ORAZ OFIAR TRAGEDII SMOLEŃSKIEJ 2010

nr rachunku odbiorcy: 35 1540 1287 2216 5879 7578 0001

waluta: WP PLN

kwota

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy c.d.

tytułem: DAROWIZNA NA BUDOWĘ POMNIKÓW: ŚP. PREZYDENTA RP LECHA

tytułem cd: KACZYŃSKIEGO ORAZ OFIAR TRAGEDII SMOLEŃSKIEJ 2010 W WARSZAWIE

06

Opłata:

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

DAR NA BUDOWĘ POMNIKÓW



eprasa.pl d87dc49904



Jacek **Liziniewicz**
DZIENNIKARZ, PUBLICYSTA

POŻOGA idzie przez Europę

OGIEŃ I PRZYRODA

64 osoby zginęły w ogromnym pożarze w Portugalii. Większość ofiar umarła we własnych samochodach, próbując uciec przed zagrożeniem. Ich auta stały się dla nich śmiertelną pułapką.

Największe pożary w historii

W historii ludzkości mieliśmy do czynienia z pożarami na ogromną skalę. Oto kilka wybranych przykładów z ostatnich 150 lat.



USA w ogniu

Rok 1871 przejdzie na zawsze do historii USA. 8 października wybuchł pożar Peshtigo w stanie Wisconsin. Co ciekawe, pożar zaczął się tego samego dnia co bardziej znana pożoga w Chicago. Pochłonął życie blisko 2,5 tys. osób i obszar 6,1 tys. km^2.



Spłonął jeden stan

Zdarzenie przeszło do historii jako Wielki Pożar z 1910 r. Według danych spłonął teren o powierzchni 12 tys. km^2. W pożarze zginęło 87 osób, w tym 28-osobowa „Lost Crew". Dym z pożaru sparaliżował ruch statków na oceanie spokojnym, gdyż nie było widać gwiazd nawet 800 km od brzegu.

FOT. FOTOLIA WIKIPEDIA (5)



Pożary lasów nie są zjawiskiem nowym. Właściwie naukowcy twierdzą, że zjawisko to narodziło się tuż po pojawieniu się na kuli ziemskiej roślin jakieś 420 milionów lat temu. Od tamtego czasu ogień jest jednym z czynników kształtujących nasz ekosystem, zwiększając m.in. liczbę gatunków występujących na jego terenie. Niektóre rośliny w pewien sposób przystosowały się nawet do tego zjawiska, czyniąc z wytrzymałości na ogień swój największy atut.

Płonące eukaliptusy

Eukaliptus to gatunek wywodzący się z Australii, Nowej Gwinei i południowo-wschodniej Indonezji. Drzewo jest bardzo cenne i ma szereg zastosowań dla człowieka. Jest źródłem olejków eterycznych wykorzystywanych w lekach. Drewno, wyjątkowo odporne na proces gnicia, używane jest w budownictwie, szkutnictwie i meblarstwie. Dodatkowo gatunek wykorzystywany jest do osuszania terenów bagiennych. To proceder, który człowiek stosuje w Afryce, aby zmniejszyć obszar terenów malarycznych. Można by rzec, że eukaliptus ma same zalety. Nie jest to jednak do końca prawda. Drzewa te mają też groźne oblicze. Przez setki tysięcy lat życia w gorącym klimacie w pewnym sensie rośliny te okiełznały ogień i wykorzystują go do zapewnienia sobie dominacji na danym terenie. Olejek eukaliptusa jest łatwopalny. Tymczasem liście, małe i pokryte twardą skórą, są bardzo odporne na gorąco. Te dwie cechy pozwalają eukaliptusowi wykorzystywać pożary do dominacji na danym terenie. Dodatkowo drzewo to rozsiewa się w specyficzny sposób. – Aby nasiona miały możliwość skiełkowania, zdrewniałe okrywy muszą otworzyć się w ogniu. Eukaliptusy tworzą więc same wokół siebie pożary. Taka jest natura tych drzew, element ich funkcjonowania – powiedziała portalowi tvp.info dr hab. Urszula Zajączkowska z SGGW w Warszawie. Rośliny więc, w myśl książki „Sekretne życie drzew", potrafią być nie tylko czułe i opiekuńcze, ale również mordercze. Niestety, przekonaliśmy się o tym w Portugalii, gdzie płonęły przede wszystkim lasy eukaliptusowe na powierzchni około 45 tys. ha (obszar Puszczy Białowieskiej to 63 tys. ha).

Podstawową zasadą jest ucieczka od ognia i bezwzględne podporządkowanie się komunikatom służb ratowniczych.

Uciekaj od ognia

Wiele wskazuje na to, że niektóre ofiary portugalskich pożarów mogłyby się uratować, gdyby zachowały ostrożność i słuchały poleceń służb. Ludzie jadący autostradą IC8, gdzie zginęło 11 osób,

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL



Indonezji wkład do emisji

Pożary w Indonezji z 1997 r. też przeszły do historii. Szacuje się, że emisja CO_2 z tego pożaru wyniosła tyle co 40 proc. rocznej emisji ze wszystkich fabryk i działalności człowieka. Był to wynik podpaleń osoby, która chciała pozyskać tereny do plantacji palm.



Czarna sobota w Australii

7 lutego 2009 r. zostanie zapamiętany przez mieszkańców Australii jako „Czarna Sobota". Spłonęło 450 tys. ha terenów, w tym ponad 98 tys. ha terenów Parków Narodowych. Liczba ofiar śmiertelnych wyniosła 173. Straty materialne oszacowano na 4,4 mld dol.



Boliwijska klęska

Pożary w Boliwii w 2010 r. ogarnęły teren 15 tys. km². To jedna z największych katastrof ekologicznych, do których doszło w Amazonii. Wysokość ognia wynosiła 50 metrów. Boliwia nie miała narzędzi do walki z żywiołem, brakowało jej samolotów gaśniczych.

prawdopodobnie zachowaliby życie, gdyby po spostrzeżeniu ognia natychmiast zawrócili. Z jakichś powodów jednak kierowcy nie podejmowali takiej decyzji, a potem było już za późno. – Podstawową zasadą jest ucieczka od ognia i bezwzględne podporządkowanie się komunikatom służb ratowniczych. Nie można tego żywiołu lekceważyć. Szczególnie przy pożarze lasów jest on śmiertelnie niebezpieczny. Dość powiedzieć, że ogień potrafi się przemieszczać z prędkością kilkudziesięciu km na godzinę – mówi nam st. bryg. mgr Paweł Frątczak, rzecznik prasowy polskiej Straży Pożarnej. Jak wskazuje, mamy kilka typów pożarów lasów. Pożary przyziemne dotyczą ściółki i podszytu lasu. Pożar taki jest stosunkowo najmniej groźny i można go przy małym nakładzie środków opanować. Dużo gorzej jest z kolejnymi typami ognia, czyli pożarami ziemnymi (np. pożary torfowisk) i wierzchołkowymi. Te ostatnie to koszmar każdego strażaka. Rozprzestrzeniają się one w koronach drzew i w Polsce najczęściej powstają w drzewostanach sosnowych. Oczywiście pożar taki zwykle rozpoczyna się na ziemi i poprzez kolejne piętra idzie ku górze. Dodatkowo bardzo szybko się rozprzestrzenia, gdyż w wyniku różnicy temperatur powstają prądy powietrzne. Pożar taki nie dość, że potrafi się rozprzestrzeniać z prędkością kilkudziesięciu km na godzinę, to jeszcze prądy powietrzne i wybuchy substancji eterycznych potrafią rozrzucać płonące żagwie na odległość 200 metrów. Huk takiego pożaru i nadchodzącej pożogi jest według relacji świadków wręcz ogłuszający. W Polsce z takim właśnie pożarem mieliśmy do czynienia w Kuźni Raciborskiej w sierpniu 1992 r. Kosztował on życie trzech osób i pochłonął około 9 tys. ha terenu. A wszystko zaczęło się od iskier hamującego pociągu, który spowodował rozprzestrzenienie się pożaru na długości kilkuset metrów.



Pożar potrafi się rozprzestrzeniać z prędkością kilkudziesięciu kilometrów na godzinę.

Polska liderem zabezpieczeń

Rok 1992 i pożar w Kuźni Raciborskiej był przełomem w podejściu do gospodarowania lasami w Polsce i do ochrony przeciwpożarowej. Od tamtego czasu Lasy Państwowe wykonują ogromną pracę, aby sytuacja więcej się nie powtórzyła. Po pierwsze, utrzymuje się gospodarkę leśną. W każdym oddziale robi się tzw. pasy przeciwpożarowe, w których orze się ziemię, aby uniemożliwić rozprzestrzenianie się ognia. Leśnicy dbają o drogi, tak aby ciężki, strażacki sprzęt



Rosyjski żywioł

Pożary w Rosji w 2010 r. były chyba największymi tego typu zjawiskami w historii przypisywanymi zmianom klimatu. Spłonęło wtedy 300 tys. ha lasów. Bezpośrednio w pożarze zginęły 54 osoby, ale poszkodowanych było tysiące. Wielu zginęło w wyniku smogu, a także upałów.



Jedni palą, drudzy mają smog

W 2015 r. w południowo-wschodniej Azji mieliśmy do czynienia ze smogiem spowodowanym podpaleniem torfowisk na Sumatrze. Problem był wyczuwalny w południowej Tajlandii, Wietnamie, na większej części Brunei, Indonezji, Malezji i w Singapurze.



Kornikowy ogień

Przez miesiąc palił się ogień w Beaver Creek w 2013 r. w Idaho (USA). Jak podkreślają naukowcy, przyczyniła się do tego gradacja jednego z chrząszczy, który niszczył tamtejszą sosnę. Na powtórkę czekamy w Puszczy Białowieskiej, gdzie też mamy problem z suchymi drzewami.



Pożary wierzchołkowe

Ten rodzaj pożogi to koszmar każdego strażaka. Rozprzestrzeniają się one w koronach drzew i w Polsce najczęściej powstają w drzewostanach sosnowych.

FOT. FOTOLIA

miał jak najlepszy dostęp do drzewostanu. Według danych, utrzymywane jest blisko 51 tys. km takich pasów. Zagrożenia pożarowe są wykrywane z 666 wież obserwacyjnych, które spełniają rolę baszt w średniowiecznych zamkach. Miejsce pożaru jest ustalane niemal natychmiast z doskonałą precyzją, gdyż znajduje je kilka wież naraz. Dodatkowo LP posiadają 360 własnych samochodów strażackich. Wybudowały i utrzymują ponad 11 tys. zbiorników retencyjnych na wodę. Mają również 25 baz lotniczych przyszykowanych do walki z pożarami. – W 2017 r. mamy wyczarterowanych 7 samolotów patrolowych, 34 samoloty gaśnicze i śmigłowiec – poinformowała nas Anna Malinowska, rzecznik prasowy Lasów Państwowych. Jednocześnie stale mierzona jest wilgotność w lasach. Nadleśniczy może w szczególnych wypadkach wydać okresowy zakaz wstępu do lasu, jeżeli przez pięć kolejnych dni wilgotność ściółki mierzona o godzinie 9.00 będzie niższa niż 10 proc. Dla zobrazowania można powiedzieć, że wilgotność zwykłej kartki papieru jest z pewnością większa niż 10 proc. W sumie LP wydadzą na ochronę przeciwpożarową lasów ponad 100 mln zł. To daje efekty. W 2016 r. doszło do 5,2 tys. pożarów. 61 proc. z nich udało się ugasić w zarodku. 36 proc. było określane jako bardzo małe. W ubiegłym roku (rekordowo ciepłym i dość suchym) największy pożar, jaki ogarnął polskie lasy, zdarzył się w nadleśnictwach Czaplinek, gdzie spłonęło 11 ha, i Pieńsk, gdzie także spłonęło 11 ha. Łączne straty oszacowano na 110 tys. zł. – Polskie Lasy Państwowe to ewenement pod tym względem w Europie. Wzór ochrony – mówi st. bryg. mgr Paweł Frątczak. Jak podkreśla, jednak nie zwalnia to Polaków z odpowiedzialności. – Pamiętajmy, że 9 na 10 pożarów wywołuje człowiek. W tym roku strażacy wyjeżdżali do pożarów lasów już ponad 2,5 tys. razy. Więcej rozsądku – apeluje strażak. **GP**



Rekordowa Kanada

Na 9,5 mld dolarów szacuje się straty Kanady w związku z pożarem z zeszłego roku. Obliczono, że spłonęło 590 tys. ha borealnego lasu. Prawdopodobnie zjawisko zostało wywołano przez działalność człowieka na odludziu, 15 km od Fort McMurray.



Tegoroczny rekord

Seria czterech pierwszych śmiertelnych pożarów wybuchła w całej środkowej Portugalii po południu 17 czerwca 2017 r. Pożar natychmiast się rozprzestrzenił, w jego wyniku zginęło co najmniej 64 osoby, a 204 zostało rannych.

FOT. WIKIPEDIA (7)



FLASH PRZYRODNICZY

PUSTUŁKA NA DACHU MINISTERSTWA

Na dachu Ministerstwa Środowiska mieści się budka lęgowa dla pustułek, która została w tym roku zasiedlona przez parę ptaków tego gatunku. – Bardzo cieszy fakt, że właśnie na budynku ministerstwa, które zajmuje się ochroną przyrody, zamieszkali skrzydlaci goście – mówi Paweł Mucha, rzecznik MŚ. Pustułka (Falco tinnunculus) jest gatunkiem podlegającym ochronie na mocy rozporządzenia MŚ z dnia 16 grudnia 2016 r. w sprawie ochrony gatunkowej zwierząt. Złośliwi twierdzą, że pustułki to młot na aktywistów ekologicznych, którzy z upodobaniem wchodzą na dach urzędu.



UNESCO ZAJMIE SIĘ PUSZCZĄ

2 lipca rozpoczęło się 10-dniowe posiedzenie UNESCO w Krakowie. Jednym z problemów, którym zajmą się eksperci, będzie Puszcza Białowieska. Według informacji medialnych, debata na temat PB ma się odbyć 5 lipca. Niewykluczone również, że dojdzie do sesji ekspertów w Puszczy Białowieskiej. Przypomnijmy, że minister środowiska prof. Jan Szyszko zapowiedział, iż zwróci się do UNESCO o zmianę kwalifikacji PB z dziedzictwa przyrodniczego na kulturowo-przyrodnicze.

epitasa.pl 0870 0904



Tradycja spódnic
Żony rybaków, tęskniące za mężami, wypływającymi na połów, mają każdego dnia oczekiwania nakładać na siebie kolejną spódnicę. Aż do momentu, kiedy kuter ukochanego pojawi się na horyzoncie.

Prastara figurka I SIEDEM SPÓDNIC

PORTUGALIA PĄTNIKÓW



Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

Kobieta sprzedaje daktyle, orzechy, migdały. Sporo ma tego na straganie. Dopóki jednak nie zobaczy na centralnym placu turystów, będzie siedzieć spokojnie pod dużym parasolem.

Kobieta ożywi się dopiero, gdy pojawią się ludzie. Najlepiej, kiedy cała grupa przyjdzie obejrzeć klif. Wtedy muszą minąć jej stragan. Innej drogi nie ma. Wówczas wstaje z krzesła, aby spragnieni zdjęć turyści mogli zobaczyć, ile to dziś spódnic włożyła na siebie. Gdy kobieta podnosi coś z ziemi, jeden z turystów dyskretnie nachyla się. – Siedmiu chyba nie ma – mówi półszeptem do towarzyszącej mu żony.

Faktycznie. Mało która ze stojących nad nazareńskim klifem kobiet ma dziś na sobie siedem spódnic. Ale dwie, trzy to już standard. Kobiety to żony rybaków. Przynajmniej za takie się podają. Wierne tradycji, która mówi, że tęskniące za swoimi mężami, mają każdego dnia oczekiwania nakładać na siebie kolejną spódnicę. Aż do momentu, kiedy kuter ukochanego mężczyzny nie pojawi się na horyzoncie. Po tygodniu następuje reset i można się rozebrać znów do jednej spódnicy. I wszystko zaczynać od początku.

W portugalskim Nazaré wiele zostało z tej tradycji. Trudno się dziwić. To między innymi dla niej przybywają tu każdego dnia turyści. Chcą na własne oczy przekonać się, jak wygląda kobieta w skrzącym się upale, opatulona w kilka spódnic. Przybywają też pielgrzymi. Tych jednak, prócz interesującej rybackiej tradycji, przyciąga do Nazaré coś jeszcze.

W tej figurce zawiera się jeden z najstarszych wizerunków Matki Bożej, jaki zna ludzkość. Tradycja mówi, że rzeźbił ją sam św. Józef, malować zaś miał św. Łukasz. Ile w tym prawdy? Nie wiemy. Możemy być jednak pewni, że figurka – schowana dziś w ołtarzu stojącego przy głównym placu Nazaré kościoła – jest jedną z najstarszych zachowanych na świecie.

Jak trafiła na wybrzeże Portugalii? Wszystko przez Maurów. Kiedy na początku VIII w. napadli na Hiszpanię, król

eprasa.pl d87dc49904





info

PRAKTYCZNE

JAK DOJECHAĆ:

Miejscowość Nazaré leży w środkowej części zachodniego wybrzeża Portugalii. Z Lizbony jest tutaj około 120 km. Z położonego na północ Porto zaś 210 km. Najprościej dojechać tutaj autobusem. Z Lizbony do Nazaré jedzie się ponad 2 godziny. Będąc w Nazaré, warto odwiedzić nieodległe miejscowości: Alcobaça i Batalha. Do Fatimy jest stąd zaledwie 50 km.

ORIENTACYJNY KOSZT PODRÓŻY:

Lot z Warszawy do Lizbony trwa ponad 4 godziny i jest najdłuższym europejskim lotem, który możemy odbyć z Polski. Za bilet zapłacimy w zależności od przewoźnika oraz sezonu, w którym zdecydujemy się odwiedzić Portugalię. Ceny lotów narodowych przewoźników w sezonie (maj–wrzesień) oscylują w granicach 1200–1600 zł (w obie strony). Znacznie taniej wychodzi przelot tzw. tanimi liniami poza sezonem – wówczas cena może spaść nawet do 500 zł.

KOSZTY UTRZYMANIA NA MIEJSCU:

Portugalia nie jest tak droga jak choćby sąsiednia Hiszpania. Ceny są niewiele wyższe od naszych rodzimych. W stolicy można znaleźć nocleg w hostelu nawet za 15 euro od osoby. Co do samego Nazaré, ceny w sezonie letnim mogą być nieco wyższe, bo jest to popularny kurort morski. Zwykle zaczynają się od 40 euro od osoby. Za obiad w restauracji nie powinniśmy zapłacić więcej niż kilkanaście euro.



Plażowanie jest jak najbardziej poowszechne, gorzej z kąpielami. Zimny Prąd Portugalski nie zachęca do moczenia się w wodzie.

Wizygotów postanowił ratować cenną figurkę, aby ocalić ją przed profanacją. Wraz z tajemniczym mnichem o imieniu Romano zabrali figurkę i wyruszyli na zachód. Jak twierdzą historycy, do Nazaré dotarli w 714 r. Dziś nad stromym klifem stoi niewielka kapliczka. Ufundowana przez templariusza Dom Fuasa Roupinkę, który w ten sposób postanowił odwdzięczyć się Matce Bożej za cud ocalenia mu życia: we wrześniu 1182 r. wraz z koniem niemal spadł z przeszło stumetrowego klifu. We wzniesionej kaplicy umieszczono również grób pustelnika Romano. Przez pewien czas stała tu także figurka. Z upływem lat, ze względu na coraz liczniej przybywających w to miejsce pątników, postanowiono wybudować dla Matki Bożej większą świątynię. Tę samą, która stoi obecnie sto metrów od niewielkiej kapliczki nad klifem. Kościół Nossa Senhora da Nazaré to jedno z najczęściej odwiedzanych dziś miejsc na pątniczej mapie Portugalii, tuż obok Fatimy i Bragi. Figurka stoi tu po dziś dzień. Za euro można podejść od tyłu ołtarza, aby podziwiać ją z odległości zaledwie kilkudziesięciu centymetrów.

Za zrobienie zdjęcia z uroczymi żonami rybaków stojącymi nieopodal świątyni nie zapłacimy nic. Choć w dobrym tonie będzie kupienie od nich paczuszki daktyli. Pod żadnym pozorem nie należy dotykać spódnic. To zwykle źle się kończy, zwłaszcza w przypadku panów. A jeśli już się sparzą, wtedy nie pozostanie nic innego jak zjechanie na dół gigantycznego klifu i plażowanie na jednej z najpiękniejszych plaż zachodniego wybrzeża Portugalii. Z kąpielami będzie jednak nieco gorzej. Opływający Półwysep Iberyjski od północy zimny Prąd Portugalski zwykle skutecznie wybija turystom z głowy pomysły kąpieli. Choć i tu zdarzają się wyjątki. **GP**



W kościele Nossa Senhora da Nazaré figurka stoi po dziś dzień.

eprasa.pl d87dc49904

Orzeźwiający SMAK LATA

Kiedy lato w pełni, a z nieba leje się żar, próżno szukać lepszego specjalisty w gaszeniu pragnienia. Delikatnie słodki, niesamowicie soczysty i orzeźwiający. Chyba żaden inny owoc nie kojarzy się z wakacjami tak jak arbuz!



Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Pierwsze wzmianki na temat arbuza pochodzą już z czasów starożytnego Egiptu. Za ojczyznę owocu uważa się Afrykę, gdzie rośnie on dziko. Do Europy dotarł w XII wieku za sprawą krzyżowców. Obecnie hodowanych jest ponad 1200 odmian arbuzów w blisko 100 krajach całego świata.

Arbuz należy do rodziny dyniowatych, co prowokuje dyskusje na temat tego, czy jest owocem czy warzywem. Choć w przeszło 90 proc. składa się z wody, zawiera także witaminy i sole mineralne. Spożywanie tego owocu wzmacnia odporność organizmu i zwiększa koncentrację. Doskonale wpływa na kondycję skóry, włosów i paznokci. Ze względu na zawarty w jego miąższu kwas cytrynowy i jabłkowy, skutecznie gasi pragnienie. Jest moczopędny, więc uwalnia organizm z substancji szkodliwych. Nie trzeba specjalnych wysiłków, żeby stał się przysmakiem. Lekko schłodzony, wyjadany łyżeczką wprost ze skórki – to czysta rozkosz i idealna przekąska na upalne dni.

Dzięki błyszczącej skórce i warstwie wosku, która odbija promienie słoneczne, miąższ arbuza zachowuje niższą temperaturę niż otaczające go powietrze, co potęguje wrażenie świeżości. Warto dodawać go do letnich owocowych sałatek. Wyśmienicie smakuje także w towarzystwie sałat i serów, zwłaszcza typu feta. Z krewetkami i kurczakiem stworzy egzotyczną przekąskę. Z arbuza można przygotowywać sycące i orzeźwiające chłodniki albo odżywcze sorbety. Dodaje się go też do deserów i lodów.

Arbuzy mogą być okrągłe lub podłużne, o kolorze skórki od jasnozielonego do ciemnozielonego, z jaśniejszymi paskami. Najczęściej spotykanym kolorem miąższu jest jasnoczerwony, ale w niektórych odmianach bywa ciemnobrązowy, pomarańczowy, żółty, różowy lub biały.

eprasa.pl



CZY WIESZ, ŻE...

Kupując arbuza, należy sprawdzić, czy owoc jest dojrzały. Najprostsza metoda to dokładnie go ostukać. Głuchy dźwięk to znak, że arbuz jest dojrzały i nadaje się do zjedzenia.

Jeżeli masz zamiar przechować arbuz, to najlepiej w całości. Jeśli nie jest zbyt dojrzały, może leżeć nawet kilkanaście dni. Pokrojony na kawałki i owinięty folią, w lodówce może być przechowywany maksymalnie trzy dni.

Skórki arbuza i pestki również są jadalne. Skórka pocięta na cienkie paski i gotowana w syropie staje się znakomitym dodatkiem do ciast i deserów. Bywa też marynowana jak pikle. W Chinach i na Bliskim Wschodzie pestki są suszone i prażone, a następnie spożywane jako przekąska.

Arbuz odmiany Citrullus lanatus, zwany także kawonem, pochodzi z Afryki, ale jest uprawiany w większości krajów świata, także w Polsce, gdzie powstała odmiana o nazwie „Janosik".

Największy arbuz, który został wpisany do „Księgi rekordów Guinnessa", to 122-kilogramowy okaz odmiany Carolina Cross.

GRILLOWANY ARBUZ Z SALSĄ

- pół arbuza (około 2 kg)
- 3–4 łyżki miodu
- salsa:
- 2 dojrzałe mango
- 250 g truskawek
- 3 łyżeczki miodu
- garść listków melisy

Arbuza pokrój w plastry, a następnie w trójkąty. Posmaruj z obu stron miodem. Mango obierz i pokrój w drobną kostkę. Truskawki opłucz, usuń szypułki i również pokrój w drobną kostkę. Połącz truskawki z mango, dodaj miód, delikatnie wymieszaj. Salsę schłodź w lodówce. Rozgrzej maksymalnie grill. Połóż na ruszcie arbuza i grilluj po 2 minuty z każdej strony. Grillowany owoc podawaj z salsą i listkami melisy.

CZAS	**30 min**
KOSZT	**10 zł**
PORCJE	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

GAZPACHO Z ARBUZA I POMIDORÓW

- kg arbuza
- 4 pomidory malinowe
- 2 ząbki czosnku
- 2 łyżki oliwy z oliwek
- pół papryczki chili bez pestek
- 150 g sera feta
- pół pęczka kolendry
- sól, grubo mielony pieprz

Do malaksera włóż obrane ze skórki i pokrojone w grubą kostkę pomidory oraz miąższ arbuza, również grubo pokrojony (bez pestek). Dodaj czosnek, oliwę, papryczkę chili, sól i pieprz. Zmiksuj wszystko na gładki krem. Jeśli chcesz uzyskać jeszcze delikatniejszą konsystencję zupy, można przetrzeć ją dodatkowo przez sito. Włóż do lodówki na co najmniej godzinę. Chłodnik podawaj posypany pokruszonym serem i udekorowany listkami kolendry.

CZAS	**30 min**
KOSZT	**10 zł**
PORCJE	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**



prasa.pl d87dc4990



Wojciech **Kamiński**

To nie OPĘTANIE

PADACZKA DYSKRYMINUJE

Połowa polskich nauczycieli obawia się uczniów z epilepsją. Ich niepokój bierze się z tego, że nie wiedzą, jak postępować z chorymi dziećmi i młodzieżą. Wykluczają ich z zajęć wf, niechętnie biorą na szkolne wycieczki.

Daniel uwielbiał pływać. Mimo epilepsji regularnie chodził z nami na basen. Zarówno lekarz prowadzący z Instytutu Matki i Dziecka, jak i lekarz sportowy nie widzieli przeciwwskazań. Przeciwnie, zachęcali do aktywności fizycznej. Jednak, kiedy w szkole otworzono sekcję pływacką, prowadzący ją nauczyciel wf odmówił przyjęcie mojego syna. Choć chłopak wcześniej spełnił wszystkie wymagania, był jednym z lepszych w pływaniu na czas, musiał zrezygnować – wspomina ojciec Daniela.

Niestety, przypadek Daniela nie jest jednostkowy. Badania przeprowadzone przez Fundację Instytutu Matki i Dziecka (IMiD) przy współpracy z Uniwersytetem Warszawskim, uczelniami z Czech oraz Irlandii pokazują, że nauczyciele niechętnie widzą w swoich klasach uczniów z padaczką. Niemal połowa z pedagogów obawia się pracy z dziećmi i młodzieżą cierpiącą na epilepsję. Co więcej, dane wskazują, że dla 80 proc. nauczycieli napad padaczkowy stanowiłby sytuację stresującą. „Prawie połowa badanych nauczycieli określiła obecność w klasie ucznia z padaczką jako sytuację trudną, argumentując, iż nie mają wiedzy, jak postępować w wypadku napadu lub jakiej formy wsparcia psychologiczno-pedagogicznego powinni udzielić uczniowi" – czytamy w raporcie.

– Jako lekarz na co dzień stykam się z wykluczeniem dzieci z epilepsją w środowisku szkolnym, które jest wynikiem niewystarczającej wiedzy wśród nauczycieli odnośnie do samej choroby. Efektem tego jest ograniczanie aktywności dzieci, zwłaszcza podczas zajęć wychowania fizycznego i wycieczek szkolnych – mówi dr Agata Lipiec, neurolog dziecięcy z Kliniki Neurologii IMiD. Do tego dochodzi poczucie wykluczenia, bycia kimś gorszym.

NIEZWYKŁA IGNORANCJA

Według badań IMiD tylko co piąty nauczyciel umie wskazać rodzaje objawów związanych z atakiem padaczki.

eprasa.pl d87dc49904

Nic dziwnego, że w tej sytuacji rodzice niechętnie informują nauczycieli o chorobie dziecka. Aż 86 proc. rodziców woli zachować „dyskrecję", bo obawia się, że ich pociechy będą dyskryminowane. – Zależało nam na tym, aby nasz Daniel czuł się takim samym chłopcem jak jego koledzy, żeby nie obawiał się aktywności fizycznej. Tymczasem nauczyciel swoją decyzją zaprzepaścił wiele naszych starań – wspomina ojciec ucznia. Specjaliści wskazują, że sytuacja chorego dziecka w szkole i tak jest niełatwa. Wiąże się z podwyższonym poziomem stresu ze względu na lęk przed wystąpieniem napadu padaczkowego na lekcjach czy przerwie.

Jolanta Suchecka, nauczycielka jednej ze stołecznych szkół podstawowych, przyznaje, że wiedza nauczycieli o tym, jak zachować się wobec chorego dziecka, jest niewielka (według badań przeprowadzonych przeze IMiD tylko co piąty nauczyciel biorący udział w ankiecie potrafił wskazać wszystkie prawidłowe rodzaje objawów związanych z atakiem padaczki). Jej zdaniem jest to m.in. wynik źle prowadzonych szkoleń dla nauczycieli. – Co dwa lata przechodzimy szkolenia, podczas których uczy się nas, jak zrobić sztuczne oddychanie czy reanimować osobę, która utraciła przytomność, a nie ma informacji o tym, jak się zachowywać w przypadkach chorób, które najczęściej występują wśród uczniów w naszej szkole – mówi Suchecka. W jej ocenie szkolenia mają charakter formalny. Chodzi zwyczajnie tylko o to, aby je zaliczyć.

Tymczasem epilepsja należy do najczęściej występujących chorób neurologicznych u dzieci i młodzieży. Do szkół w Polsce uczęszcza blisko 45–50 tys. dzieci z padaczką. Trzeba im pomóc, a nie bać się ich. **GP**

FOT. FOTOLIA (2)



WYCIĄG Z GORYCZY

1. Większość osób miała na pewno kontakt z tymi kroplami. Są one wyciągiem z pestek grejpfruta i niektórych części składowych tego owocu. Grejpfrut ma właściwości przeciwgrzybicze i uodparniające. Ale sam sok to za mało. Duża koncentracja (wyciąg) wzmacnia jego działanie.

2. W Polsce można dostać suplement diety Citrosept – jest na rynku od ponad 20 lat i wiele osób doświadczyło jego dobroczynnego działania podczas antybiotykoterapii. Nie powoduje zagrzybienia jamy ustnej i narządów płciowych. Kilkanaście kropli citroseptu rozpuszczone w wodzie lub melisie, chociaż jeden raz dziennie, daje świetny efekt.

3. Citrosept jest równie dobry w połączeniu z olejem lub wazeliną. Nadaje się na skórę lub na grzybicę paznokci (15–20 kropli na łyżeczkę oleju).

4. Wyciąg z pestek grejpfruta jest także pożyteczny w chorobach nowotworowych. Podwyższa odporność. Organizm jest mocniejszy i lepiej sobie radzi z chemią czy radioterapią.

5. Lek dostępny jest w aptekach. Osobiście polecam go nie w kapsułkach, lecz w kroplach.

6. Uwaga! Ekstrakt z grejpfruta (także owoc grejpfruta i sok grejpfrutowy) wpływa na wchłanianie i metabolizm niektórych leków, nie powinien więc być z nimi stosowany bez konsultacji z lekarzem.

dr Urszula Łupińska
RADZI

DZIECIĘCA ODPORNOŚĆ

W wieku około 3–4 lat, kiedy dzieci idą do przedszkola, zaczyna się ich ciągłe chorowanie. Przyczyną tego są najczęściej wirusy. Jeżeli infekcje nie ustępują lub często powracają, może to być również alergia.

Jak zwiększyć odporność dziecka?

W jedzeniu dominują słodkie, węglowodanowe potrawy. To sprzyja rozwojowi grzybów i pasożytów, a one osłabiają organizm. Jeśli występują u dziecka, to ma ono małą odporność – często choruje i łapie wszystkie wirusy wokół. To pociąga za sobą użycie słodkich syropów i antybiotyków. W efekcie rozwijają się grzyby pod nazwą candida albicans. Język pokrywa się białym nalotem, w jamie ustnej robią się afty, a dzieci nie mają apetytu. Candidę najlepiej wyeliminować dietą.

W okresie dojrzewania u dzieci ze złą dietą pojawia się trądzik, często niepotrzebnie obciążany zbyt ostrymi przyprawami lub słodyczami. Pomóc może woda z cytryną rano, więcej owoców w ciągu dnia, a do obiadu dużo warzyw.

W okresie dojrzewania u dzieci ze złą dietą pojawia się trądzik.



eprasa.pl d87dc49904



Jan
Przemyłski

WAKACJE na Marsie

Dopiero co pisaliśmy o pomyśle budowy osady na Księżycu, a tymczasem wizjoner Elon Musk przedstawił plan kolonizacji... Marsa. Firma SpaceX w ciągu 40 lat chce wysłać milion ludzi na Czerwoną Planetę.

Chcę sprawić, że Mars stanie się możliwością" – napisał multimiliarder i wynalazca Elon Musk w najnowszym tekście dla magazynu „New Space". Właściciel m.in. takich firm jak SpaceX, PayPal, Hyperloop oraz Tesla, znany z ambitnych planów podboju kosmosu, przedstawił w najnowszej publikacji swoją wizję życia na czwartej planecie od Słońca. Według Muska w ciągu najbliższych 40 lat mogłaby tam powstać osada, w której zamieszkałoby nawet milion osób. Dzięki temu w razie jakiejś katastrofy na Ziemi ludzkość mogłaby przetrwać. Największym wyzwaniem stojącym przed wynalazcą jest jednak obniżenie kosztów podróży. Według szacunków za jeden bilet na Czerwoną Planetę trzeba by w tej chwili zapłacić około 10 mld dolarów. „Nie można stworzyć samowystarczalnej cywilizacji, jeśli cena biletu jest tak wysoka. Gdyby była możliwość dostania się na Marsa za kwotę w przybliżeniu równą średniej cenie domów w Stanach Zjednoczonych, która wynosi ok. 200 tys. dolarów, to myślę, że prawdopodobieństwo ustanowienia samowystarczalnej cywilizacji jest bardzo wysokie" – wyjaśnił Musk w swojej publikacji. Jednak jak to zrobić? „Kluczem do obniżenia ceny podróży kosmicznych jest zbudowanie wysokiej mocy wielokrotnego użytku rakiet i hybrydowych statków kosmicznych" – czytamy dalej. Co ciekawe, tankowanie tych maszyn miałoby się odbywać na ziemskiej orbicie. SpaceX chce wykorzystać tutaj nowy, wydajniejszy rodzaj paliwa, a mianowicie połączenie metanu z ciekłym tlenem. W przyszłości jego produkcja miałaby się odbywać właśnie na Marsie.

{ Pierwszy lot na Marsa planowany jest na końcówkę 2022 r., a w ciągu najbliższych 40 lat może się odbyć nawet 10 tys. takich podróży.

Według Muska stworzenie kolonii na Czerwonej Planecie wymaga przynajmniej 10 tys. lotów ogromnych statków kosmicznych. Każdy z nich będzie mógł zabrać na pokład 100 osób oraz materiały potrzebne do budowy osady. Pierwszy taki lot miałby się odbyć już pod koniec 2022 r. i według wynalazcy będzie to fajna zabawa. „Życie na Marsie będzie zabawne, bo grawitacja będzie zaledwie w 37 proc. taka jak ta na Ziemi, więc będziemy w stanie podnosić ciężkie przedmioty i poruszać się skokami" – podkreślił Musk. GP

FOT. FOTOLIA

eprasa.pl d87dc49904

Kolejna szansa, by dostać pomoc na modernizację gospodarstwa



fot. Paweł Wojcieszak

Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa uruchomiła w ramach PROW 2014–2020 trzecią edycję popularnego wśród rolników programu „Modernizacja gospodarstw rolnych". Tym razem adresowany jest on tylko do producentów prosiąt, bydła mięsnego i krowiego mleka. Wnioski przyjmowane są od 29 czerwca do 28 lipca 2017 r.

WSPARCIE MOŻNA OTRZYMAĆ NA INWESTYCJE ZWIĄZANE Z:

- **rozwojem produkcji prosiąt – maksymalne dofinansowanie wynosi 900 tys. zł;**
- **rozwojem produkcji mleka krowiego – wysokość wsparcia to maksymalnie 500 tys. zł;**
- **rozwojem produkcji bydła mięsnego – wypłacona pomoc nie może przekroczyć 500 tys. zł.**

LIMITÓW POMOCY NIE MOŻNA ŁĄCZYĆ.

Paweł Wojcieszak

Pomoc na „Modernizację gospodarstw rolnych" będzie przyznawana rolnikom w postaci dofinansowania poniesionych przez nich kosztów na realizację danej inwestycji. Poziom dofinansowania wynosi standardowo 50% poniesionych kosztów kwalifikowanych. Może on być wyższy i wynieść 60%, ale tylko w przypadku, gdy o pomoc ubiega się młody rolnik lub gdy wniosek o wsparcie składa wspólnie kilku rolników.

O środki finansowe mogą ubiegać się rolnicy, których gospodarstwa mają ściśle określoną wielkość ekonomiczną. I tak w przypadku inwestycji ww produkcję prosiąt (obszar A) wielkość ekonomiczna gospodarstwa musi być nie mniejsza niż 10 tys. euro i nie większa niż 250 tys. euro. Natomiast jeżeli rolnik planuje inwestycje związane z produkcją mleka krowiego (obszar B) czy bydła mięsnego (obszar C), wielkość ekonomiczna gospodarstwa nie może być mniejsza niż 10 tys. euro i nie większa niż 200 tys. euro. Wyjątek stanowią gospodarstwa osób wspólnie wnioskujących. W takim przypadku wielkość ekonomiczna pojedynczego gospodarstwa może być mniejsza od 10 tys. euro, przy czym suma wielkości ekonomicznej wszystkich gospodarstw musi wynosić co najmniej 15 tys. euro, a po zrealizowaniu inwestycji wielkość ekonomiczna gospodarstwa każdego z wspólnie wnioskujących rolników powinna osiągnąć wartość co najmniej 10 tys. euro.

Złożone przez rolników wnioski zostaną poddane ocenie punktowej. Suma uzyskanych punktów zdecyduje o kolejności przysługiwania pomocy. Pod uwagę zostanie wzięte m.in. zwiększenie liczby zwierząt, których inwestycja dotyczy. Punkty będzie można też otrzymać za uczestnictwo w unijnym lub krajowym systemie jakości żywności. Przy czym konieczne będzie wykazanie związku pomiędzy planowaną inwestycją a systemem, w którym rolnik uczestniczy. W przypadku uczestnictwa w systemie rolnictwa ekologicznego trzeba dodatkowo doprowadzić do tego, aby suma powierzchni gruntów ornych, sadów, łąk trwałych i pastwisk trwałych w gospodarstwie objętych tym systemem stanowiła co najmniej 50% sumy wszystkich posiadanych gruntów. Na dodatkowe punkty mogą też liczyć rolnicy, którzy mają nie więcej niż 40 lat oraz realizujący inwestycje służące ochronie środowiska naturalnego lub zapobiegające zmianie klimatu.

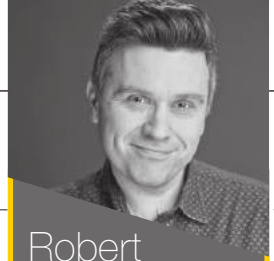
Wnioski o przyznanie pomocy w ramach „Modernizacji gospodarstw rolnych" przyjmują oddziały regionalne ARiMR właściwe ze względu na miejsce realizacji inwestycji. Można je również złożyć za pośrednictwem biura powiatowego ARiMR, należącego do takiego oddziału regionalnego.

Więcej informacji na temat pomocy oferowanej przez Agencję można uzyskać: na stronie internetowej www.arimr.gov.pl, pod bezpłatnym numerem infolinii 800–38–00–84, a także w punktach informacyjnych w każdym biurze powiatowym i oddziale regionalnym ARiMR.

Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Ogłoszenie płatne

eprasa.pl d87dc49904



Robert Kilen

HISTORIA WŁOCH w pigułce

Posiadacze skuterów nie mogli powstrzymać uśmiechów, wyprzedzając fiaty, które ledwo wjeżdżały pod górki Toskanii.

Przypuszczam, że wielu czytelników przegląda ten numer „GP", będąc już na urlopie. Mój przyjaciel, największy znany mi fan historii, Tomasz Łysiak, z pewnością wybierze się w czasie dni wolnych do swoich ulubionych Włoch. Muszę przyznać, że trochę mi go żal. Co prawda Tomek mówi po włosku, potrafi bezbłędnie zamówić pizzę. Nie myli focacci z piadiną. A espresso pija tylko podwójne. Na dodatek wie, ile bramek w tym sezonie strzelili piłkarze Juventusu Turyn. We Włoszech musi czuć się jednak odrobinę wyobcowany, bo nie ma szans na to, żeby przy wzroście 191 cm zmieścił się do oryginalnego Fiata 500. Piszę o tym samochodzie, bo dokładnie 60 lat temu, na początku lipca 1957 r. w Turynie, odbyła się jego premiera. Pięćsetka jest arcyważnym samochodem dla Italii. To dzięki niej Włosi przesiedli się ze skuterów marki Vespa i Piaggio do samochodów. To malutkie autko zmotoryzowało ich kraj. Podobną rolę u nas odegrał Fiat 126p, notabene młodszy brat włoskiej pięćsetki. Nazwa, co łatwo odgadnąć, zaczerpnięta została od pojemności skokowej dwucylindrowego silnika benzynowego chłodzonego powietrzem. Gwoli ścisłości, pierwsza generacja tych aut miała silniki o pojemności wynoszącej niecałe 500 cm^3, dokładnie 479 cm^3. Początkowo moc jednostki napędowej wynosiła 13,5 KM, a moment obrotowy, czyli to, co odpowiada za przyspieszenie w warunkach drogowych, liche 27,5 Nm. Po trzech miesiącach produkcji moc zwiększono do 15 KM, zapewne dlatego, że posiadacze skuterów nie mogli powstrzymać uśmiechów, wyprzedzając fiaty, które ledwo wjeżdżały pod górki Toskanii. Dopiero gdy dodano silnikom siły, całą słoneczną Italię ogarnął szał. Pięćsetka stała się marzeniem każdej przeciętnej włoskiej rodziny. Do czasu zakończenia produkcji na drogi wyjechało prawie 3,5 mln egzemplarzy Fiata 500. Stał się on symbolem Włoch. Dziś wielu mieszkańców „buta" posiada jeszcze cenne sentymentalne egzemplarze, a na prawie każdej stacji benzynowej można kupić metalowe modele, skądinąd niewiele mniejsze od oryginału. Kultowa pięćsetka miała niecałe 3 metry długości, 1335 mm wzrostu, to jest aż o 57,5 cm mniej niż Tomek Łysiak. Ale to rozstaw osi samochodu wynoszący 1840 mm sprawia, że tak wysoki mężczyzna nie jest w stanie prowadzić tego auta, chyba że… z tylnego siedzenia, po wyjęciu przednich foteli. Na szczęście w 2007 r., z okazji 50. urodzin modelu 500, Włosi wprowadzili do produkcji nowoczesną interpretację tego auta. Niedawno nawet przeprowadzili kurację odświeżającą, po której samochodzik jeszcze zyskał na wyglądzie. Można zamówić wersję z chromowanymi dodatkami, co bardziej podkreśla stylistykę retro. Poza tym ma ładne światła do jazdy dziennej, dość spory ekran systemu multimedialnego i cyfrowy prędkościomierz. Na dodatek dzisiejsza pięćsetka ma ponad 3,5 metra długości i rozstaw osi przekraczający o 40 cm wysokość Łysiaka. W ten samochód Tomek z pewnością się już mieści. Lecz czy miłośnik historii słucha starych nagrań z odtwarzacza mp3 bądź streamingu internetowego, czy raczej ze starego patefonu? Odpowiedź jest oczywista, i dlatego żal mi go, bo uwielbia historię, a nie jest w stanie poznać historii włoskiej motoryzacji… od środka. **GP**



eprasa.pl d87dc49904



MOTO FLASH

X3 – PREMIERA ZA 3 MIESIĄCE

Tuż po wakacjach, na wrześniowym salonie motoryzacyjnym we Frankfurcie, BMW zaprezentuje w pełni nowy model X3. Już teraz Niemcy pokazali zdjęcia nowej generacji. Auto wygląda tak, jak można było się spodziewać. Ma LED-owe reflektory, LED-owe światła przeciwmgielne i większy grill. W środku nowocześniejsza deska rozdzielcza, modne ambientowe oświetlenie i wielki, 12-calowy ekran nawigacji. A pod spodem zawieszenie, które z pewnością pozwoli recenzentom pisać, że to najlepiej prowadzący się SUV na rynku.

FOT. MAT. PRAS. (3)



ARONA NA ARENIE

Po tym, jak jakiś internauta podpatrzył i sfotografował nowego Seata Arona, firma zdecydowała się pokazać swoje najnowsze dziecko już oficjalnie. Nowy crossover Seata to bardzo estetyczne autko. Będzie konkurentem dla popularnych u nas Nissana Juke'a i Renault Captura. Arona jest od konkurentów nieco dłuższa. Pojemność bagażnika to 400 litrów. Zbudowano ją na tej samej platformie co nową Ibizę, więc i silniki będą takie same: trzycylindrowiec o pojemności jednego litra, turbodoładowany 1,5 litra i diesel 1,6.

POSTFELIETON

NIEWIDZIALNA RĘKA HISTORII



Robert **Tekieli**

Od 30 lat postrzegany jestem jako radykał. Mój stosunek do stanu wojennego, rozmów w Magdalence, rządu Mazowieckiego z komunistycznymi generałami w kluczowych ministerstwach czy wreszcie do III RP był cały czas podejrzliwy i w efekcie negatywny. Jednak patrząc na historię ostatniego półwiecza, muszę przyznać, że nie zawsze radykałowie mają rację.

Rafał Ziemkiewicz słusznie ostatnio przypomniał, iż robotnicze strajki 1980 r. nie zostały krwawo stłumione jedynie z tego powodu, że w trzech z czterech głównych ośrodków strajkowych Służbie Bezpieczeństwa udało się na czele protestów postawić swoich donosicieli. Wielka przygoda karnawału Solidarności, niesamowitych 16 miesięcy wolności zakończonych cięciem 13 grudnia 1981 r., miała zatruty korzeń. Ale te półtora roku pozwoliło wykrystalizować się pokoleniu, które w 2015 r. doprowadziło do podwójnego sukcesu w wyborach, m.in. dzięki temu, że ludzie pokolenia Solidarności utrzymali w najgorszych czasach wolne media. Esbecka gra operacyjna zaowocowała tak wspaniale, choć dopiero po 35 latach.

Patrząc okiem radykała, przewodzenie strajkom przez Wałęsę, Jurczyka i Sienkiewicza było czymś haniebnym. Historia pokazała, że to komuniści i esbecy się przeliczyli. Drugą wpadką radykała mógłbym nazwać negację Okrągłego Stołu i następującego potem uwłaszczenia opozycji promagdalenkowej. Ale trudno dziś nie przyznać, że gdyby Porozumienie Centrum nie otrzymało w efekcie dealu z komunistami nieruchomości i innych aktywów, nie byłoby PiS-u i szans na Trzecią Niepodległą. Polityki na poziomie ogólnospołecznym nie da się prowadzić bez środków. Nie przyznaję tego z satysfakcją, wprost przeciwnie. Jednak ta konstatacja nie jest dziś moim celem. Otóż w tych i innych wydarzeniach historycznych, których byłem bezpośrednim świadkiem, widzę jasno rękę Opatrzności. Historia jest prowadzona. Wspiera nas potężna prawica.

I dzisiaj, kiedy wszyscy zainteresowani usłyszeli z ust Jarosława Kaczyńskiego program przekształcenia państwa, wielowymiarowy i wielopłaszczyznowy, konkretny i wizjonerski, oparty na wielomiesięcznym doświadczeniu władzy, możemy spokojnie działać, by dać szansę naszym dzieciom. Szansę na Polskę bezpieczną, piękną i sprawiedliwą.

Budujmy Trzecią Niepodległą. Obóz zjednoczonej prawicy ma szanse na samodzielną większość w kolejnych wyborach parlamentarnych. Andrzej Duda może wygrać w pierwszej turze kolejne wybory prezydenckie. Miejmy nadzieję, że takie są plany niewidzialnej ręki historii. W niczym nie zdejmuje to z nas odpowiedzialności za Polskę. Mamy robić swoje najlepiej, jak potrafimy. Zawalczmy o to, by rok 2015 był postrzegany za sto lat identycznie jak rok 1918 dziś. Mamy na to wielkie szanse. **GP**

eprasa.pl d87dc49904

Listy



Ilustracja: Mariusz Troliński

Holokaust według RPO

Wstyd i hańba, aby ktoś z doktoratem z nauk prawnych, będący dodatkowo nauczycielem akademickim, wygłaszał takie herezje, w jednoznaczny sposób relatywizujące ciążące na niemieckich faszystach i na całym niemieckim narodzie winy za rozwiązanie kwestii żydowskiej. Toż to nic innego jak woda na młyn różnej maści wybielaczy niemieckiej historii, według których to nie Niemcy, ale jacyś nie wiadomo skąd przybyli naziści Niemców najpierw uwiedli, później ubezwłasnowolnili i popełnili wszystkie te okrucieństwa. A świat chciał Bogu ducha winnych Niemców tą zbrodnią wobec wielu narodów, w tym też Polaków, obarczyć. Panu Bodnarowi w tym miejscu przypomnę, że 20.01.1942 r. w willi przy Großer Wannsee 56/58 w Berlinie, pod światłym przewodnictwem gruppenführera Reinharda Heydricha i z udziałem naczelnego ideologa rozwiązania kwestii żydowskiej Adolfa Eichmanna, niemieccy faszyści, hitlerowcy z RSHA radzili, jak by tu Żydom „umilić życie" w niemieckiej Europie. Jako gorliwi polakofile, Heydrich i Eichmann myśleli także, jak by tu wykorzystać Polaków do pomocy przy tym zbożnym niemieckim dziele – już zawczasu osadzając ich w hitlerowskich obozach zagłady w Oświęcimiu, Majdanku, Sobiborze. Ale co tam, tak światły człowiek jak Bodnar jest impregnowany na fakty, bo te to zapewne fakty PiS-owskie, a takim biada. Bodnar nie tylko powinien zostać wyrzucony z funkcji RPO, ale także pozbawiony możliwości nauczania na jakiejkolwiek uczelni, bo czego taki ktoś może nauczyć?

Mark57

Referendum konstytucyjne

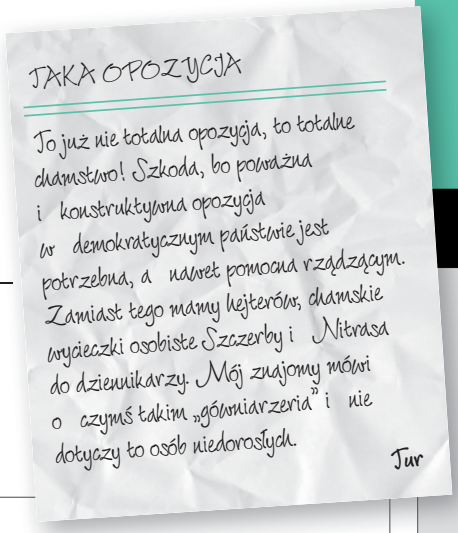
Jeśli do takiego referendum ma dojść, najpierw ludzi powinno się doinformować, czemu obecna konstytucja jest zła i w jaki sposób zamierza się to zmienić, żeby ludzie zrozumieli, o co w ogóle chodzi. Są przecież tacy, co myślą, że mamy Konstytucję 3 Maja, a nie pisaną przez „czerwone pająki". Jeśli do tego podejdziecie uczciwie, poparcie na pewno wzrośnie. Przedstawcie już teraz nową konstytucję i proponowane zmiany, opiszcie, dlaczego i po co należy je wprowadzić. W innym przypadku ludzie głosują, nie wiedząc za czym.

MA

Brawo, pani przewodnicząca!

Oglądam od początku komisję ds. Amber Gold i uważam, że pani Wassermann jest rewelacyjną szefową. Inteligentna i jak widać zna perfekcyjnie prawo. Niestety poseł Brejza cały czas próbuje torpedować postęp prac komisji. Widać dostał takie polecenie. Ale to, co wyczyniał mecenas Giertych, to przechodzi ludzkie pojęcie. Jego chamskie zachowanie nie licuje z godnością adwokata. Rozumiem, że dostał on kasę za „obronę młodego Tuska", ale do tego wystarczy tylko trochę kultury. Niestety u Giertycha jej brak.

John 50




fot. Piotr Galand/Gazeta Polska

Quiz

GAZETA POLSKA

1. W którym roku wydano dekret o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, czyli centralnego urzędu cenzury państwowej w PRL (z siedzibą przy ul. Mysiej 5 w Warszawie)?

2. Które powstanie śląskie zakończyło się w lipcu 1921 r.?

3. Które europejskie miasto było organizatorem XXX Letnich Igrzysk Olimpijskich w 2012 r.?

4. Andrzej Lepper w 2007 r. został zdymisjonowany z funkcji wicepremiera oraz ministra rolnictwa i rozwoju wsi po ujawieniu tzw. afery...

5. 20 czerwca br., po pięciu latach, zespół Guns n'Roses ponownie zagrał w Polsce – tym razem w Gdańsku. W którym znajdującym się na południu kraju mieście grupa wystąpiła w 2012 r.?

ODPOWIEDZI:
1. 1946, 2. III, 3. LONDYN, 4. GRUDZIĄDZ, 5. W RYBNIKU

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel.: (+48 22) 290-29-58, Fax.: (22) 825-12-25
redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, Robert Swaczyński (koncepcja pisma), sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Antoni Zambrowski, Kaja Bogomilska, reportaż Magdalena Złotnicka (kier.), świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Magdalena Piejko (kier.), Maciej Parowski, Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (środowisko), Jan Przemytski (technika), Piotr Chmielarz (poza czasem), Iwona Balcerak (kulinaria), Grzegorz Broński (kryminalni), Wojciech Kamiński (zdrowie), Olga Alehno, Dorota Łomicka, Klaudia Dadura, Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Maryna Miklaszewska, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Robert Tekieli, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.

Kontakt z czytelnikami, interwencje:
Paweł Piekarczyk, tel. 501 618 977;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (22) 659 01 74

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Warunki prenumeraty: krajowa listem zwykłym – 7,10 zł za egz., listem priorytetowym – 7,70 zł za egz.; Europa list zwykły – 14,50 zł za egz.; pocztą priorytetową do: Europy – 17,50 zł, Ameryki Płn., Ameryki Płd., Środkowej, Afryki i Azji – 19,80 zł, Australii i Oceanii – 33,80 zł (wszystkie ceny obejmują koszty przesyłki pocztowej). Przyjmujemy prenumeratę na kwartał (13 egz.), pół roku (26 egz.) i rok (52 egz.). **Kontakt:** (22) 290 00 90
Konto Bank Pekao SA Oddział w Warszawie
Nr konta: 47 12401053 1111 0010 1999 1772
(przy przelewach dokonywanych z zagranicy należy dopisać przed numerem konta:
PL oraz symbol PKOPPLPW).
Prowadzimy także kolportaż „GP" przez Pocztę Polską, Ruch i Garmond Press.
Informacje: (22) 833 06 96

eprasa.pl d87dc49904

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

KRAJOBRAZ PO SITWIE

Widmo komisji krąży po Polsce. Komisji likwidacyjnej! Można zarzucać transmisjom telewizyjnym z posiedzeń komisji weryfikacyjnej czy też w sprawie Amber Gold, że są długie, momentami – dla postronnego widza – nieczytelne, ale przecież nawet najbardziej płodne poszukiwania archeologiczne też na co dzień wyglądają nudnawo. Porównania nie użyłem przypadkowo – komisje śledcze mają wiele wspólnego z archeologią – mozolnie dokopują się do zrębów państwa Platformy, do reguł nim rządzących. Biorąc pod uwagę pieniądze, które były w grze, znaleziska przekraczają wartość grobowca Tutenchamona. Tyle że próżno ich szukać – znikły. Czy są w prywatnych sejfach beneficjentów afer i ich mocodawców, na kontach w rajach podatkowych? Miejmy nadzieję, że i to się wyjaśni, podobnie jak zagadki założycielskie – kto stworzył Marcina P., kto dał mu kapitał zakładowy – bo o parasolu nad jego firmą wiemy już niejedno.

Liczę, że prokuratura dokona wreszcie wyłomu w zmowie milczenia i wykorzysta instytucję świadka koronnego.

Warszawska sprawa jest jeszcze ciekawsza i rad bym poznać odpowiedź, czy prawo umożliwiające lewą reprywatyzację zostało stworzone na zamówienie (warto sprawdzić, kto za tym lobbował), czy też aferzyści sprytnie wykorzystali niefrasobliwość gamoni z Wiejskiej. Równie interesujące byłoby poznanie bilansu korzyści – nie wierzę bowiem, że protektorzy afer robili to na piękne oczy. Liczę, że prokuratura dokona wreszcie wyłomu w zmowie milczenia, wykorzysta instytucję świadka koronnego, a społeczeństwo dowie się, co, kto, komu, za ile?

Dopiero wówczas będziemy mieli do czynienia z prawdziwą „komisją likwidacyjną", która sprawi, że teoretyczne państwo PO-PSL i jego włodarze nie powrócą nigdy. Nawet po opuszczeniu zakładów karnych.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

KSIĘSTWO WARSZAWSKIE

Mija 210 lat od utworzenia Księstwa Warszawskiego. Zanim w lipcu 1807 r. powstało niewielkie, lecz niepodległe państwo polskie, Napoleon pogonił kota Rosjanom i Prusakom, którzy zawarli przeciwko niemu koalicję antyfrancuską. Dwie październikowe bitwy z 1806 r. – pod Jeną i Auerstedt otwierały drogę do dalszych działań i rozpoczęcia tzw. polskiej wojny. Polacy marzyli o odzyskaniu całego swojego terytorium utraconego w zaborach, lecz w 1807 r. nie było to jeszcze możliwe. Tak czy siak, nasi rodacy walczący u boku Napoleona – w tym Legiony utworzone we Włoszech przez Dąbrowskiego – bili Moskali, mając nadzieję na zmartwychwstanie Ojczyzny. Zwycięstwo Bonapartego pod Frydlandem 15 czerwca 1807 r. miało już niedługo przynieść konkretne wyniki. Polityczny akt utworzenia Księstwa rozegrał się w dniach 7–9 lipca w Tylży, gdzie cesarz Francuzów podpisał traktat z władcami Rosji i Prus. Sam wymiar terytorialny powstającego państwa polskiego był wynikiem kompromisu zawartego między Napoleonem a carem Aleksandrem. Niektórzy żałowali wówczas, że obszar tego księstwa nijak się ma do obszaru dawnej I Rzeczypospolitej, stanowiąc zaledwie jej skrawek. Jednak z drugiej strony to, co uzyskano wtedy, było po prostu krokiem na drodze w walce o powrót dawnej Polski i z politycznego punktu widzenia – jedynym realnym wyjściem na tamten czas. Księstwo Warszawskie stanowiło w pełni wolne, polskie państwo, pozostające w ścisłym sojuszu z Francuzami. Paradoksalnie późniejsze Królestwo Polskie, będące de facto niewolniczą przybudówką Rosji, pomimo ładnej dla ucha nazwy, mniej miało cech wolnego kraju, niż skromne księstwo powstałe w 1807 r. Legenda napoleońskich orłów przyświecała później kolejnym pokoleniom bijącym się o wolność. Aż do ułanów, którzy w latach 1914–1918 świadomie nawiązywali kształtem swych czapek do czak napoleońskich. Szkoda że dzisiaj ów polsko-napoleoński mit świeci coraz słabiej.

Legenda napoleońskich orłów przyświecała później kolejnym pokoleniom bijącym się o wolność

eprasa.pl d87dc49904



FELIETON

Katarzyna
Gójska

POGARDA I ZASOBY

W sprawie wyjaśnienia przyczyn tragedii smoleńskiej jak w soczewce skupiają się wszystkie elementy tworzące system III RP. Działanie wbrew interesowi państwa, uległość wobec Moskwy, dominacja grup byłych funkcjonariuszy komunistycznej bezpieki, wszechobecna pogarda dla polskiej tradycji, dla obywateli, postrzeganie państwa jako terenu eksploatacji, a nie dobra wspólnego, szeroka strefa mediów posługujących się manipulacją mającą utrwalać system powstały podczas narad przed, w trakcie i obok tzw. Okrągłego Stołu. Dlatego zapowiedź Wałęsy o przyłączeniu się do akcji blokowania Marszu Pamięci nikogo nie może dziwić. Dokonania byłego prezydenta, dokumenty, które w ostatnich latach zostały ujawnione opinii publicznej, jasno wskazują, iż nie mógł podjąć innej decyzji. Od lat 70. był zawsze tam, gdzie chcieli go widzieć komuniści. Nic się w jego postawie nie zmieniło. III RP osadzona jest na pogardzie – do Polski i do Polaków. Powstała nie po to, by dać narodowi wolność, lecz by ochronić wpływy i zasoby tych, którzy przez dziesięciolecia nie mieli najmniejszego problemu ze zniewalaniem swoich rodaków. Była terenem eksploatacji – a taki jej charakter determinował i politykę gospodarczą, i zagraniczną, prowadzoną przez kolejne postkomunistyczne rządy. Dramat, do którego doszło 10 kwietnia 2010 r., przez wierchuszkę III RP został wykorzystany jako szansa. Nie tylko na przejęcie pełni władzy, ale przede wszystkim na wzmocnienie sił prokremlowskich. O tym świadczy oddanie tzw. śledztwa instytucjom rosyjskim, ale również zintensyfikowanie współpracy ze służbami specjalnymi FR, obsadzanie strategicznych stanowisk ludźmi bądź to szkolonymi w Sowietach, bądź w jakikolwiek sposób uwikłanymi w relacje z komunistycznym aparatem represji. Nie bez znaczenia było uruchomienie mechanizmu propagandy wspierającego wszystkie te działania, a dodatkowo umożliwiającego oddziaływanie na Polaków kłamstwa smoleńskiego. Dlatego wyjaśnienie śmierci delegacji RP w Rosji to nie tylko sprawa rzetelnego śledztwa i sprawiedliwości, lecz także niezbędny etap oczyszczania naszego kraju z postkomunizmu.



Od lat 70. Wałęsa był zawsze tam, gdzie chcieli go widzieć komuniści.

III RP osadzona jest na pogardzie – do Polski i do Polaków. Powstała nie po to, by dać narodowi wolność, lecz by ochronić wpływy i zasoby tych, którzy przez dziesięciolecia nie mieli problemu ze zniewalaniem rodaków.

eprasa.pl d87dc49904

GAZETA POLSKA

Kłamstwa przegrywają z Internetem, w którym klipy video z gwiazdami CNN nagranymi ukrytą kamerą mają większą liczbę odsłon niż wynosi średnia dzienna oglądalność rzeczonej stacji. Nie inaczej jest w Polsce.

Michał
Rachoń

NIESTRAWNY HAMBURGER Z NICZEGO

Ekipa śledcza Project Veritas amerykańskiego dziennikarza Jamesa O'Keefe'a opublikowała w zeszłym tygodniu nagrania, na których wydawcy i producenci programów politycznych amerykańskiej stacji telewizyjnej CNN przyznają się do kilku oczywistych, ale jednak lekko wstydliwych kwestii dotyczących medialnej histerii pod tytułem „rosyjski ślad Donalda Trumpa". „Hamburger zrobiony z niczego" – mówi człowiek, który na co dzień występuje w CNN, karmiąc tym daniem amerykańską opinię publiczną. – To zwykła bzdura – przyznaje inny. – Robimy to dla oglądalności – dodaje. Celebryci medialnego świata USA nigdy nie powiedzieliby publicznie tych słów. Poznaliśmy je jednak, bo zostali nagrani ukrytą kamerą. Tym samym cała misternie budowana paranoja, nakręcana nie tylko przez pół medialnego świata spod znaku Sorosa czy innych Ann Applebaum, ale również przez chmarę byłych i obecnych urzędników amerykańskiej administracji z byłym szefem FBI Jamesem Comeyem na czele, legła w gruzach. „Bzdura dla oglądalności". Dodajmy – oglądalności dramatycznie spadającej, bo CNN dzisiaj to cień samej siebie z początku lat dziewięćdziesiątych. Problem polega na tym, że tuczenie umierających tradycyjnych mediów „hamburgerami zrobionymi z niczego" nie przynosi spodziewanych efektów. CNN przegrywa z FOX News, stacją, która mainstreamowe media bezlitośnie rozjeżdża dzień po dniu.

Cała misternie budowana, a potem nakręcana przez liberalne media paranoja wokół postaci Donalda Trumpa legła w gruzach.



Pewne analogie można dostrzec też na polskim podwórku. Niezależnie od tego, ile razy heroinista Tomasz Piątek obrzuci rosyjskim „hamburgerem z niczego" Antoniego Macierewicza, w niczym nie zmieni to faktu, że to właśnie ten polityk wyprowadza sowieckie zwyczaje z polskiej przestrzeni wojskowej. Niezależnie od tego, ile razy tefałeny zacytują francuskiego prezydenta nazywającego rząd Jarosława Kaczyńskiego sprzymierzeńcem Putina, koniec końców zostanie z tego tylko spadająca oglądalność, ponieważ są inni, którzy powiedzą na ten temat prawdę. Tak jak w wypadku Trumpa liczą się bowiem fakty: amerykańskie wojska w Polsce, bombardowania syryjskich baz przyjaciół Putina czy zestrzeliwanie jego samolotów mają więcej treści niż płaczliwe pretensje pani Clintonowej. Prawdę w tej kwestii ogląda się lepiej niż wszystkie kłamstwa całą dobę.

FELIETON

FOT. FOTOMAG/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

eprasa.pl d87dc49904

PRENUMERATA ELEKTRONICZNA

Gazeta Polska codziennie

GAZETA POLSKA

POLITYKA CYWILIZACJA HISTORIA NOWE PAŃSTWO



WWW.REDISBAD.PL

ATRAKCYJNE PAKIETY + WYJĄTKOWE PREZENTY

Koszulka **ODSIECZ WIEDEŃSKA** kultowej marki RED IS BAD™ o wartości **120zł**

Książka **RESORTOWE DZIECI. POLITYCY** o wartości **59,90zł**

WYBIERZ SWÓJ PAKIET NA STRONIE
WWW.PRENUMERATA.GPCODZIENNIE.PL

OFERTA DLA NOWYCH PRENUMERATORÓW I PRZY PRZEDŁUŻENIU PRENUMERATY - DO WYCZERPANIA ZAPASÓW.

eprasa.pl d87dc49904